

**PAMIĘTNIK**  
**WOJNY CHOCIMSKIÉJ.**

**JAKÓBA SOBIESKIEGO,**  
**PAMIĘTNIK**  
**WOJNY CHOCIMSKIEJ,**

**XIĄG TROJE.**

**PRZEŁOŻYŁ Z ŁACIŃSKIEGO, ŻYCIORYSEM AUTORA I OBJAŚNIENIAMI**  
**UZUPEŁNIŁ**

**WŁADYSŁAW SYROKOMLA.**



**PETERSBURG.**

**NAKŁADEM BOLESŁAWA MAURYCEGO WOLFFA.**

**1 8 5 4.**

JAKOBA SOBIESZCZAKA

PAMIĘTNIK

WOJNY CHOCIMSKIEJ

WOLNO DUKOWAĆ

WOLNO DUKOWAĆ

WOLNO DUKOWAĆ

z warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem  
przepisaną liczbę egzemplarzy. W Warszawie, dnia 1/13 Sierpnia, 1852 r.

ZBIORY SPECJALNE

XIX w

Cenzor *F. Sobieszczański.*



PETERSBURG

WOLNO DUKOWAĆ

W Drukarni M. Ettingera.

## RYS ŻYCIA JAKÓBA SOBIESKIEGO.

---

Przełożywszy szczupły ale pełny znaczenia *Pamiętnik wojny Chocimskiej* (Commentariorum Chotinensis belli, libri tres) Jakóba Sobieskiego, mamy za obowiązek skreślić rys życia tego męża, który w gronie naszych mężów Stanu sam niejednokrotnie stawał na pierwszym planie historycznej widowni, a czując ważność wypadków na które patrzył lub do których wpływał, chętnie i często zamiast pióra dyplomaty na rylce dziejopisa, w sposób godny starożytnych historyków, zdawał sprawę potomności z rzeczy swojej epoki. Zasługi publiczne Jakóba Sobieskiego weszły do skarbnicy dziejów naszych, — ale i pisma jedne zapomniane, drugie zaginione, pełne przecież niepospolitego talentu, dają mu prawo do zajęcia godnego miejsca w dziejach piśmiennictwa. W obecnym życiorysie, postanowiliśmy zebrać w jeden obraz życie publiczne, domowe i pisarskie tego niepospolitego człowieka, udokładnić to co



inni o nim mówili \*), słowem, wyczerpnąć nasz przedmiot, o tyle ile pozwolą materyały; bo niestety! niedoszły do nas wszystkie szczegóły tego życia krajowi poświęconego.

Niewiemy nawet roku, w którym na schyłku XVI wieku, urodził się Jakób Sobieski \*\*). Ojcem jego był Marek Sobieski Wojewoda Lubelski, mąż ukochany od Królów Stefana Batorego i Zygmunta III dla mądrości w radzie i żelaznego ramienia w boju, — matką, Jadwiga ze Snopkowskich. Dla braku materyałów niemożemy nic przytoczyć o pierwszych leciech i wychowaniu w kraju Jakóba Sobieskiego. Pierwszy raz ukazuje się on oczom naszym w r. 1607, kiedy już posiadający Europejskie języki, ukończony (jako się mówić zwykło) młodzieniec, wyjechał za granicę dla nauk, dla poznania świata i ludzi. Na pierwszej karcie jego dziennika, czytelnik znajdując wyrażenie: «Jechałem «tedy do Francyi z niejakim Bastianem *niepotrzebnym* moim przewodnikiem,» ma prawo sądzić, że młody wojewodziec Lubelski, wzorem wszystkich wojewodzców, jedzie do Paryża jeno dla kupienia *materklasów wiatru i dymu*; bo któż nie wie czém były, czém są dotąd zagraniczne podróże młodych i bogatych Polaków? Ale wnet przyjemnie zostajemy zdziwieni godnością z jaką młody

\*) Ze znanych nam biografii Jakóba Sobieskiego, najobszerniejszą i najtreściwszą skreślił Edward hr. Raczyński, przy wydaniu nader ważnych podróży Sobieskiego (Poznań 1833); z tego dziennika wzięliśmy tutaj szczegóły pobytu za granicą Sobieskiego.

\*\*) Po napisaniu obecnego życiorysu wyczytaliśmy w pamiętnikach Alberta Radziwiłła Kanc. Lit. pod rokiem 1646 wzmiankę o śmierci Jakóba Sobieskiego, o której mówiąc Kanclerz dodaje, że Sobieski (Kasztelan Krakowski) mając lat 58 — więc wypada że się urodził 1588 roku.

wędrownik zawiera swe stosunki, uwagę jakiej udziela przedmiotom napotkanym w podróży. Śmiało tedy i bez skompromitowania się możemy śladem dziennika Jakóba Sobieskiego, towarzyszyć mu w jego wyprawie.

Przebiegłszy Cesarstwo Niemieckie przez Pragę Czeską, Norymbergę, Strazburg, stanął Sobieski w Paryżu. Ciekawą jego uwagę zwróciła stolica, pełna murów i mostów, dwie mile polskie mająca obwodu, a 700,000 ludności, stolica gdzie Królowie noszą tytuł Chrześciańskich, gdzie przed laty z niebios spadła ampułka z chryzmą dla namaszczenia Królewskiego czoła Kłodoweu-sza, gdzie następcy jego samém dotknięciem rąk i słowy: *Re te tangit, Deus te sanat* (Król cię dotyka, niech Bóg cię uzdrowia), leczyli chorobę gardła swoim poddanym, gdzie lud był dziwnie nabożny, gdzie Świętych nazywają Panami, a opactwa i dalsze duchowne benificya oddają dzieciom i niewiastom.

Trafił Sobieski na chwilę, kiedy Henryk IV Król Francyi i Nawarry, po uspokojeniu tylu burz, ufnie i «srodze biegle» przytulił głowę na łonie *dobrego miasta Paryża*, a jako gorliwy Katolik fundował w Bretanii Jezuitów, prześladował Kalwinistów, pełnił dobre uczynki, murował Luwr, w ochronnej Bastylli strzegł więźniów i skarbów, a z objęcia kochanek, z nabożnemi łzami szedł do Kommunii. Sully był ministrem i polubieńcem Henryka, a Marya Medicis jego małżonką.

W duchowieństwie Francuzkiem było w téj chwili aż sześciu Kardynałów. Jako biegli dyplomaci słynęli: Perron, Harlay, de Thou, Jeanin, Villeroy; starzy wojacy d'Epernon, Chatillon, Rohan, dokonywali chlubnego żywota. Cizba dygnitarzy dostoj-

nie pożerała owoce krajowej pracy (*fruges consumere nati*); siedm parlamentów stało na straży narodowych swobód, nakształt mówi Sobieski — «owych za Tyberyusza przez szyderstwo ustanowionych kapłanów (*Consulti per ludibrium pontifices*)». W braku lepszej roboty, parlamenty sądziły sprawy kryminalne, tak dekretując: «jako król sam chciał.» Pięć uczonych akademii pielęgnowało oświatę we Francyi; Uniwersytet Paryski pełen co najprzedniejszych teologów, podczas pobytu Sobieskiego liczył w łonie swoim znakomitości, jako: Morela, Criton'a, Izaaka Casaubon, i t. d. Z królem i ze wszystkimi wielkimi ludźmi Francyi, zapoznał się osobiście nasz młody wędrownik.

W chwili kiedy Sobieski gościł w Paryżu zbiegli się tam dwaj jego ziomkowie, Janusz Radziwiłł Podczaszy Lit. i Zygmunt Myszkowski Marszałek Koronny. Waśń polityczna trwała pomiędzy temi dwoma dygnitarzami Polskimi od chwili bitwy pod Guzowem, w której jak wiadomo, Myszkowski był na stronie Króla Zygmunta III, Radziwiłł zaś występował jako jeden z przywódców rokoszu. Musiał Jakób Sobieski posiadać już niepospolitą wziętość u ludzi, kiedy używszy za pośrednika X. Fabiana Konopackiego, zdołał ku wielkiemu zadowoleniu Henryka IV, pojednać tych dwóch panów. Zgoda ich była do tyła szczera, że Radziwiłł pomimo znanej dumy, niechciał na pokojach Henryka brać prawej ręki przed Myszkowskim, mówiąc: »Jam jest Podkomorzym Litewskim i jestem *ex equestri ordine* (ze stanu rycerskiego), Pan Marszałek zaś ze stanu senatorskiego, zaczął zawsze pierwój siada w Polsce, i tu tak siedzieć ma.«

— Panowie! — rzekł raz Henryk IV, przechadzając się z nimi po

ogrodzie w Fontenebleau — wyście oba byli w bitwie pod Guzowem, powiedzcie mi jak się ta bitwa toczyła? —

— Najjaśniejszy Panie! — odpowiedział grzecznie Radziwiłł — Pan Marszałek Myszkowski był w wygranej bitwie, a jam był w przegranej; niemam ja się z czém popisywać, ale niech Pan Marszałek powiada o wszystkiém, ponieważ zwycięstwo przy nich zostało.

Rozśmiał się Król; wszelako nie lubił Radziwiłła, jako buntownika przeciw własnemu monarsze.

W lipcu 1609 r. Sobieski korzystając z naukowej wakacyi, dał się namówić Myszkowskiemu na wycieczkę do Anglii. Był to siódmy rok panowania Jakóba IV Szkota. Sobieski znalazł w tej chwili Anglją spokojną i pełną tolerancji religijnej. Buckingham stał na czele rządu i łask królewskich, Parlament Angielski miał wielką powagę »i jakoby jakie *veto* przeciw majestatowi królewskiemu.« Podróżni zwiedzili Westminster, kościół Ś. Pawła, arsenał i prezentowali się u dworu. Najserdeczniej i trochę naiwnie przyjęto młodzieńców Polskich na pokojach młodej Królowny Elżbiety, która życzyła sobie zostać małżonką Polskiego Królewica Władysława. Rozmowa toczyła się po Włosku. »Ochmistrz królowny — pisze »Sobieski — wdał się w dyskursy z nami; począł namieniać królewica naszego. Pan Marszałek (Myszkowski) jako wielki dworzanin, »traktował tę materję z nim po dworsku, i myśmy drudzy do tego »przymawiali, aż przyszło i do żartów. Potém ochmistrzyni jęj, »nie młoda jakaś białogłowa, ale dosyć bezpieczna, przy królownej »samęj pytać nas poczęła: »Wielki królewic wasz Imię. Polski? »widzicie waszmość jaka królowna nasza Jejmość pięknego wzro- »stu, a pewnie nieczmyślonego, »i podniosła szaty królownej aż do



## VI

pół kolana, ukazując że niéma wysokich trzewików.« Z damami dworu witali się nasi podróżni po angielsku, to jest pocałowaniem ! \*)

Zwiedziwszy Niderlandy, Flandryę, Hollandyę z krajem Niemiec i Belgii, wrócili podróżni do Paryża. Henryk IV gotował się na wojnę; tajemnica jeszcze osłaniała cel wyprawy, ale przygotowania odbywały się na olbrzymią stopę. Król Francuzki który zawsze okazywał łaskę i dobre ku Sobieskiemu usposobienie, mianował do officerem swęj przybocznęj gwardyi. Dla zapewnienia regencyi swęj małżonce, Król rozkazał ją koronować. Po obrzędzie który miał miejsce (d. 12 maja 1610 r. w Saint-Denis,) Król dla żartu powaśnił posłów Hiszpańskiego i Weneckiego, tak że przyszło do pojedynku. Napadnięty Weneta bronił się jakimś kuchenném narzędziem, co sam Król śmiejąc się opowiadał Sobieskiemu.

Dnia 14 maja 1610 r. miała miejsce pamiętna w Historii, krwawa katastrofa. Fanatyk Franciszek Ravallac przebił nożem Króla jadącego przez ulicę de la Ferronnerie. Jakób Sobieski właśnie w bramie Ś. Marcina wyczytywał umieszczone tam starożytne napisy, kiedy hałas uliczny zwiastował śmierć Króla. Motłoch Paryski obwiniął był o to morderstwo Polaków mieszkających w Paryżu, i nasz Sobieski przepędził noc w obawie. Pogrzeb Henryka IV, sąd i śmierć Ravallac'a, nakoniec teatralny nieco obrzęd obwołania Królem Ludwika XIII, i jego koronacya, zajmują dalsze stronnice dziennika Sobieskiego.

W r. 1611 nasz wędrowiec ostatecznie ukończywszy nauki w

---

\*) Elżbieta królowna Angielska w r. 1613 zaślubioną została Elektorowi Fryderykowi z Hejdelberga.

Paryżu, udał się w dalszą podróż. Ramy obecnego życiorysu niedozwalają nam iść za nim i przytaczać opisy miast Hiszpańskich, Portugal-  
skich, Dworu Filipa III, i Rzymu gdzie na stolicy Apostolskiej  
siedział Paweł III z rodu Borghèse. Swawolny karnawał, budujący  
Post Wielki, uroczystość Wielkiénocy, Bożego Ciała i Ś-go Piotra  
zajmowały kolejno uwagę Sobieskiego. Wziąwszy błogosławieństwo  
Apostolskie od Pawła III (którego rozśmieszył niezręczny pacholek  
Sobieskiego, fatalnie upadłszy na koszt trzymanych do poświęcenia  
Koronek i różańców), wyjechał Wojewodzie Lubelski do kraju.  
W językach zagranicznych tak wielkiej nabył wprawy, iż spotkaw-  
szy się w Padwie z Polakami, Xiążęciem Zbarańskim i Xiędzem  
Pułowskim, mistyfikował ich, że jest rodowitym Rzymianinem,  
a ci niepoznali krajowego akcentu w jego włoskiej wymowie. Syt  
tedy zagranicznych podróży, ubitym przez Polaków gościńcem na  
Padwę, Wenecję, Wiedeń, wrócił do ojczyzny w 1613 roku.

Przez dwa następne lata, jak przystało na wielkiego męża,  
gotował się Jakób Sobieski do obywatelskich posług krajowi.  
Rósł we wziętości u Króla i ziomków, skarbił ich ufność w swą  
prawość i talentach, i piękne imię dla się zjednywał. Że to co  
mówimy nie jest ogólnikiem, lecz istną prawdą, dalsze wypadki  
przekonają czytelnika. W tym czasie zawarł śluby małżeńskie z Ma-  
ryą córką Konstantyna Korybuta Wiśniowieckiego, która mu w krót-  
ce i bezpotomnie umarła.

Czekający Sobieskiego wysoki publiczny zawód, nie dał mu  
długo ukrywać się w ciszy domowej. Drammat wojen Zygmunta III  
z Moskwą, po śmierci drugiego Samozwańca, po ogłoszeniu Ca-  
rem Królewica Władysława — był właśnie po drugim swym akcie.

## VIII

Winą Zygmunta III, rzeczy wzięły inny obrót, Rosssyanie obrali swym Carem Michała Fedorowicza, a wypadki wojenne z tego powodu przegrzmiały i ucichły. Akt trzeci miał się otworzyć. Rosssyanie nieuznawali Władysława Carem, zapuszczali zagony po dzierzawach Polskich, chcieli Smoleńska. Polacy ze swój strony niehamowali swawolnych najazdów Kozackich, obstawali przy prawach swojego Królewica, i przy miastach które los wojny podał w ich ręce. Była to chwila ciszy, ale tak drażliwa, że obie strony czuły potrzebę wojny, aby ta w jaki bądź sposób zakończona wywiodła ze stanu niepewności, i uwieńczyła się pokojem pomiędzy dwoma sąsiadami. Żądania obóstronne były za nadto stanowcze, aby można było mieć nadzieję ukończenia sprawy drogą dyplomatycznych układów. Polska na sejmie d. 26-go kwietnia 1616 r. dała hasio do walki. Najwyższą władzę złożono w rękach Królewica Władysława, Hetman Żółkiewski miał dowodzić siłą zbrojną, a dla rad Hetmana i Królewica mianowani Komissarze: Andrzej Lipski Biskup Łucki, Stanisław Żorawiński Belzki, Konstanty Plichta Sohaczewski Kasztelanowie, Leon Sapieha Kanclerz Litewski, Piotr Opaliński, Baltazar Strawiński, Andrzej Męciński i nasz Jakób Sobieski; w tajemnych instrukcyach mieli wyrażone życzenie sejmu, aby wojnę jak najrychlej zakończyć pokojem, aby Królewic więcej baczył na dobro ojczyzny, niż na swe do rycerskiej sławy pochopy. Dalsze punkta instrukcyi określały rozciągłość władzy Komissarzów, szafunek grosza, i płacę wojska. Gdy się Hetman Żółkiewski wy mówił od téj drażliwej wyprawy, dowódcą siły zbrojnej przy Władysławie będącej mianowano Jana Karola Chodkiewicza. W kwietniu 1617 r. wyprawa wyruszyła z Warszawy.



Niezamierzamy tutaj kreślić obrazu działań wojennych; razdziżyśmy jeno w tym wirze wypadków, śledzić postać Jakóba Sobieskiego, który jako Komissarz sejmowy, i dowódzca wystawionej przez się chorągwi Ussarskiej, znajdował się przy boku Chodkiewicza i Władysława. Złe wieści od granicy Tureckiej, oddzielenie części wojsk do Żółkiewskiego, pobyt Królewica w Łucku, Mohylowie, wzięcie przez naszych Dorohobuza, strata Możejaska, i pozorne rokowanie o pokój, są to wypadki publiczne, dziejowe, których Sobieski tylko jako jeden z Komissarzy był uczestnikiem. Historia wspominając nam o tych Komissarzach nie odszczególnia imienia Sobieskiego, nie wiemy tedy gdzie zaszczyt mądrzej rady, gdzie uczestnictwo w pracach Komissyi, spada na Lubelskiego Wojewodzica. Z owej epoki niewiele mamy pamiątek: ciekawsze, jak autobiografia Ossolińskiego i dyaryusz Jakóba Sobieskiego, zaginęły. Powiedzmy tutaj słówko o tej Sobieskiego pracy i okolicznościach jej spalenia.

Nie Komissarze sejmowi, nie Hetman, ale Kazanowscy posiadali całą ufność Królewica Władysława. W obozie pod Możejaskiem, płoche postępy Królewica których Kazanowscy byli po-wiernikami, i zatargi tych ostatnich z Plichtą, Chodkiewiczem i Ossolińskim, gdzie Królewic występował jako nader stronny sędzia, — podały Sobieskiego jako przyjaciela Ossolińskiego, w nie-laskę Królewica. Ale godność z jaką Sobieski umiał piastować swój charakter Komissarza sejmowego i jego przyjaźń z Chodkiewiczem — to były powody dla których go szanowano. Władysław po jednym z takich zatargów uroczyście oświadczył Sobieskiemu swoją chęć przychylną, i dziwił się z kąd mu na myśl przy-

szły podejrzenia o których nigdy niemyślał. Drugi raz, pod Krzemieńskiem d. 5 lipca 1618 r. Sobieski uproszony od Władysława jednał poważnionych Plichtę i Marcina Kazanowskiego. Wszelako znać było, że Królewic tylko szanuje ale nie lubi Sobieskiego. W krótkce wybuchła tajona niechęć: Sobieski jak w całym następnym życiu tak i tutaj, ilekroć ważny jaki wypadek stawał się w jego oczach, czuł w sobie chęć zapisania tego wypadku dla potomności— jest to nieomylna cecha że podobny człowiek jest stworzonym na historyka. I teraz, snadź zamierzał opisać wojnę Rossyjską, bo jednemu ze swych dworzan polecił trzymać dziennik spraw tak publicznych jako i prywatnych. Królewic o tém uwiadomiony, a ciekawy co też o nim piszą, używszy za pośrednika niejakiego Radwana, uzyskał pokryjomu on diaryusz, i wnet go posłał do Warszawy Zygmunтови III, żaląc się na Chodkiewicza i jego młodych przyjaciół: Ossolińskiego i Sobieskiego. Król dostojnie się znalazł, bo ponowił synowi zalecenie posłuszeństwa dla Hetmana, a dyaryusz Sobieskiego wrzucił do ognia nieczytając. — Zgromił nawet syna za nieprzystojne dowiadywanie się cudzych tajemnic, i rzekł: « Gdybym ja chciał po cudzych szkatułach szukać co «kto o mnie pisze, i królestwo i zdrowie—bym stracił.» Tak tedy stała się szkoda dla dziejów Polskich, bo zrażony Sobieski nie ponowił swęj pracy. Niegodni są historyi ci, którzy sądy dziejowe biorą za osobistą urazę; za karę znieważać by ich należało samemi pochlebstwy!

Pora uchodziła, a działania wojenne słabo się posuwały. Żołnierze niepłatni i niekarni całemi chorągiewami opuszczali wojsko. Sprawa na Moskwie była zachwiana: tylko mądrość Chodkiewicza

i Komissarzów, tylko ramie wiernego Kozaka Konaszewicza, który na czele 20,000 Zaporozców pomiędzy Moskwą a Kołomną oczekiwał na rozkazy — dawały jakąś otuchę. Bojarowie chętniejsi z razu do rokowania o pokój, po niepomysłnym szturmie Polaków do Moskwy, gdzie nasz Sobieski otrzymał ranę, ośmieleni nadzieją że za nadejściem zimy wojsko Polskie głodem się i chłodem wymorzy, nabrali dzielności w odporze. Władysław rad nie rad, musiał odkładając na przyszłość swoje roszczenia do Rosyjskiej korony zgodzić się na traktat pokoju, który na dniu 11 grudnia 1619 r. podpisany, pozyskał Polsce Siewiersk, Czernichów, i Siewierski Nowograd. Sobieski współ z innemi Komissarzami podpisał ów traktat, a niechętny dlań Królewic żalił się, że rzeczy inny by obrót wzięły, gdyby pan Sobieski mniej tęsknił do kraju i do panny Teofili Daniłowiczówny podskarbianki koronnej.

Małżeństwo to, za powrotem Sobieskiego do kraju, przyszło do skutku rzeczywiście. Teofila Daniłowiczówna wniosła wianem w dom Sobieskich bogate dobra Olesko, Żółkiew, Złoczów i dalsze.

Wojna z Turkami uchwalona w 1620 roku, znana w historii pod imieniem Chocimskiej, powołała znowu Sobieskiego do publicznego zawodu. Sejm co poprzedził tę wojnę mianował go swoim Marszałkiem. Chodkiewicz otrzymał naczelne dowództwo siły zbrojnej, a Mikołaj Sieniawski, Mateusz Leśniowski, Michał Tarnowski, Jakób Sobieski, Jan i Paweł Działyńscy i Mikołaj Kosakowski, przydani mu zostali w charakterze Sejmowych Komissarzów. Tak tedy, Sobieski znalazł się znowu na ważnym stanowisku, razem z towarzyszami Moskiewskiej wyprawy. W tej świetnej dla oręża Polskiego epoce, postać Jakóba Sobieskiego

wydatnieje jako Męża dojrzałej rady i wysokiej u ziomków wziętości. On na początku wojny jeździł do Władysława upraszając go o prędkie przybycie, on z Opalińskim uśmierzył grożącą buntem niechęć Zaporozskiego Kozactwa, on nakoniec z Żorawińskim był w obozie Osmana dla rokowania o pokój, a w chorobie Żorawińskiego, sam jeden przyłożył rękę do ostatecznego przymierza, stojąc wszędzie za cześć i korzyść ojczyzny.

Tych wypadków, swoim zwyczajem, notował na prędką rękę dyaryusz po polsku, którego część znana jest z Historii J. K. Chodkiewicza przez Naruszewicza (1781); ale ten Polski dyaryusz był skreślony jeno dla siebie i może dla wiadomości sejmu, jako Komissarskie sprawozdanie. Aby zaś Europie i potomności zostawić pamięć świetnej Chocimskiej wojny, wygotował Sobieski godną imienia Historii książkę łacińską: *Commentarius belli Chocimensis*, tę samą, której tłumaczenie składamy czytelnikom. Tu nie drobiazgowe daty i małoważne szczegóły stanowią wartość dzieła, ale ton jego pełen dziejowej dostojności, rzut oka bardziej rezultatowy, styl uroczysty, nie obcy zapachu i kwiatów, bo też sam przedmiot godzien był uniesienia. Nasz znakomity Wiszniewski, oddając pochwałę temu dziełu, mówi: «Opis obozu i wojska Polskiego, gdy po zawarciu pokoju, po zbudowanym na Dniestrze przez Turków moście przechodzić jęli, równie jak opisanie obozów Tureckich, jest pięknie skreślonym obrazem, który obok podobnych opisów w Tucydydzie i Tacycie śmiało stanąć może... Śmierć Chodkiewicza i krótki rys jego bohaterskiego czynnego życia, pięknie Sobieski opisał.» \*) Dodajmy: że charakterystyka

---

\*) M. Wiszniewski, *Historia literatury Polskiej* T. VII. str. 457.



Konaszewicza, obrazki obyczajów wojennych Zaporozców, scena gdzie Chodkiewicz dla wywołania iskry zapалу z rycerstwa, niby je namawia do odwrotu — należą do miejsc niemniej wysokiej wartości. Sobieski nie deklamuje napróżno, ale kiedy napotka przedmiot taki, gdzie historykowi wolno być poetą, po mistrzowsku zwięźle a energicznie uderza w stronę, co targnie serca czytelników. Co tu zalet na 198 stronnicach Forsterowskiego Gdańskiego wydania! iluz to przyjemnościami wynagrodziliśmy sobie trud przekładu!

Podczas kilku następnych sejmów, Sobieski posiadający całą ufność ziomków, piastował łaskę Marszałka Izby poselskiej. Na jednym z nich 1623 r. wnet po powrocie z Chocimskiej wyprawy, Sobieski zdając sprawę z wojny, winszował Królowi i Stanom świętego zwycięstwa, dziękował i polecał łasce monarszej ludzi szczególnie zaleconych męstwem lub ofiarami w sprawie Rzeczypospolitej, nieprzepominając wdów i sierot mężów poległych w boju. \*) Żadna z zasług obywatelskich niebyła tu przemilczaną; polecając względem tronu zasłużonych, dziękował im od imienia narodu, którego był legalnym organem jako Marszałek poselski. Na tymże sejmie Sobieski wystąpił z opozycją przeciw tronowi, opierając się mocno oddaniu Biskupstwa Warmińskiego królewicowi Albrechtowi. Było to już po czasie, bo królewic zasiadł katedrę, a głos Sobieskiego pozostał jeno jako protestacya: że prawa narodowe i kanoniczne, że obyczaj przodków, że polityka krajowa niedozwalają na oddanie jednej z przedniejszych katedr w kraju, ow-

---

(\*) Patrz Swadę Danejkowicza T. I, oraz Pamiętniki o dawniej Polsce T. VI.



szem udzielnego księstwa, dziecku z królewskiego rodu. Coraz śmiej głoś podnosząc, Sobieski przyłożył rękę do tak zwanych *exorbitancyi* które złożone w imieniu posłów Zygmunтови III, przypominały mu przysięgę i pacta conventa. Czterdzieści pięć punktów *exorbitancyi* są tyłuż ostremi wyrzutami dla Zygmunta III. Niestety! przywykł do nich ten monarcha, teraz przynajmniej głoś prawdy niebył natchniony osobistemi pobudkami, a opozycja odbyła się obyczajem konstytucyjnym, bez zgorszeń jak podczas *Inkwizycyjnego sejm*u, bez rozlewu krwi jak podczas rokoszu Zebrzydowskich.

Dzień 2 czerwca 1624 r. powinien być zapisany w życiu Jakóba Sobieskiego; w tym to dniu, w zamku Olesku urodził mu się syn, na chrzcie ś. narzeczon Janem, który w lat czterdzieści dziewięć jako Hetman W. Koronny miał odnowić pod Chocimem pamięć ojcowską i świetne Chodkiewicza zwycięztwo, który w lat pięćdziesiąt i jeden miał zasiąść na tronie Polskim, a w lat pięćdziesiąt dziewięć zadziwić potomność i zbawić Chrześcijaństwo światnem wyzwoleniem Wiednia. Wróćmy do kreślenia dalszego życia Jakóba Sobieskiego.

Kozacy i Tatarowie, dwa niesforne i na wpół dzikie ludy wojenne, których zasadniczym warunkiem bytu, były mordercze najazdy krajów sąsiednich, a całym bogactwem i sposobem do życia rabunek — jętrzyli wzajemnie Polskę i Turcję. Tu Kozak rzekomy poddany polski z ogniem i mieczem szedł na Krym i Turcję, tu hołdownik Turecki Tatarzyn, pustoszył Podolę, Wołyn i Ukrainę. Te wzajemne najazdy były jednym z najgłówniejszych powodów wojny Chocimskiej. Przy zawieraniu pokoju, Turcy obiecali

hamować Tatarów, a Polacy Zaporozców, ale każdy czuł, że te przyrzeczenia są nad możność przyrzekających, że przy najlepszych chęciach żadna siła niezdola powstrzymać zobopolnych najazdów zbrojnej i niesforniej tłuszczy. Cóżkolwiek bądź, traktat zaprzysiężony wymagał dochowania. Ale Tatarowie lekce ważąc srogie zakazy Porty, z razu częściowo napadać na Polskę poczęli, a następnie pod Kantymirem Murzą, we 30,000 przez Wołoszczyznę wpadli na Ruś Czerwoną, srogie tam wyprawiając spustoszenia. Zgromił ich Hetman Koniecpolski pod wsią Martynową niedaleko Halicza. Kozacy ze swęj strony ani myśląc szanować traktatów Polski z Portą Ottomańską, we Wrześniu 1624 r. uzbroiwszy sto czajek, ruszyli na Czarne morze i pod samą Turecką stolicą zrabowali i spalili miasto Jagikuł. Popłoch paniczny opanował Turków—flota ich z kilku galer złożona wypłynęła jeno na morze, nieśmiejąc uderzyć na drobne czajki Kozacze. Drugi raz wezwani od Tatarów w krwawych zatargach Porty Ottomańskiej z Chanem Mechmed Gerejem, Zaporozcy wiernie służyli w sprawie tego ostatniego w oblężeniu Kaffy. Lecz postrzegłszy jakąś zdradę ze strony Tatarów, zabili Mechmed Gereja, a spustoszywszy ziemię Tatarską, obarczeni łupem, wrócili na Zaporozie. Turcy w słuszném odwołaniu się do Chocimskiego przymierza, nalegali u Polski na poskromienie Kozaków. Wyślany w tym celu Koniecpolski, lubo wygrał bitwę z Kozakami pod Kozłowem, niezdolał przecie zapędzić ich w karby posłuszeństwa. Okopani pod Kukurowem zadawali srogie Polskiemu wojsku klęski, i jużby może wtedy nastały smutne Chmielnickiego czasy, gdyby przysłani od Zygmunta Jakób Sobieski i Bałaban niezgasili pierwszego wojen płomienia. Mądry i

## XVI

umiarkowany Sobieski, świadom Kozackich obyczajów, i znajomy osobiście od czasu Moskiewskich i Tureckich wojen, z celniejszymi wodzami Zaporozża, wymową i podwyższeniem żołądka tak skutecznie podziałł na przekonanie Kozaków, iż tamże pod Kokurowem wykonali przysięgę, jako będą wierni Królowi i Rzeczypospolitej, a najazdów na ziemię Turecką stanowczo zaniechają.

W latach 1626 i 1628, w epoce kiedy z powodu wojen Szwedzkich Zygmunt III potrzebował co rok naradzać się z narodem, Sobieski na sejmach piastował łaskę Marszałkowską. W 1629 r. na czele uzbrojonej przez się chorągwi, walczył w Prusiech przeciw Szwedom. W tych rozmaitych epokach życia i urzędowania, Zygmunt III konferował mu Starostwo Krasnostawskie i Jaworowskie, Krajczowstwo Koronne, a Władysław IV województwo Bełskie.

Po zgonie Zygmunta III nastąpiła elekcya Władysława IV, pamiętna z falky i zatargów z dyssydentami, którzy mając po sobie Krzysztofa Radziwiłła i Bogusława Łeszczyńskiego ledwie że Elekcyjnego koła niezamienili w plac bojowy. Jakób Sobieski był Izby poselskiej Marszałkiem. Wierny swojemu obyczajowi pisania dziejów znakomych epok, skreślił Historię bezkrólewia po śmierci Zygmunta III i obrania Władysława IV, oraz dziennik trzech sejmów: Konwokacyjnego (pod łaską Krzysztofa Radziwiłła), Elekcyjnego (pod łaską Jakóba Sobieskiego), i Koronacyjnego (pod łaską Ostroroga). To dzieło jedno z najważniejszych historycznych, lubo nigdy niedrukowane, dotąd podobno niezaginęło.

Z epoki bliższej czasów o których mówimy, doszły do nas dwie

inne pamiątki po Jakóbie Sobieskim: pierwszą jest jego Testament, drugą Instrukcja dla synów jadących na Akademię Krakowską. Obie mają prawo zająć naszą uwagę, bo wyświetlają charakter domowy męża, którego widzieliśmy aż dotąd w szrankach publicznego zawodu.

Władysław IV zostawszy Królem Polskim, niezaniechał praw swoich do panowania na Moskwie. Trapiona wojną Rosya, upraszała o posiłki u porty Ottomańskiej, a Turczyn niepomny na Chocimskie wiekuiste przymierze, wyprawił Abazy Baszę w okolice Kamieńca celem rozdwojenia sił Polskich skupionych nad Moskwą. Zwycięstwo Koniecpolskiego upokorzyło na chwilę Abazę, ale niezatamowało niechęci jaką Turcy mieli do Polaków. Poselstwo Trzebińskiego, kroki wojenne, a nakoniec zgoda i umocnienie Chocimskiego przymierza niewchodzą do naszego zakresu. Jakób Sobieski wybierając się na tę wojnę, niepewien czy z niej wróci, sporządził na d. 26 Lipca 1634 r. testament w formie listu do swiej małżonki. Poleca tam wypłacić służbie jurgielt, tytułem *barwy* albo *suchedni* należeć się mogący, uiścić długi, ciało swe pogrześć w Złoczowskim Kościele, który w téj chwili był na ukończeniu, a za nagrobek położyć sobie te łacińskie wyrazy: «*Jacobus a Sobieszyn Sobieski, Jucisor regni, Capitaneus Crasnostavien-sis et Javoroviensis, hic terribilem adventum magni Dei expectans cum domo sua, dico, patredini pater meus es tu, «soror mea et mater mea vermibus.*» (Jakób z Sobieszyna Sobieski, Podczaszy Koronny, Starosta Krasnostawski i Jaworowski, tu oczekując ze swym domem strasznego przyjscia wielkiego Boga, mówię zgniliznie: jesteś moim ojcem, robactwu: jesteś moją matką



i siostrą.) Odkazuje pewną sumę na erekcyę Kościołów w Złoczowie, Pielaskowicach, na ołtarz w Jeziernie, na lampę u grobu Ś. Jacka w Krakowie, nakoniec na pewne jednorazowe wsparcia rozmaitym zakonom. Znać tu ducha pokornéj pobożności i szczeréj wiary, którą tak pięknie napotykać w wyższych umysłach. Ale Sobieski wrócił zdrowo z wyprawy — i oto drugi po nim piśmienny zabytek, pomnik ojcowskiej troskliwości: *Instrukcyja Panu Orchowskiemu z stron synów Marka i Jana, jadących do Krakowa na nauki*. Orchowski jeszcze towarzysz szkolnéj ławki, a potem zagranicznych podróży Jakóba Sobieskiego, stary i wierny sługa — przyjaciel domu, miał obowiązek czuwać nad kierunkiem wychowania i obyczajami młodzieńców, według téj instrukcyi. Wydatnieje tu Staropolska ojcowska surowość, a obojętność najtroskliwsza miłość rodzicielska, (nawet drobiazgi stołu i kuchni mająca na uwadze), znajomość osób, okoliczności szkolnych, oraz znajomość potrzeb wychowania Polaka, stosownie do warunków krajowego bytu. Zaleca im przedewszystkiém pobożność, potem układność i właściwą manierę, zwraca uwagę na wybór towarzystwa, dozwala, owszem poleca godziwe dla młodzieży rozrywki i stosunki z ludźmi, bo nie na pedantów ani na księży, lecz hodował ich na obywateli kraju, mających kiedyś zasiadać w Senatorskiém kole. Dalej idą przepisy owoczesnéj etykiety, w której starożytni Polacy pewnéj epoki, byli tak drażliwi: zaleca, aby synowie jego pomnać na swoją *dignitatem* niedawali nikomu nienależnego przed sobą pierwszeństwa, ani uchybiali go wyższym wojewodzinom. Za dowód jak skrupulatnymi kazał być w téj etykiecie o pierwszeństwie, przytoczmy ustęp z instrukcyi o której mowa: «Teraz



«niemasz tam w akademii wyższego wojewodzica i senatorskiego  
 «syna nad nie, jedno Pan wojewodzie Sieradzki, tego przed się  
 «puszczać mają. \*) A że z domem J. M. panów Sieniawskich, tako  
 «jest moja miłość ścisła, niech więc kiedy z panem Sieniawskim  
 «(swym współuczniem) będą, lubo nie jest wojewodzie tylko syn  
 «Chorążego, niech mu Jaś przed sobą rękę i miejsce puszcza  
 «wszędzie, ale Maraś nie; niech więc biorą między sobą w po-  
 «środek, w gospodzie zaś swojej niech każdemu panięciu i szla-  
 «chcicowi, który ich nawiedzać będzie, prawą rękę i pierwsze  
 miejsce dadzą.» Ten punkt Instrukcyi dobrze maluje ducha wieku, i  
 nastrocza tysiące uwag. Zjezuiciąla hierarchia szkolna, tolerując  
 pomiędzy zakami różnice towarzyskiego stanowiska, paniczom wbi-  
 jała niepotrzebną dumę, a szlacheckiej dziatwie niewolniczą pokorę.  
 Mniej snadź było zapędu do nauk, bo senatorskie dziecię mniemało:  
 że i bez nauk całe życie dystyngować się będzie, a dziecię zagro-  
 dowego biedaka, że i przy największej nauce niezostać mu sena-  
 torem. Szkoła niedawała popędu do nauk, to też i nauki w kraju  
 dziczały. Na miejscu szlachetnej między młodzieżą emulacyi, po-  
 stawiona cześć dla wyższych majątkiem, już niemogła z klasy mie-  
 szczańskiej lub rolniczój stworzyć Kromera lub Kopernika. Spo-  
 łeczność układała się w inne warstwy, wszystko klękało przed  
 Moźnowładcą; a sfanatyzmowany Moźnowładca klękał tylko przed  
 Jezuitą. Oto drogi któremi ci ostatni zaszczepiali, gotując sobie  
 panowanie nad światem hardym a pokornym, uczonym a ciemnym.

\*) Na Sejmach Wojewoda Sieradzki siedział przy Trockim, o dwanaście krze-  
 seł wyżej niż Wojewoda Bełzki, jakim był Jakób Sobieski.

Co do wyboru nauk dla synów, Jakób Sobieski zdał tę sprawę na starego swojego niegdys Professora X. Opatowiusza; zaleca Historię, Wymowę, Moralność, a nieżyczy aby się wdawali w Logikę i Metafizykę, nauki dobre dla próżniaków i Teologów, nie zaś dla ludzi Stanu, na jakich sposobić ich życzy. Pragnie aby się przykładali do języków łacińskiego, niemieckiego, francuzkiego włoskiego i tureckiego. Co do tego ostatniego Jakób Sobieski czując z własnego doświadczenia jego potrzebę, oświadcza stanowcze w téj mierze życzenia, i kosztów na to nieoszczędzać przyrzeka. Ze szczególnym interessem czytamy tę Instrukcyę, z tego mianowicie względu, iż według niej kształcił się Król Jan III, bohater Wiednia. Niewiemy jak tam dalece postąpił w naukach, podobno niebył w nich tyle biegłym co ojciec. Niemieckiego i Francuzkiego języków nauczyli go (niestety!) w dalszém życiu, Cesarz Austryacki i Marya Kazimiera, a z Turkami nie językiem lecz mieczem zwykł był szermować.

Po długich wojnach o koronę Szwedzką, z prawa urodzenia Władysławowi IV należną, za wpływem obcych mocarstw stanął pokój ze Szwedami w formie prostego zawieszenia broni na lat 26. Polacy użyli téj formy, aby zjednać tak potrzebną zgodę, a razem nietamować praw Władysława do korony Szwedzkiej. Jakób Sobieski z Jakóbem Zadzikim i innemi Senatorami użyty do ułożenia i podpisania warunków armistycyi, podpisał je w Stumdorfie d. 12 września 1635 r. Owocem tego Aktu było odzyskanie Pruss.

W r. 1636 Sobieski jako poseł Władysława IV do Cesarza i Xiążąt Rzeszy Niemieckiej, podpisał pokój Westfalski. W r. 1639 towarzyszył królowi razem z innymi senatorami w podróży do

wód zagranicznych w Baden, i dyaryusz téj podróży napisał; 1646 r. został Kasztelanem Krakowskim a od 1642 r. osiadłszy w Żółkwi poprawiał i układał swe pisma. W tymże 1646 r. tknięty paralizem dokonał życia.

Oprócz pism któreśmy tutaj wyliczyli, Jan Ostrowski Danejkowicz w swojej *Swadzie* wydanej w r. 1745 uratował od zapomnienia kilka mów sejmowych, pogrzebowych i weselnych. Jako pomniki wymowy te dzieła Sobieskiego nie stawia go wyżej nad owoczesnych mówców: styl ich napuszony, polszczyzna dobrze już nasiękła łaciną epoki Jezuickiej, obróty mowy ciężkie (lubo ręczyć nieśmiemy czy Danejkowicz *niepoprawiał*, według pojęć swojej epoki, mów Sobieskiego) za to wspomniane mowy nie są bez wartości historycznej. Jakób Sobieski oddawał ostatnią posługę zwłokom Jana Karola Chodkiewicza, Anny z Kostków Ostrogskiej, Stanisława Żółkiewskiego i jego małżonki Reginy z Herburtów, oraz owoczesnym obyczajem perorował na uroczystościach weselnych: Konstancyi Herburtówny z Janem Sapiełą, swéj siostry z Wodyńskim Wojewodą Podlaskim, Gryzeldy Zamojskiej z Jeremiaszem Wiśniowieckim (1639), Heleny Wiśniowieckiej z Warszyckim. Z tych wszystkich mów uderzyło nas tylko jedno piękne miejsce, gdzie oddając pochwały Reginie Żółkiewskiej, małżonce zabitego pod Cecorą bohatera, mówi: »Domowe żale gdy oraz i zabitego na »posłudze ojczyzny męża ciało przyniesiono, a od jedynego a niebes- »piecznie rannego syna i z ciężkiej pogańskiej niewoli żałosną ja- »ko to do matki suplikę oddano, mężnie i skromnie te dotknięcia »pańskie znosiła, dobrze wiedząc, że bez woli jego Ś. i włos z »głowy spaść niemoże, nie dała żadnego upadłej persony po so-

»bie znaku. Godna zaprawdę tytułu tego, że była żoną Hetmańską,  
»godna i tego, aby była hetmanów ojczyźnie swój narodziła.»

Nauka, Wymowa, Patryotyzm, Talent historyczny, Mądrość dyplomatyczna, tyle posług oddanych ojczyźnie, prawosć nakoniec charakteru — te są prawa na nieśmiertelność Jakóba Sobieskiego. Spytajmyż teraz, dla czego będąc niezaprzeczenie geniuszem pierwszego rzędu, Jakób Sobieski we wspomnieniach potomności zdaje się stać na drugim planie mężów historycznych? Może dla tego, że nie był wojakiem? Snadź Polacy za nadto przywykli do głośniejszej bojowej sławy, do imion takich co jak Tarnowski lub Zamojski wielcy byli zarazem na Senatorskiem krześle i na polu bitwy — snadź mówimy Polacy zapoznawali czysto cywilne zasługi; snadź bohaterska chwała własnego syna, Jana Sobieskiego jako Króla i pogromcy Turków, zaćmiła sławę ojca, — być może. Ale stawiając do porównania z sobą Jakóba i Jana Sobieskich, świętość historycznej prawdy każe wyznać: że zasługa mężstwa Janowego, przyćmiona jest intrygami w jakich brał udział przed swoim wyniesieniem na tron, a potem słabością charakteru i mnóstwem dyplomatycznych błędów, — Jakób zaś, swój brak wojennego ducha, hojnie okupił dziełami wielkiego rozumu i serca.

Ojciec i syn działali w odmiennych sferach, ale Jakób na swém skromném senatorskiem krześle, pożyteczniej usłużył nie-raz krajowi, niż Jan na tronie. Ojciec był większym od syna!

*Wł. Syrokomla.*

d. 31-go lipca 1851 r.



## PAMIĘTNIK WOJNY CHOCIMSKIEJ JAKÓBA SOBIESKIEGO.

### *Księga pierwsza.*

---

Dostało mi opisać wyprawę Zygmunta trzeciego Polskiego Króla, przeciw Osmanowi Cesarza Tureckiego: wojnę zaiste, jakiej podobnej pamięć ludzka niezasięga; nad którą większej wiek śmiertelnych niewidział! Wojnę strasliwą dla liczby wojska i przygotowań; sławną dla znakomych cudów męstwa, rychłych działań i szczęśliwego zakończenia; wojnę zadziwiającą wieki, i godną aby w najdalszych krańcach ziemi, u najpóźniejszej potomności brała swój dank zasłużony i zajęła pióra najznakomitsze. Nie na dalekich państwach, ale w sąsiednich zamekach, nie w przeciągu mnogich lat lub miesięcy, ale w dni kilka—jednego kraju niecałkowite wojsko, ścierało się z trzema niemal częściami świata i rozstrzygło losy całego niemal Chrześcijaństwa; a Chocim sławny za starych czasów, wslawił się znowu Tureckim pogromem. Losy sądziły w tajemnych swych wyrokach, aby pohamował młodego, dzikiego tyrana, Karol Chodkiewicz wojewoda Wileński, Hetman w. lit., mąż dojrzały wiekiem i rozumem, a doświadczony w wojennych przygodach. Stawił się tutaj szczególny widok: dwaj młodzi, równi urodzeniem xiążęta, z jednej strony Władysław pierworodny syn



Zygmunta, z drugiej Osman, wyszli na bojuwnię, rozprawić się o całość i sławę tyłu ludów.

Tym kształtem jako sam widziałem, i z tą wiarą jakiej będąc Kommissarskim urzędem zaszczycony trzymałem się we wszystkich radach, rozpowiem koleje téj wojny, trwającej dni czterdzieści. Przez niesprawiedliwość lub nienawiść, ani Turkom nieuwołęc (bo dzielność i w nieprzyjacielu podziwiać należy), ani tém bardziej przez wrodzoną miłość ojczyzny, Polakom gdzie ich winą, nieprzepuszczę.

Oddawna już tłuszcze Ottomańskie Afrykę i Azyę ciężko przyniośli, weszli do Europy, a w Konstantynopolu założywszy swoją stolicę, poczęły szeroko panować nad Triballami i Greki. Królowie Polscy ostrzeżeni opłakany losem krajów sąsiednich, powinowatych sobie rodem, początkiem, stosunkami lub mową, — poczęli uważać za straszną dla swoich krajów potęgę dzicy, dzień ode dnia rosnącej. Zład za Bajazeta i Selima, z których jeden był synem, drugi wnukiem Mahometa II, Kazimierz drugi i jego potomkowie zawiązali z Turkami przymierze, które wielu poselstw i świętością przysięgi bywało umacniane. Tę przyjaźń Sultana mając sobie wspólną z Królestwem przekazaną Zygmunt I, Król godzien wiekuistej pamięci, trafił na męża godnego siebie, którym był Soliman, znakomity czynami w rządzie Tureckich Cesarzów. Ten stare przymierze jeszcze świętszym uczynił, które dotąd na cześć jego pamięci pod imieniem Solimanowych Turcy z uczciwością czytają. Ale nietrwałość rzeczy ludzkich, nawet od rządu państw nieodłączna, zachwiała te usiłowania trwałego pokoju. Jak bowiem dawniej za Jana Albrechta, Turcy dali wojskowe posiłki Stefanowi Mołdawskiemu Wojewodzie, i weszli we wnętrze samej Rusi ze straszhwymi siły, tak i za królowania Zygmunta I zobopolne pod Oczakowem napady, a potem najścia na Podole i Ruś, srodze rozdrażniając umysły tak Polaków jako i Turków, były już przepowiednią morderczych pomiędzy temi krajami bojów. \*) Usiłowania jednak mądrych Królów, Augusta i

Przyjaźń  
Polaków  
z Turkami.

Polaków  
z Turkami  
przyjaźń  
zachwiana.

---

\*) Przy literach odsyłacza czytelnik raczy obaczyć na właściwych miejscach objaśnienia dodane przez tłumacza na końcu książki.

Stefana, umiały w iskrach zagasić srogi pożar, i zachować przy-  
mierze od wielkich przodków podane. Bolał nieraz Król wysokiego  
umysłu i obszernego ducha, Stefan, nad wspólną klęską i niebezpie-  
czeństwem całego chrześcijaństwa, a wzywany od Syxtusa V Papieża  
do podzielenia z nim świętej wojny, rozwijał w królewskim swym  
umyśle godne siebie zamiary. Lecz trudne czasy jego panowania,  
i ciągle wojny, jakie wiódł z Iwanem Bazylewiczem W. Kniaziem  
Moskiewskim, hamowały żarliwy zapęd. Losy więc (jako opowie-  
my) zostawiły chwałę tej wojny Zygmuntovi III, ku powszechnej  
zazdrości tylu wieków, i tylu chrześcijańskich panów. Jedni bo-  
wiem z daleka tylko i ze drzeniem musieli podziwiać Turecką po-  
tęgę, drudzy upadać sami, zamiast osłabić wroga. Jeden tylko i jedy-  
ny Zygmunt odważył się uderzyć i zdołał szczęśliwie złamać groźnego  
Turka. Już przedtém Kozacy Zaporozcy trudniący się łupieżą na  
morzu, przyprawiali o wściekłość tyranów, napadając na ich przy-  
morskie miasta, pustosząc ogniem i żelazem obfite prowincje, bio-  
rąc bogate łupy z najznakomitszych posiadłości Europy i Azji.  
Nieraz w oczy Cesarzów Tureckich pieszczaniem zabawionych  
w ogrodach, uderzył smutny i haniebny widok dymiących się pożar-  
em okolicznych wiosek, które Kozacy pod samym Konstantynopolem,  
ku powszechnej trwodze potężnego miasta, palili. Mścili się  
za to nad Polską coroczne najazdy Tatarów, ale zawsze srodze  
bolały serca dziczy od krzywd jakie ponosili od Kozackiego mo-  
tłochu. Na rękę tedy było ich nienawiści, kiedy Stefan Potocki  
spowinowacony z Mohyłą udał się na Multańską wyprawę, a  
wsparty od wielu Panów Polskich, własną powagą, o własnych  
siłach, nadziei tylko zaufawszy, zbrojno powiódł na Mołdawskie  
Hospodarstwo Konstantego Jeremiaszowego syna. Ale dobry los  
nie sprzyjał życzeniom, bo nad rzeką Dziezą pamiętnie porażony,  
dostał się w ręce wroga, i wściekłości Tureckiej stał się igrzy-  
skiem. Podobnyż los spotkał Samuela Koreckiego, który będąc po-  
winowatym Michałowi Xięciu Wiśniowieckiemu a także pokrew-  
nym Alexandrowi Mohyle, pragnął ustalić zwycięztwo Polaków nad  
Tomszą. Po kilkumiesięcznych chwalebnych czynach pojmany

Pierw-  
szy po-  
wód do  
wojny.

Klęska  
Poto-  
ckiego.

Korecki.

przez Ibrahima Baszę z żoną, teścią, oraz Alexandrem i Bohdanem Monylami, dostał się w moc Turecką i zachowany na dziki tryumf, w Konstantynopolu na tymże co Potocki haku nędźnie zginął. b) Po tych z naszej strony klęskach, dzicz się ozuchwalała; imię Polskie stało się w Konstantynopolu lekce wazone, posłowie nie z tą co dawniej czcią przyjmowani, kupcy trudny i niebezpieczny przez kraje Tureckie poczęli mieć przejazd, słowem, cała stara przyjaźń dwóch krajów gotowała się wybuchnąć w otwartą wojnę. Tego rodzaju usposobienia podlegała jeszcze Moskwa powodowana niezagojoną nienawiścią ku Polakom. Posłowie jej często się udawali do Konstantynopola z wielką okazałością i bogatymi podarkami, czyniąc różne obietnice i zachęcając Ottomańskiego Cesarza do wspólnej wojny z Polakami. Po zgonie Achmeta, objął rządy syn jego Osman, zaledwie z lat dziecinnych wychodzący, któremu leżały na sercu ojcowskie zniewagi, do którego aby tém łatwiej dał się pojednać z Polakami, posłany jest Piotr Ozga Starosta Trembowelski dla odnowienia przymierza Buszeńskiego, które jeszcze za życia Achmeta, Skinder Basza zawarł ze Stanisławem Żółkiewskim Wojewodą Kijowskim i Hetmanem Polnym. Tuszono, iż to poselstwo oddali wszelką nieprzyjaźń, i pokój na nowo utrwali; ale Osman zaślepiony powodzeniem, dumny z obszerności swojego państwa, pełen okrucieństwa, wrzący młodością, wychowany w pośród pochlebstwa spodzonych niewolników, nie nad jednym oceanem lecz nad całym światem pragnął panować, a pycha jego brała nadludzkie wymiary. Zdawało mu się, że jest panem całego przyrodzenia, że niema granic jego potędze i dobrej doli. Służebna pokora Radców Dywanu, utrzymywała Osmana w jego pysze. Skinder Basza wrodzony wróg Polaków, człek pełen zdrady, a uzuchwalony klęską Koreckiego, wmawiał za rzecz pewną, iż nie tylko zwyciężyć Polaków, ale zagarnąć całe królestwo Polskie nieomylnie się uda. Tomsza wyzuty z Mołdawii, a przeto pragnący się pomścić na Polakach, przyrzekał wierne swe służby, rokował powodzenie, a zionąc z ust co mu jeno wściekłość podawała, wmawiał wojnę tak w rozmowach prywatnych, jako i na publicznych obradach, tak sam jako

i przez swe powierniki, nieszczędząc hojnych podarków na zakupienie Dywanu. Te zdradne nieprzyjaciół Polski namowy, łącznie trafić mogły do Ali Baszy W. Wezyra, który nieposiadając żadnych talentów w publicznych sprawach, wychowaniec Seraju, i niedawno jeszcze służebnik rozpusty swojego monarchy, a teraz ślepe wypełnienie jego niegodziwej woli, kładł za główny warunek swojego szczęścia. Osman dający ucho tym podszeptom, Otfinowskiego którego Zygmunt przysłał dla poprawy niektórych artykułów traktatu, nie tylko nie przyjął na posłuchaniu, jako niesie święty obyczaj szanowanego wszędzie poselstwa,—lecz nadto znieważając rozmaitemi sposobami, kazał go wprowadzić do miasta przez Sulbaszę naczelnika oprawców i siepaczy. Gaspar Gracyan Wojewoda Multański, powodowany duchem Chrześcijaństwa, i najlepszymi ku Polsce chęciami, przez umyślnych gońców zawiadomił Zygmunta o takowej majestatu Królewskiego zniewadze, i pewnej wojnie z Turkami. Sam zaś pragnący stracić Tureckie jarzmo, tajemnymi listami upraszał Stanisława Żółkiewskiego (który wtedy dla swych wielkich w Rzeczypospolitej zasług, pozyskał dwie najwyższe godności: Kanclerza i Hetmana W. K.) aby z wojskiem wszedł do Mołdawii, gdzie on z całą tameczną szlachtą, najchętniej przyjmie zwierzchnictwo Królów Polskich. Żółkiewski po rozmaitych uwagach i niepewności, przeszedłszy Dniestr stanął w Mołdawii, i tym sposobem ziścił najgorętsze żądania Gracyana. Ten ostatni, Skinder Baszę i Turków przysłanych dla pojmania go, częścią pobił, częścią pojmał w niewolę. Nie tak wielką liczbę Mołdawian zhołdował dla owej sprawy jako przyrzekał, wszelakoż wierność dla Rzeczypospolitej obiecali Mołdawianie przynębieniu długą niewolą, i w klęsce swój dobrze potęgę Tureckiej świadomi, oczekiwali Żółkiewskiego z daleko większym wojskiem. Szczupłe to wprawdzie były hufce, ale wielkiego męztwa, zdolne z niesłychanym wytrwaniem przenosić głód, pragnienie i pracę; dzieła ich u współczesnych rzetelnie zasłużone, godne są wspomnienia przed potomnością. Liczną tłumę Tatarów pod dowództwem Dewtelgereja Galgi, (tak się zwykli nazywać przyrodni bracia Chanów) nietylko

Wyprawa  
Cecorska.



dzielnie pokonał i wstrzymał pęd barbarzyńców, lecz nadto małe owe hufce zmniejszone jeszcze nocną ucieczką wielu żołnierzy, w ciągu niemal ośmiu dni i nocy, siłę Turków i Tatarów, gradem strzał i kul, jakby z niebios puszczoneych, tak ścieśniły, że własnym pędem złamany nieprzyjaciół miał się już cofać. Ale nastąpił los zgubny dla Rzeczypospolitej — okręt rozbił się przy wejściu do portu; zwycięstwo zamieniło się w klęskę tém smutniejszą, iż winą niesforniej obozowej czeladzi i swawolnego rycerstwa, ojczyzna przyszła ku takiej zagubie. Żółkiewski, jak niegdyś Paweł Emiliusz, wstydząc się okazać swą klęskę, niezłomnym umysłem jaki w całym życiu posiadał, startł się z Tatarami, a otrzymawszy kilka ran, nad Dniestrem, niedaleko od Mohilowa poległ za ojczyznę. Stanisław zaś Koniecpolski Hetman Polny, wzorem Warrona nie zrospaczał: ochoczy sercem i ręką, zwalony z konia i zewsząd od nieprzyjaciół otoczony, długo walcząc z tłuszcą, wpadł naprzód w ręce Mołdawian, potem Tatarów. Pojmani są w niewolę: Jan i Łukasz Żółkiewscy, pierwszy syn, drugi synowiec Hetmana, — a z nimi Mikołaj z Komarowa Struś Halicki, Alexander Bałaban Winnicki Starostowie, Samuel Korecki gōdzien opłakania iż powtórnie dostał mu się los nieszczęśliwy, Potocki Marcin, Kazanowski, Mikołaj syn Jakóba Wojewody Bracławskiego, Włodzimierz Farenbach, Maliński, Strzyżowski i wszyscy niemal wodzowie chorągwi i hufców, oraz liczne rycerstwo rozmaitego stopnia. Ale niewątpię, iż pobudki i wypadek téj wojny, naozorni świadkowie potomności opowiedzą, mnie zaś mającemu opisywać późniejszą wyprawę, dosyć będzie uczynionej tu krótkiej wzmianki.

Takie wojenne początki, dostatecznemi były do rozdrażnienia spragnionego krwi Osmana. Wściekły gniewem jak zwierzę, po wszystkich stronach swojego państwa ogłosił wojnę z królestwem Polskiem. Woźni ogłaszali kolejno w Azji i Afryce, w państwach, prowincjach, miastach i wioskach, iż Polacy są nieprzyjaciółmi Porty Ottomańskiej. Żaden mężczyzna jakiego bądź wieku lub stopnia nie był wolnym od zaciągu na wyprawę. Wojskom Europejskiem i bliższym Konstantynopola wskazano naprzód dzień na który zgromadzić się byli powinni. Wezwano z Tauryckiego Chersonezu, Dżianbiegie-



reja Tatarów Krymskich Chana (to imię oznacza u nich Królów). Buńczuk z końskiej grzywy przed pałacem utkwiony, oznaczał iż Osman na przyszłej wojnie ma być obecnym. Multańczycy i Bulgarowie, przeznaczeni do budowania mostu na Dunaju, widzieli z boleścią, iż przeznaczeni są, aby niewolniczo pomagając swym panom walczyli z Chrześcianami. Czego w Europie brakło do wojennych przygotowań, sprowadzano z daleka morzem, nieszczędząc wielkich nakładów. Tyran w swych myślach już pożerał Polskę, już rozdzielał pomiędzy służebne Basze jej zamki, miasta i prowincye, jako niewątpliwą zdobycz. Wszelakoż mężowie jego Rady dojrzalsi wiekiem, lub rostopniejsi (w liczbie których Mufty najwyższy kapłan i Halil Basza rodem Ormianin, używali niemaliej powagi) rozmaitemi sposoby odradzali wyprawę do Polski, długą, trudną i niesprawiedliwą. Wezyr Mustafa, który usilnie przekładał niepodobienstwo zwycięstwa, otrzymał ranę nożem, z rąk samegoż Osmana. Wróżbiarze niefortunnie rokowali o skutku wyprawy.

Gdy nic niezdolało zachwiać Osmana w zamiarze, Polska a z nią cały świat Chrześcianański zadrżał na pierwszą wieść o zgubnej wojnie. Król zwołał Stany na sejm do Warszawy. Mianowano posły do Papieża, do Cesarza Ferdynanda i do wszystkich prawie Chrześcianańskich Książąt, dając znać w całym Chrześcianaństwie o przyszłej za Wiarę wojnie, i oczekując na przeciw wspólnego wroga wspólnych posiłków. Zdało się słuszném, aby monarchowie stojący na czele Chrześcianańskiego rycerstwa, nie tylko życzeniami, lecz i rzeczywistemi posiłki wspomogli Polskę, aby wspólne ręce tych wszystkich którzy noszą ś. imię Chrześcian, wsparty nasze Królestwo stojące na straży Chrześcianańskiego świata, jako tarcza i osłona od pogan. Przeto Grzegorz tego imienia XV papież, przez Achacego Grochowskiego Proboszcza Łęczyckiego i królewskiego Sekretarza, dziś nominata na Biskupstwo Przemyślskie, sprawującego wtedy poselstwo u Stolicy Apostolskiej, obiecał każdo-miesięcznie wypłacać pewną kwotę, przez cały ciąg wojny, a potem udzielić większe jeszcze wsparcie, jak skoro się zakończą pomyślném zwycięstwem, lub uczciwym pokojem, kosztowne dla

Sejm  
War-  
szawski.

skarbu Papieżkiego zatargi Cesarza Ferdynanda ze zbuntowanemi kacerzami. Kozma de Torres Arcybiskup Andryanopolski i Nuncyusz zwyczajny, w téjże prawie chwili wyjechał z Krakowa, kiedy doszła doń sława wyprawy Chocimskiej, zapewnił więc Papieża o jój skutku. Jakób Król Angielski hojnie przyjmując Królewskiego posła Jerzego Ossolińskiego Wojewodzica Sandomińskiego, oświadczył swe uprzejme dla Polski chęci, i zapewnił że udzieli posiłków z Anglii, Szkocyi i Irlandyi, jeśli tylko w chwili wojny Zygmunta z Turkami okoliczności na to mu pozwolą. Inni Chrześcianańscy monarchowie, już to zaprzymierzeni z Turkami, już wstrzymani domowemi u siebie różruchy, dali jeno świadectwo pobożném usiłowaniom Zygmunta w sprawie Chrześcianaństwa.

Na sejmie Warszawskim rozmaicie radzono o pieniądzach na wojnę, liczbie wojska i wodzu. Wszystkich stanów głosy i umysły kłoniły się na Karola Chodkiewicza Wojewodę Wileńskiego, Hetmana W. X. L. świetniejącego powagą i wprawą w rzeczy wojennój, znanego nawet u obcych i dzikich ludów z wielu zwycięstw, trofeów i tryumfów. I jemu to jednomyślnemi głosy poruczono zwierzchnie dowództwo i czuwanie nad losami Polski. Mianowany Hetmanem Polnym i towarzyszem prac Chodkiewicza Stanisław Lubomirski Podczaszy Koronny; a Komissarze ze Stanu Rycerskiego od Sejmu postanowieni, jedni mieli pozostać na Dworze Królewskim, drudzy zaopatrzeni w dyplomata i obwarowani przysięgą, mieli się udać za Chodkiewiczem, czuwać nad groszem wojennym, wypłacać żołd wojsku, umacniać przymierze (gdy do tego przyjdzie) i udzielać wierną radę, ilekroć ta będzie zwołaną. Godzi się wymienić imiona tych którzy byli Komissarzami na wojnie; a mianowicie: Mikołaj Sieniawski Krajczy Koronny, Mateusz Leśniowski Podkomorzy Bełzki, Michał Hrabia z Tarnowa, Jakób Sobieski syn Marka Wojewody Lubelskiego, Jan i Paweł Działyńscy pierwszy Pokrzywnicki drugi Braciański Starostowie, i Mikołaj Kossakowki Starosta Wyski.

Podatki  
na wojnę  
z Turkami.

Podatki na wojnę przez władzę sejmową zostały uchwalone tą kolejną: oprócz zwyczajnego poboru od szlachty wedle starego

zwyczaju, uchwalono jeszcze ośm groszy łanowego, dwa czopowego, dwa z czwartej części dóbr królewskich. Litwa raczej idąc za dobrym, przykładem i troskliwością o ojczyznę, niż ulegając prawu, przyjęła wypadającą na siebie część podatku. Uchwalono nadto pewny grosz z dóbr od dawna obciążonych długami, a Stan duchowny na Synodzie Piotrkowskim zobowiązał się opłacić 150,000 Złp. na wojnę świętą.

Liczba wojska daleko niedochodziła do uchwalonej na Sejmie. Ile wiem z rozchodu pieniędzy wojennych, było w wojsku Chodkiewicza tak piechoty niemieckiej węgierskiej, polskiej, jako i konnicy lekkiej i ciężkiej 34,987 żołnierzy, nie licząc kilku rot niemieckich, które haniebnym przykładem w granicach jeszcze porzuciły chorągwie. Taż zdrada i niektórzy Polacy zhańbili swe imię. Kozaków Zaporozkich się liczyć może na 30,000, których wielką część przeszedłszy kraje Polskie, uciekła od wojny Chocimskiej.

Wojsko  
Polskie.

O pospolitem ruszeniu niechaj nic pewnego nie czeka odemnie potomność. Gdy bowiem nie wszystkie województwa i powiaty przybyły z Zygmuntem do Lwowa na dzień oznaczony, trudno było wiedzieć liczbę. Pomiędzy nadwornemi Zygmunta wojskami, najemnej konnicy i piechoty niemieckiej liczono na tysiąc. Z panów zaś (krom tych którzy jak powiemy złączyli się z Władysławem) niegodzi się przemilczeć tych, co własnym kosztem zebrali wojsko; a mianowicie: Dominik Xiążę na Ostrogu Zasławski, dziedzic Janusza Ostrogskiego Kasztelana Krakowskiego, dał 600 żołnierzy pieszych i konnych, Rafał Leszczyński Wojewoda Bełzki 100 jazdy, Jakób Sobieski wojewodzie Lubelski zastęp lekko uzbrojony, Szaszkiewicz podkomorzy Braclawski, oraz Maliński i Raseczyński udzielili po garstce wojska. Pośpieszał ze swojemi i Jerzy Czarotorski, ale w drodze od Tatarów zatrzymany, straciwszy ledwie nie wszystkie konie, pozbywszy się wielu z czeladzi, sam przybył do obozu. Działa wojenne których liczbą równaliśmy się prawie z Kozakami, doszły do obozu, w ilości dwudziestu ośmiu. d)

Z takimi to siły mieli rozprawić się Polacy z Osmanem o swoją całość i sławę. Wróżba wojny dawała się widzieć z zaciemienia słonecznego w czas samego południa. Trzęsienie ziemi miało

miejsce na wielu punktach Mołdawii, Podola, i Rusi. Pokazywały się także w powietrzu walczące z sobą ogniste słupy.

Chodkiewicz nim zebrał pozostałe siły, poruczył pierwsze kroki Lubomirskiemu, który ostatnich dni Maja przybywszy do Skały na Podolu, założył tam jako wódz przezorny, obronne stanowisko, którego strzegły rzeka Zbrut, i ręką natury posadzone nieprzebyte skały. Posyłał następnie szpiegów do nieprzyjacielskiego kraju, uzbrajał i wzmacniał rozmaite punkta rzeki Dniestru, i hamował napady Tatarów; w tém ostatniem dziele ważne położył zasługi Symeon Kopyczyński, mąż dzielny ciałem i duszą, i doświadczony na wielu poprzednich bojach. Wieśniacy także, poddani Podolskiej szlachty, czując się w lasach i pomiędzy skałami, zadawali nie małe kłęski Tatarom. Przybył do obozu Lubomirskiego Konstanty Vevelius rodem Kretańczyk e), sławny potem przewrotnością, za poselstwa Krzysztofa Zbarańskiego do cesarza Mustafy. Ten przyniósł tajemne pisanie od Alexandra Wojewody Mołdawskiego, oraz listy od Usaim-paszy, rządcy Bessarabskich pograniczy i dozorczy Cesarskich Podwojów (godność u Turków znakomita). W tych listach pochlebnemi słowy usiłowali Turcy skłonić Polaków do pokoju, ale wypadki dowiodły w jakim celu z przyjacielskiemi poruczeniami przysłano do obozu człowieka greckiej wiary. f) Lubomirski w nieobecności Chodkiewicza żadnej mu niedając odpowiedzi, przyjął go uprzejmie jako posłannika od chrześcijańskiego xiążęcia, a hojnie własnym go kosztem podejmując, w sąsiedniej wiosce zatrzymał pod uczciwą strażą aż do przybycia Wielkiego Hetmana. Chodkiewicz nieociągając się z przybyciem, na czele wojsk litewskich połączył się z Lubomirskim pod wsią Rzepnicą, a rozdzielwszy całe wojsko na pułki, ruszył za Tyr na Brahę. Szły naprzód chorągwie: Boratyńskiego Starosty Lipnickiego, Lesinowskiego Podkomorzego Bełzkiego, i sam Lubomirski; dalej szedł ze swą chorągwią Zienowicz Kasztelan Połocki, Sieniawski krajczy koronny ze swym bratem Prokopem, Chodkiewicz i Sapieha Starosta Orszański; za temi wiedli swe hufy Żorawiński Kasztelan Bełzki, Opaliński kaszt.

Obóz pod  
Brahę.

Poznański, Kossakowski Starosta Wiśniński. Tamże ustanowio-



no Strażnikami: Wiernka, Bogdaszowskiego, i Kazimierza, a Litwin Dołmat, weteran posiwiący pod znakami Chodkiewicza, otrzymał polecenie zakładania obozów. Wódz naczelny długo się wahał, czy należy z wojskiem przejść za rzekę Dniestr, czy na granicy oczekiwać nieprzyjaciela, któremu w takim razie trudniejszy był przechód, gdy my mieliśmy pod ręką pastwiska, zboża i bezpieczniejsze dojście posiłków z Polski.

Z drugiej strony, listy królewskie nagliły do dalszego marszu, a szlachta Podolska skarżyła się Hetmanom na rabunki żołnierskie; samo miejsce za Dniestrem zdało się być obu Hetmanom lepszym do rozwinięcia rozmaitych działań wojennych. Pobyt w Braha, tym bardziej był niebezpiecznym, że mógł pozbawić dzielnych posiłków Zaporozkich Kozaków, którzy jednomyślnie oświadczyli Chodkiewiczowi, że nie wprzód połączą się z wojskiem polskim, aż to wkroczy do Mołdawii;—lękali się bowiem, że jeśli Rzeczpospolita pojedna się z Turkami, potężne siły nieprzyjaciół spadną na głowę Kozaczyzny. Kość tedy rzucona i ogłoszony po obozie rozkaz hetmański o przejściu rzeki. Cudem się wszystkim wydało chcieć burzliwy i skalisty Dniestr spętać mostem, kiedy dotąd czynione na wielu miejscach próby zawsze się niepowiodły. Piechota poczęła już budować most ruchomy, ale ten złamany pędem wody, natchnął pewnego Rusina (Litwina inni mówią) niepospolitą myślą trwalszej i doskonalszej budowy. A lubo ta czy to przez niebiegłość, czy przez niedbalstwo robotników i straży, kilkakrotnie była niszczoną falami, robotę wciąż prowadzono. g) Tymczasem Konstanty Vevelius wezwany do Chodkiewicza otrzymał odpowiedź, iż jest zarówno skłonnym wziąć się co najprędzej do broni za sprawę ojczystą, jak i przyjąć warunki uczciwego a słusznego pokoju. Dłuższego jego zatrzymania w Mołdawii tę złożono przyczynę, iż dla zagonów Tatarskich drogi nie są bezpieczne. Odpisano tedy na listy przysłane Lubomirskiemu, a Chodkiewicz osobnym listem wzywał Wezyra Ussaima, do zdrowej rady pokoju, owszem w tym celu posłał doń Szemberga, męża mądrego i przezornego umysłu a świadomego Tureckich oby-

Most na  
Dnie-  
strze.

Odpow-  
wiedź  
Vevel-  
lemu.

Posel-  
stwo  
Szem-  
berga. czajów. Z Szembergowego poselstwa ten się jeno oczekiwał owoc,  
iz pod tym pozorem łączniej zbada ilość sił i usposobienie umy-  
słów Tureckich. Na twarzy Chodkiewicza jaśniała taka wspania-  
łość, że Konstanty na pierwsze ujrzenie wodza, chciał przed nim  
ukleknąć jak przed bóstwem. Ale Hetman własnymi rękami go  
podjął, i po łaskawej rozmowie pożegnał. Słyszałem potem od sa-  
mego Vevellego, iż na widok naszego bohatera, taka nań przypadła  
bojaźń, że język począł mu bełkotać, nogi chwiać się, i długo  
nie mógł zebrać przytomności umysłu.

Począ-  
tek roz-  
terek  
w woj-  
sku. Zaburzenia w wojsku powstałe odwlekły na dni kilka przebycie  
Dniestru. Żołnierstwo hurmem oblegało namioty starszyny, i na-  
trętnym zgiełkiem turbowało Hetmanów. Tu słyszałeś gniew, tam  
żałość, tu prośbę, tu pogroźkę. Rozpoczęła się niekarność wojenna,  
niebrały skutku hetmańskie rozkazy, zarówno nowozaciecznik i we-  
teran, ziomek i cudzoziemiec, żołdak pospolity i szlachcic, konny  
i pieszy, wszyscy wołali w niebogłosy, że nie mają pieniędzy i  
strawy, że ich czekają wielkie niebezpieczeństwa bez żadnej na-  
grody, że nieprzyjaciele grożą, posiłki się opóźniają; niektóre zaśie  
chorągwie tały dzień swojego zaciągu. Chodkiewicz, aby grożące  
niebezpieczeństwo stłumić w samych początkach, miał przemowę  
do zawścieklonej tłuszczy.—Wprzód jednak naradziwszy się ze  
wszystkimi Komissarzami, na których stosownie do Sejmowego  
polecenia, podobne sprawy głównie leżały, oznaczył każdej cho-  
rągwi za epokę od której żołd się liczy, dzień w którym do  
obozu przybyła. W tym celu polecił jednemu z Komissarzów, Jakó-  
howi Sobieskiemu Wojewodzie Lubelskiemu, aby ze Stefanem  
Potockim Starostą Kamienieckim, i uprzywilejowanym wojskowym  
Pisarzem, pilnie i wiernie spisali, tak czas w którym każda chorągiew  
w obozie stanęła, jako i odległość, z jakiej przybywała. W ciągu  
jednego i drugiego dnia, dokonaliśmy pracę, zostawując rzecz do  
najwyższej uwagi Króla, który że nasze postanowienia za dobre  
przyjął, wyrozumieliliśmy z krótkich listów z Warszawy otrzyma-  
nych. Między innemi powodzeniami téj wojny i to zaliczyć nale-  
ży, że wśród tylu głów i zdań wojskowych, gdy jeno Komissarze

przez tajemną cedulę zapewnili każdą chorągiew, iż ona najpierw ię żołd odbierze, nikt potēm nie śmiał szemrać na wodzów. Czy ten nasz wybieg dla dobra Rzeczypospolitej uczyniony, za godziwy ma się uważać, sądowi późnej potomności zostawuję. Po uśmierzeniu piérwszej niechęci żołnierstwa, z wielką pociechą oczu i serca widzieliśmy rosnący wojenny zapal. Całe wojsko runęło do rzeki, wprzód nim zdołano naprawić most połamany; i chorągwie nasze przeszły Dniestr we wzorowym porządku. Wojsko Lubomirskiego szło na czele i udało się w głąb Mołdawii, g) za Lubomirskim poszli Lipnicki w 130 ludzi i Rychter z 50 Inflanckich arkabużników. Lipnicki powrócił z ogromną zdobyczą, lepićby wszelako uczynił, gdyby ostróźniej uderzył na Seret, zamek Mołdawski za Prutem, dokąd się dla uroczystości zebrał nie mały tłum Ormian i Mołdawian. Lecz ci przepłoszeni niewczesną wrzawą wojska, pierzchnęli unosząc życie i mienie. Chodkiewicz źle widział takowe napady, życzył bowiem raczćj łaskawością niż gwałtem zjednać Rzeczypospolitej ów kraj chrześcijański, o którego wierze i najży-czliwszćm ku Polsce usposobieniu, najlepsze dawał świadectwo Piotr syn Szymonów Mohyla, niegdyś Wojewodzie Wołoszy a teraz wygnaniec, osierocony po Żółkiewskim swoim szczególnym opiece. Ten, we wsparciu Chodkiewicza, złożywszy siebie i wszystkie swe nadzieje, używał z nim zupełnej poufalości. Lękał się wszelako przezorny Hetman, aby Mołdawianie oburzeni nieszu-kali pomsty na powracającym Szembergu: w tym celu, trąbą (ja-ko niesie wojenny obyczaj) najsrożej obwołał, iżby nikt nie wa-żył się odtąd czynić krzywdę Mołdawianom. Pewien Wołoszyn, Bernacki, naczelnik zbójeckiej łuszczy, kryjąc się w sąsiednich la-sach, wypadal z zasadzek na tych, którzy dla pastwiska lub cię-cia drzewa tam zaszli, zabrał wiele koni, wozów i ludzi, z któ-rych 50 uciekło.— Uczynili na nich wyprawę Kopaczowski człek przedsięwzięczy, wyćwiczony Setnik w wojnach Moskiewskich pod Lisowskim, oraz Byczek Szlachcic Mołdawski już przed tym stron-nik Polaków. Ci wracali właśnie do Chodkiewicza posłani ku So-kawie na zwiady o wojsku Tureckim i Tatarskim. Lecz gdy się

Wejście  
Polaków  
do Moł-  
dawii.

Łotro-  
stwaBer-  
nackiego



Przejs-  
cie przez  
Dniestr.

siły nieprzyjacielskie nie ukazały, przywiedli tylko ze sobą jednego Mołdawskiego szlachcica od dworu Hospodara Alexandra. Dla nie rychło ukończonój naprawy mostu, aż dwunastego dnia wojsko Polskie przebyło rzekę Dniestr. Rżenie koni, grzmot trąb, łoskot bębnow, blask broni, ochocze okrzyki, wlewały wesele do serca. Groźnie okazały się Mołdawianom nasze wesołe chorągwie, krzyże i orły polskie. Ciżba rozmaitego wieku i rodzaju, ku Niebu wyciągnionemi rękami, błagała pomocy. We wszystkich umysłach było zwycięstwo, we wszystkich ustach okrzyk tryumfu; przeszli bowiem zbrojno tę ziemię, która niegdyś była grobem Polaków, jako Włochy Gallów. Gotowało się rycerstwo powetować klęski, pożary, zgliszczą, i przez tyle wieków rozlewana krew polską: ów rodziców, ów brata, ów przyjaciela, a wszyscy przodków swoich, którzy z rąk Tureckich polegli, pragnęli pomścić.

Obóz pod  
Choci-  
mem.

Chodkiewicz dla choroby słaby ciałem, ale silny duchem, a obliczem Marsowi podobny, jechał na dzielnym rumaku, wzrokiem i skinieniem ożywiając wojsko. Z jednej strony opasywały obóz skały nad Dniestrem, z drugiej sąsiednie lasy, środkiem ciągnęło się pole — a tak nieprzyjaciel nie mógł dostrzedz sił naszych, ani zmusić Chodkiewicza do walki. Nie przychodziła dotąd żadna wiadomość o wojsku kozaków Zaporozskich, których wodza Konaszewicza, niecierpliwie Hetman oczekiwał. Przybycie więc Konaszewicza, któremu nazwisko od łuku nadali kozacy *Sahaj-daczny*, niemało natchnęło odwagi. Konaszewicz wracał z Warszawy, gdzie sprawował powierzone sobie poselstwo u Króla, a przyniósł od swoich pożądaną odpowiedź i pewną nadzieję, że się Kozacy z obozem Chodkiewicza połączą. Jednakże nikczemniejsi z nich pod naczelnictwem nikczemnego Borodawki a raczej zrzucawszy z siebie wszelkie dowództwo, błakalisie po rabunkach na Podolu i Mołdawii. Piotr ów Konaszewicz, mąż rzadkiej mądrości, dojrzałego sądu o rzeczach, w czynach i słowach pełen zdolności, lubo z pochodzenia, życia i nałogów był prostakiem, godzien przecie u późnój potomności stać obok najznakomitszych swojego czasu mężów w Polsce. Ilekroć był na czele Zaporozskiego wojska

Przyby-  
cie Pio-  
tra Kona-  
szewicza



na lądzie i morzu, okrył się chwałą i doznawał szczególnych względów fortuny. Na Perekopskich polach ścierał się z Tatarami, na Chersonesie dał się niewiernym we znaki. I tutaj na obszernych pastwiskach, pobrał trzody i powracającym Tatarom wydarł łupy przez nich na Rusi zdobyte. Konaszewicz niegdyś z pośpiechem i ku wielkiej trwodze nieprzyjaciół połączył się z Władysławem, poszukującym zbrojno praw swoich na Moskwie; po szerokich krainach obniósł swe zwyciężkie знамя, przeszedł ogniem i mieczem nieprzyjacielskie kraje, a pod Jelcem, Sokiem, Liwnem, Kaługą, krzepkimi zamkami, wstawiony, popłoch nazwiska swojego rozniósł po całej Moskwie. Pod ciosami jęczący nieprzyjaciół, widział jak przechodzi w ręce Kozackie sprzęt jego złoty i drogocenne bogactwa, jak rozmaitego stopnia, wieku i płci brańcy wojenni za jego wozem idą. Morskie zwycięstwa niemniej wślawiły imię Konaszewicza: szczęśno mu się wiodły korsarskie napady, Europejskie i Azyatyckie brzegi i sąsiedni Konstantynopol widziały go zwycięzcą. W chwili téj którą opisujemy, Chocimskiej wyprawy, imię z dnia na dzień rosło u Turków w chwale. Zresztą był to człowiek potężny umysłem, pragnący niebezpieczeństw, gardzący życiem, pierwszy do natarczki, ostatni do cofnienia się, w rękach niemylny, w obozie czujny, nielubiący wczasu, i nie tak zbyt jak jest Kozacki obyczaj, oddany pijaństwu. Słabością jego wszakże była niepomiarowana żądza miłostek, które śmierć jego przyspieszyły. W rozmowie był trzeźwym czy pijanym, baczno, ostróżnie i oszczędnie się rozgadywał. Królowi i Rzeczypospolitej jednostajnie zawsze na swoim urzędzie wierny, w hamowaniu Kozackiej swawoli surowy, owszem chętnie za najmniejszą przyczyną gardłem winowajców karzący, a stąd u swoich nie zupełnie kochany, nie jednokrotnie już głosem tłuszczy miał być zepchnięty z głównego dowództwa wojsk Zaporozkich. Ścisły aż do zabobonu wyznawca Greckiego obrzędu, tych którzy przechodzili na łono Rzymskiego Kościoła zaprzysiężonym był wrogiem — to wszystko było powodem, że nieprzyjaźni aż do zgonu jego dobre chęci ku Rzeczypospolitej w podejrzenie podawali. Chodkiewicz tego Piotra Konaszewicza ludzko przyją-

Odjazd Konaszewicza. szy i darami uczciwszy, wnet wyprawił za Dniestr naprzeciw Kozaków, z dwoma lekkimi chorągwiami, oraz z Mołodeckim człowiekiem spokrewnionym z Lubomirskimi, a dobrze znanym u Kozaków. Moszczyński jeden z domowników Lubomirskiego, uczynił wycieczkę z obozu dla powzięcia języka o nieprzyjaciolach, ale ciemna noc popsula mu całe powodzenie. Z przeciwnego bowiem brzegu Prutu, gdy trafił przypadkiem na Mołdawiańskich zbójców, niemogąc w ciemnie rozeznaczyć czy to są nieprzyjaciele, czy ludzie z własnego wojska, a potem z głosu poznawszy Mołdawianów, narażony był na ślepą w tunulcie walkę, w której swoich równie jak nieprzyjaciół porąbano. Postrzegłszy się, dał znak do odwrotu, i już zaniechał śledzić Turków. Fekiety Węgier miały lepsze powodzenie: ten z obozu Turków, po rozprawie Busceńskiej ze Skinder Baszą, uciekłszy do wojsk Polskich, odznaczył się w wojnach Władysławowych na Moskwie rzadką wiarą i dzielnością. Szczególniej poruczony Chodkiewiczowi Fekiety, z ziemi Jasskiej przywiódł Mołdawskiego jeńca świetnej postaci i świadomego kędy się siły Tureckie obracały. Wszelako nie się od niego wodzowie dowiedzieć nie mogli, krom potwierdzenia wiadomości z kądinąd powziętej, że Alexander Wojewoda Mołdawski zostawiwszy Jassy bez obrony, poszedł ze swym wojskiem na spotkanie Osmana. Kiedy się wieść o zbliżaniu się Turków rozeszła, Rusinowski wzmógł liczbę i nadzieję wojska, przywiódł bowiem ze sobą rycerstwo lekko uzbrojonych Polaków, którzy w wojnie Cesarza Ferdynanda z jego zbuntowanymi poddanymi, wielce imię Sarmackie u cudzoziemców wstawili. — Wielu z prostych żołdaków rozeszło się po sąsiednich wioskach dla szukania żywności, mniemano że to nieprzyjacieli, i przestach paniczny opanował wojsko. Chodkiewicz lubo pewnie świadom obrotów nieprzyjaciela, już niektóre chorągwie wywiódł z obozu na pole, a reszta wojska gotowała się do boju, kiedy Stanisław Żorawiński Kasztelan Bełski, którego oddział pełnił dzienne straże, sam w skok przebiegł i zbadał okoliczne lasy, a poznawszy swoich z głosu i odzieży, doniósł Chodkiewiczowi że nicma wroga w pobliżu. Ta wiadomość przestach wojska zamie-

Wycieczka Mo-  
szczyń-  
skiego.

Wycieczka Fe-  
kieckiego.

Przybycie Rusi-  
nowskie-  
go.

Prze-  
strach  
wojska.

niła w wesele, témbardziej, że przybył pożądaný Doroszeńko, Przybycie Doroszeńki posłańnika od Zaporozców. poseł od Kozaków Zaporozskich, którzy spłądrowawszy Oryowskie Prowincje i Sorokę z gruntu zburzywszy, donosili o szczęśliwém zaczęciu wojny, rychlém swojém przybyciu i skwapliwój wierności na usługi Rzeczypospolitój. Przyjaźni wróżby jeszcze się bardziej wzmogły na wieść, że przybywa upragniony Królewic Władysław, prowadząc z sobą resztę wojska i działa większego kalibru. Obóz jego już był pod Lwowem: lecz aby czémprędzej spieszył pod Chocim, wysłano doń Stanisława Żorawińskiego Kasztelana Bełskiego, oraz Jakóba Sobieskiego Wojewodzica Lubelskiego, iżby imieniem Hetmanów, Matki i chwały domu Królewskiego, w imie kwitnącego aż dotąd panowania jego ojca, zaklinali, aby spieszył do obozu Chodkiewicza, dla odwrócenia wspólnemi siły kłęski grożącej Królestwu Polskiemu. Posłowie znaleźli Władysława we wsi Proboznie, pałającego rządzą sławy i oddania swych służb Rzeczypospolitój. Z Władysławem były trzy oddziały piechoty Niemieckiej: Jana Wejhera Wojewody Chełmskiego, oraz Gerarda i Ernesta Denhoffów, była piechota Węgierska, chorągwie Mikołaja Kochanowskiego i Almata, Bartoszewskiego, oraz 16 armat wielkiego kalibru. Jazda Ussarska Niemiri Kasztelana Podlaskiego i Konstantyna Plichty Sochaczewskiego, oraz chorągiew przyboczna Królewica Władysława, którą Marcin Kazanowski dowodził, dopełniały liczbę wojska. Nie brakło tu kwiatu najpiękniejszej szlachetnej młodzieży z sowitemi pocztą na ich koscie utrzymanemi: Janusz Xiążę Wiśniowiecki, Adam Przyjemski, Andrzej z Dąbrowicy Firlej Koziński i Paweł Działyński Braciański Starostowie, Stefan Koniecpolski, Zygmunt Tarło, Tomasz Sobieski i insza pięknej nadziei szlachecka młodzież zebrała się do boku Królewica. Były tu zastępy lekkiej broni: Gniewosza, Zborowskiego i Jana Dzierzka, ciężkich zaś: Wojewody Chełmskiego i Denhoffa Starosty Hiperpolskiego. Paweł Wołucki Biskup Władysławski, dał godny pamięci przykład miłości Ojczyzny, uzbrajając sto ludzi jazdy Ussarskiej i sto piechoty, nad którymi trzymał dowództwo Filip Wołucki brat Biskupa. Alexander Radziwiłł, nieodrodný od swoich przodków

Posłani do Władysława Kasztelan Bełski, i Jakób Sobieski.

Wojsko Władysława.



Złe wie-  
ści o Ko-  
zakach.

Turcy  
utrudza-  
ją po-  
chód Ko-  
zaków.

w obronie Rzeczypospolitój, wystawił chorągiew lekkiej jazdy i trzy chorągwie piechoty. Królewic łaskawie przyjął posłów, a biorąc do serca prośby Rycerstwa, tłumaczył się z opóźnionego przybycia, tak z powodu że działa wojenne późno i w złym porządku ze Lwowa przywieziono, tak jako że piechota niemiecka długim marszem i letniemi skwary znużona, choruje, i raczej cieniami ludzkiemi, niż bojowem rycerstwem być się zdaje. Cośmy powzięli z ust Królewica, cośmy sami widzieli, wszystko wiernie opowiedzieliśmy za powrotem Chodkiewiczowi, który się troskał smutnemi wieściami skołatany. O Kozakach Zaporozskich rozeszły się wieści, że przybyć nie mają; zguba dawała się wyczytywać na twarzach żołnierstwa i starszyny. Głowy powisły i dawały się słyszeć ciche szemrania, gdy po namiotach wojennych krążyła smutna nowina. Chodkiewicz niespokojny, nad tém jeno rozmyślał jakby złemu zaradzić. Liszka i Kulickowski, dowódcy lekkich chorągwi, udali się ku Stepanowcom i powrócili z wieścią, że już Tatarowie przecięli drogę idącym Kozakom. W rzeczy zaś samej, Zaporozcy wyrwani z niebezpieczeństwa, już w téj chwili szczęśliwie i chwalebnie ścierali się z Turkami. Przez ośm niemal dni i nocy wojenska Tureckie wisały nad ich głowami, ciągle strasząc i całemi ogromnemi siły tamując wycieczki, jakie tu i ówdzie dla żywności dokonać należało. Osman założył wróżbę szczęśliwych początków swego wojennego zawodu, na zniszczeniu Kozaków. Czterdziestu Zaporozców, którzy się od wojska swego odbłąkali i kryli się w pieczarach skał — zwrócili na siebie całą uwagę i usiłowanie nieprzyjaciela. Sprowadzone działa miały wymordować tych wojaków, pozbawionych wszelkiej ludzkiej pomocy. Gdy wszakże przez jeden i drugi dzień Osman widział próżnemi swoje usiłowania, natura bowiem miejsca broniła obleżonych — głodem wymorzyć ich postanowił. Zewsząd otoczeni (gdy rozpacz jest wielkim bodźcem do szlachetnej śmierci) odważyli się stawić czoło nieprzyjacielowi, i przebojem przez zdumione i drżące wojska Tureckie przedrzeć się zdołali; lecz pracą i głodem znużeni, prochem od wystrzałów pokryci, ostatni duch razem z bronią w ręce okru-



tnego tyrana oddali. Osman ohydnie wydawszy ich na wszelki rodzaj męczarni, i odrzuciwszy Sultańską powagę, własną ręką uwiązanych do drzewa strzałami przeszywał. Nieszczęśliwi zostawili ślad swojej nieśmiertelnej chwały w tém miejscu, gdzie śmiertelni zakończyli życie. Ciemni i nieznani ludzie takim zgonem uszlachetnili siebie, a Osman został celem ohydy u ludzi rycerskich wszystkich wieków.

Zbójcy Mołdawiańscy współ z kupą Tatarów, nie przedstawiali napadać na obóz Chodkiewicza i zabierać ludzi i konie, które się nieostróżnie dla pastwiska oddalały. Piotra zaś Konaszewicza spotkała równie niebezpieczna przygoda, z której wybrnął dzięki jedynie swojej szczególnej doli i dziwnej dzielności: dążąc do Stepanowców, gdzie mniemał znaleźć wojsko Zaporozkie, postrzegł wybite na ziemi, naksztalt szerokiej drogi, ślady końskich kopytów, a mniemając że trafi na swoich, zaszedł na nieprzyjaciół. W ciemnej nocy zapalone ognie Tureckie w błąd go wprowadziły do reszty, sądził bowiem że się znajduje blisko kozackiego obozu. Gdy dzień zaświtał, poczał się Konaszewicz ze wzgórką przyglądać namiotom — opamiętał się, cofnął, ale czaty Tureckie już za nim goniły. Gdy Turcy coraz bliżej nacierali, rzuciwszy konia, z ręką przebitą od wystrzału, pozbawiony sił, uciekł do pobliskiego lasu, gdzie się dzień i noc tułając, nieświadom drogi, niepewien co pocnie, osłabiony raną, przyczółgał się nad rzekę Dniestr, którą przebywszy nie daleko od Mohyłowa, dostał się nakoniec do swojego obozu. h) Zaporozcy, którzy już Borodawce powierzyli swe dowództwo, uroczyście i jednogłośnie witając Konaszewicza, mianowali go nanowo swoim Wodzem, który Borodawkę, jako obwinionego o liczne zbrodnie, kazał zakować w kajdany; wkrótce potem pod Chocimem na gardło skazał. Około obozu rozmaitemi drogami zawsze krążyli zbójcy Mołdawscy. Wysłano już niektóre oddziały, aby płacąc za zasadzkę zasadzką, skryły się w lasach, czatując na swawolne kupy; ale się nikt nie ukazał, przewidziała świadoma miejsca tłuszcza zasadzkę. Garstka Zaporozców oddzielona od wojska ze zdobytymi w prowincji Oryowskiej łu-

Łotrow-  
stwa-  
Mołda-  
wian.

Pamię-  
tny przy-  
padek  
Konasze-  
wicza.

Przyby-  
cie jed-  
nego od-  
działu

Zaporoz- pami, ukazała się w kierunku Chocima. Wzbita gęsta kurzawa  
ców. niedając odróżnić kto są ci przybyłcy, rzuciła postrach, że idą  
nieprzyjaciele. Trębacz dał hasło. Już wodzowie poczęli spra-  
wiać wojsko do szyku, kiedy pewny goniec zawiadomił o zbliża-  
niu się Kozaków.

Kantimi- Kantimir, na wielu poprzednich wojnach z Polakami ośmielony  
ra pier- swém szczęściem, pierwszy pragnął rzucić losy zaczepnej wojny.  
wsze u- Mając przy sobie 5,000 starych i doświadczonych Tatarów, sam  
siłowa- nie. ukryty w lesie, posłał swojego brata na czele dwóch tysięcy,

który uderzył na Polskie straże, a dzikim krzykiem i popłochem  
przeraził nasz obóz. Jeden z Tatarów potężnej budowy ciała i dziel-  
nego ducha, mężnie docierając do samych bram Lubomirskiego,  
ugodzony kamieniem poległ. Z innéj znowu strony, ze wzgór-  
ków nad Dniestrzańskich płynęła chmara Tatarów. Pierwsze sta-

Pierwsze nowisko z téj strony trzymał Piotrowski dowódzca lekkiej jazdy,  
szyki do tu szczęście sprzyjało Polskiemu wojsku. Zdradny bowiem nie-  
boju. przyjaciel, godząc w sam obóz haniebnie został złamany, lubo wy-

mierzył w to właśnie miejsce, gdzie żołnierstwo znużone nocną  
wycieczką, potężnie spało. Baczny, lubo schorzały Chodkiewicz, wy-  
prowadził wojsko do szyku: prawém skrzydłem dowodził Lubomir-  
ski, mając przy sobie chorągiew Mateusza Leśniowskiego Podko-  
morzego Bełskiego; lewe skrzydło sprawiał Chodkiewicz, czoło woj-  
ska zwróciwszy ku pagórkom, z kąd się lękał zasadzki Tatarów,  
przy nim były oddziały jego własne i Sieniawskiego, a ku po-  
mocy w pierwszym rzędzie chorągiew Piotra Opalińskiego Poznań-  
skiego i Bogusława Zienowicza Płockiego, Kasztelanów; w drugim:  
Alexandra Sapięhy Orszańskiego i Mikołaja Kossakowskiego Wy-  
znienieńskiego, Starostów. Środek wojska składał się z zastępów  
Stanisława Żorawińskiego Kasztelana Bełskiego i Boratyńskiego  
Starosty Lipnickiego; do nich zostali przyłączeni Swiężyński i  
Średziński, walczący pod znakiem Ussarskim Tomasza Zamojskiego  
Wojewody Kijowskiego. W tak wielkiej liczbie nowozaciecznych,  
gdzie nie każdy pilnował porządku, gniewał się Chodkiewicz — a  
z dziwną bystrością umysłu, mając w pamięci przytomną liczbę ka-

żdżej Chorągwi, każdej właściwe stanowisko wyznaczał. Dla nieobecności wojsk Władysława i Zaporozców, dla liczby która daleko niedochodziła od wskazanej sejmem, słabo wyglądały siły polskie; baczył to Chodkiewicz, ale jako Hetman godzien iść do porównania z najpierwszymi wodzami, nie tylko swoich czasów, lecz i starożytności — nie upadł na sercu. Wysłał kilka oddziałów lekkiej i ciężkiej broni, oraz niemiecką i węgierską piechotę do lasu, aby z zasadzki uderzyć na Tatarów — wybieg szczęśliwie się udał: gdy bowiem gwałtownie uderzono na nieprzyjaciela, przed małemi siłami pierzchnęły jego wielkie zastępy. Kantimir zmieszany ucieczką swoich, sam uciekać począł, a przypadkiem spodkawszy się z Zaporozcami postradał niemało Tatarów. Opowiadanie jeńców o bliskim dążeniu Osmana i Dziambergiereja, Chana Tatarów, potwierdzili Szemberg i Konstanty Vevelius; bowiem o cztery mile od Chocima widziano Turków. Wezyr Ussaim godnie Szembergą przyjąwszy, przed Osmanem go ukrył. Ci, którzy o odnowieniu pokoju przez Vevelego u obu Hetmanów czynili zabiegi, teraz pysznie odpowiadali, że nie mniej od Polaków pragnąc pokoju, przecież wolą być uzbrojeni. Trąbą w obozie ogłoszono, że wisi nad całą Rzeczpospolitą niesłychane dotąd niebezpieczeństwo. W poufanych rozmowach wodzowie dodawali serca żołnierzom, mówiąc, że w miłosierdziu Bożem spoczywa wielka nadzieja ocalenia, że polska dzielność siłą siłą, bronią bronią, odeprze. Nie tyle tu mogła działać wymowa, jak samo wspomnienie że zachwiana jest stara ojcowska sława, która raczej żelazem niż złotem zwykła była kupować przymierze. Ku większemu zaś bezpieczeństwu z pośpiechem okopano obóz wałem i fossą. Konaszewicz ze swojemi Zaporozcy wieczorem stanął obozem o milę od Chocima, gdy wszakże stanowisko tam nie było dosyć bezpieczne, Kozacy téż nocy pomknęli się nad Dniestr i zajęli stanowisko obok Chodkiewiczowego obozu. i)

Powrót  
Szem-  
berga i  
Vevele-  
go.

## K s i ę g a   d r u g a.

---

Przyhy-  
cie Os-  
mana d.  
2 wrze-  
śnia.

Opisanie  
wojsk  
Osmana.

Zaświtał dzień pamiętny Polakom na całą potomność, kiedy do ich krain weszła z tyłu królestw i ludów zebrana, przeważna potęga Osmana Tureckiego i Dziambergereja Tatarskiego, gdy zwycięskie znamiona Ottomańskiego, trzema światami władającego państwa, ukazały się na naszej ziemi. Z nad Eufratu, z nad Nilu, z nad sąsiedniego Dunaju, nowi goście na skinienie potężnego władcy nad Dniestr zawitali; Azya i Afryka jakby z posad swoich wzruszone, gotowały się runąć na Podole. Bezmierne i różnoplemienne wojska, szły na granice Sarmackie, gdzie inne niebo, inny skład powietrza, inna postać okolic, gdzie wszystko słowem, zdumiewało oczy przybylców. Dzikie tłuszcze wprzód doznały ramienia Polskiego, niż zasłyszały Polskie imię; bo pęd ich pochodu szybki jak kula działowa, prędszym był od saméj wieści. Rozliczne zwierzęta, jako bawoły, wielbłądy i muły z dalekiej i pozbawionéj deszczów krainy, szły wzbudzając gęstą jak chmura kurzawę. Tyran wrzący krwią i młodocianym wiekiem, sprowadził cztery słonie aby okazać swą potęgę, i Afrykańskimi potworami Polskie wojsko przestraszać. Jest czemu dziwić się w potomne wieki, jak bystro i nagle nieprzyjaciele swój obóz rozwinęli: z niepodobnym do wiary pośpiechem rozbito namioty cudne pięknnością i bogactwem, i zabielały trzy najznakomitsze góry, jakby od śniegu, co spadł gwałtownie. Dziambergerej pomiędzy lasami i bagnem, zajął na milę obszaru wojskiem tatarskiem, wołoskiem i mołdawskiem,



gdzie się i sił tureckich niemało znalazło. Obszar zajętego miejsca i położenie wojsk ułatwiały obliczenie sił wojennych. Lubo tak nasi jako i Turcy niezgadzają się co do liczby zastępów, dosyć jednak rzec, że dwaj Ottomańscy władcy, czyniąc zadosyć potrzebie i pysze swęj godności, wynurzyli z całą potęgą swe głowy, a ciżba ich podrzędnych hołdowników, wiodła za sobą swe tłuszcze. Janczarowie (na których leży cała Turecka wojenna potęga) w małej, jak głoszą, liczbie przybyli, bo chciwość ich urzędników, którzy przyjmowali pieniądze miasto żołnierzy, była tego przyczyną. Jazda świetna strojem i pięknością rumaków, proporce błyszczące u wierzchu złożonemi gałkami—piękne dawały widowisko. Rumaki z łagodniejszego klimatu pędzone, długą podróżą zużyte, mniej były dzielne i krzepkie niż się spodziewano. Azyatycka nie-wojenna czereda, ciżbę tylko czyniła; długimi jeno brody, nie zaś czynami zasługiwała na uwagę, i wrzaskiem nie dzielnością straszliwa, skora do ucieczki, niezdolna do znoszenia niewygód, z bogactwy nie z bojami oswojona, niewiele rokowała wojennych przewag. Mnóstwo z nich, znękani starością, złamani ciałem, ani bronią władać, ani umieli sprawiać szyk bojowy. Za to Tureckie Europejskie wojska sprawiedliwie mogły się nazwać obroną i ozdobą całej wyprawy. Starzy w Węgierskich wojnach wyćwiczeni żołnierze, ciałem, duchem a nawet odzieżą do inszych Turków niepodobni, zachowali na sobie ślady dawnych chrześcijańskich osadników. Kopijnicy stali u nich na czele. Widzieliśmy pospolitą broń jakiej Turcy zwykle używają: łuk, zakrzywione szable, krzywe żelazne haki, rohatyny a najczęściej krótkie żelazne włócznie, któremi rażą ciskając na nieprzyjaciół; krom Janczarów inni rzadko używają strzelb albo rusznic, rzadko kiedy wdziewają pancerze, stąd Polacy po większej części uzbrojeni ciężkie im zadawali razy. Za wojskiem Osmana ciągnęła czereda wróżbiarzy, których płonne przepowiednie obiecywały zwycięztwo zabobonnemu gminowi. Działa wojenne, kosztowne i zdolne gruchotać najtwardsze mury, opasywały pysznym wieńcem ich wojsko, miotając kule, z których na własne oczy widziałem, ważące po 55 funtów. Piszczalki i

Liczba  
Turków i  
Tatarów.

Azyanie.

Wojska  
Europej-  
skie.

Działa.

Muzyka  
wojenna.

Szyk  
wojska  
Polskie-  
go.

trąby rześisty a przykry dla ucha rozgwar wydawały. Ale Chodkiewicz na wszystko już z góry przygotowany, niczego się nie lękał. Wywiodłszy wojsko z obozu, i wzięwszy k' sobie Zaporozskie Kozaki, zajął lewe skrzydło, stanąwszy w tém samém miejscu, gdzie przedwczora walczył z Kantymirem, a wzmocnił swe czoło zastępami Opalińskiego, Zienowicza i Sapiehy. Prawe skrzydło przytykające do lasu, gdzie się kryli Tatarzy, sprawiał Lubomirski, czoło stanowiły wojska jego własne, oraz Jana Rozrażewskiego, Złotnickiego, Janowskiego i Ratowskiego. W skrzydle jego, pierwszym rzędem stała jazda Stanisława Żorawińskiego Kaszt. Bełskiego; drugim, Mateusza Leśniowskiego Podkomorzego Bełskiego i Stefana Potockiego Starosty Kamienieckiego; trzecim, podwójny zastęp Jana Farensbacha; czwartym, Herburt Starosty Skalskiego, oraz Stanisława i Alexandra Prusinowskich, Wojewodzieów Bełzkich. Środek pomiędzy dwoma rogami, składał się z piechoty Niemieckiej, i dział wielkiego kalibru. Ostateczne siły mające służyć do wstrzymania ostatnich nieprzyjacielskich ataków, składały się z nader lekkiej jazdy Mikołaja i Prokopa Sieniawskich, a dalej wojska pod znakiem Tomasza Zamojskiego Wojewody Kijowskiego, zastępy Swiężyńskiego i Średzińskiego, za któremi stał dla posiłkowania Mikołaj Kossakowski Starosta Wyzniński. Dla przyczyn któreśmy wyżej wymienili, pomiędzy skrzydłami Chodkiewicza a Lubomirskiego wielki był przedział; aby zaś Tatarowie starym obyczajem swojego wojowania, wypadłszy z lasu, nie uderzyli na obóz lub tylne straże wojska, zwrócone były ku rzeczonemu lasowi kilka chorągwi lekkich. Tak Chodkiewicz sprawiwszy szyk całego wojska, obyczajem wielkich wodzów, krótką i do czasu zastosowaną rzekł mowę:

Mowa  
Chod-  
kiewicza  
do woj-  
ska.

«Pole to, dzielne rycerstwo! na którym dwa wojska widzicie, «czynów raczej niż słów wymaga. Nie stworzyła mię przyroda na «wielomówcę, ani wiek w kurzawie obozowej spędzony, pięknych «krasomówczych kwiatów mię nie nauczył, ani czas przed bojem «kt'ry wnet nastanie, niestarczy na słuchanie mowy obywatelom «miłej ojczyzny i wspólnej Rzeczypospolitej, za której sławę i ca-

«łóść ciała wasze przynieśliście na ofiarę. Siła winienem fortunie  
 «iz mię z wielu ustawicznych bojów i przygód zdrowo wynosząc,  
 «zachowała na dzień dzisiejszy, kiedy albo żyw dobrze się zasłużyę  
 «Krolewskiemu Majestatowi i tój sławnój Rzeczypospolitej, albo za-  
 «bity na ziemi nieprzyjacielskiej, będę pogrzebion rękami tylu  
 «chrześcijan, moich współobywateli. Chcę tedy, abyście wiedzieli,  
 «że na słuszności sprawy naszój, i na waszych prawicach leży  
 «zdrowie i nadzieja całej pospolitej rzeczy. Niechaj was nie trwożą  
 «owe co widzicie dla pychy tyrana i waszego popłochu rozbite  
 «namioty, bo powiększėj części są puste, i jeno oczy bawią. Ani  
 «się lękajcie że w słoniach i wielbłędach jest bojowa siła, bo te  
 «sakwami obarczone, gną się pod własnym ciężarem. Jako cien  
 «marny i próżną liczbę ważcie sobie te Azyatyckie łuszcze, mięk-  
 «kie duchem, pokarmem i odzieżą, wycięzione roskoszą, podobne  
 «do niewieścich zastępów. Nieostać się im na pierwsze zgrzytnie-  
 «nie trąby polskiej, na pierwszy szczęk zbroi waszj; boście wy  
 «rodowici Sarmaci, wychowańcy twardego Marsa, a wasze nie-  
 «gdys przodki na Zachodzie w Elbie, na Wschodzie w Dnieprze,  
 «żelazne owe zabiły słupy, jako pomniki wiekuistej sławy. Na dane  
 «hasło uderzcie we wroga Polacy i Litwini! pomnąć na pradzia-  
 «dowską chwałę; bo tu nawet najgnuśniejszy żołnierz pomiędzy by-  
 «strą rzeką a rozpieczętłemi zewsząd Turkami i Tatary, nie miałby  
 «po co i dokąd uciekać. Dla dzielnego rycerstwa oto otworzyste  
 «pole nieśmiertelnej sławy! Nie myślę, ani się spodziewam, aby  
 «tu byli bojaźliwi: konieczność niech stanie za mężstwo; odważnych  
 «niechaj umocni miłość ku Bogu a ojczyźnie. Ty zasię! święta spra-  
 «wiedliwości i potęgo, przez którą Królowie panują a wojownicy  
 «całego świata mają zwycięztwo, powstań na straszliwych imienia  
 «twojego nieprzyjaciół, prawicą swoją dodaj siły, wstrzymaj pom-  
 «stę za nasze grzechy, wymierz słuszną karę nad srogimi ludźmi.»

Gdy zakończył mowę wielu w wojsku płakało, a wę wszyst-  
 kich sercach odżyła niestłuchana dzielność. Każdy z upragnieniem  
 oczekiwał boju, wielu śpiewało święte pieśni na cześć Najświętszej  
 Maryi Panny, wielu tuż przed walką kreślili krótkie testamenta, i



Przygotowanie  
wojska  
do boju.

spowiadali się kapłanom, którzy z rozmaitych świętych zakonów zgromadzeni, w samą chwilę niebezpieczeństwa przebiegali wojenne szeregi i stosownemi do czasu i miejsca naukami rozrządzali duch chrześcijańskiego rycerstwa, zbrojąc je od siideł piekła. Osman w swym niedołężnym umyśle od pierwszej chwili przybycia wróżył pewną Turkom wygranę, i ostateczną zagładę wszech nieprzyjaciół Porty Ottomańskiej. Pełen niedorzecznej nadziei zaprzysiągł, iż nie pierwiej weźmie swój pokarm, aż wszystkich do ostatniego Polaków, do piekieł na wieczerzę wyprawi. Na pierwszy tedy widok sił naszych nie dając wypoczynku swoim znużonym podróżą wojskom, nowym i niesłyszczanym w dziejach bojowych przykładem, rozkazał w jednej chwili i obóz rozbijać i uderzyć na Polaków. Poczęła się rozprawa od drobnych utarczek straży Kozaków Zaporozkich z przednią Turecką strażą. Piechota i jazda dzielnie uderzyła na barbarzyńców, aby zasię oddzieleni od swoich nie wpadli pod całą siłę Osmanowego wojska, oddziały Niemieckiej i Węgierskiej piechoty kryjące się po pagórkach i lasach, niespodzianém uderzeniem dali posilek znużonym już Zaporozcom. Nadbiegł i Chodkiewicz z Rusinowczykami (których pospolicie Lissowczykami nazywają) oraz z garstką jazdy, tak lekkiej jako i ciężkiej broni. Bitwę, która się ożywiła, przerwała noc nadchodząca. Piechota kryjąc się w gęstwinach drzew, wymierzała swe rusznice na Janczarów stojących bez żadnej osłony. Wielki z obojęd strony był zapal, a Chodkiewicz własnym przykładem ożywił swoich. Działa Tureckie, raczej hukiem straszyły, niż zadawały Polakom rzeczywistą szkodę. W oddziale Chodkiewicza liczono siedm zabitych koni, zginął jeden z pospolitych żołnierzy, a Zawisza młodzieniec znakomitego rodu, z Kiszczowskiej chorągwi, raniony działowym postrzałem w prawą nogę potém w obozie umarł w pośród ciężkich boleści. Bohdan i Czarowic, potomkowie owych Tatarów, których Witold w naszej ziemi osadził, ludzie doznanej ku Rzeczypospolitej wiary podczas Inflantskich i Moskiewskich wojen, pomimo iż wyznają z Turkami jedne Mahometzańskie błędy — walczyli z nimi jako z nieprzyjaciółami ojczyzny. W oddziale Rusinowskiego, ranieni od ruszniczego

Pierwsze utarczki.



wystrzału, Jędrzejowski który w skutek zranienia umarł, Kłuszcz dowódzca lekkiej broni, Klebek Infantczyk i Ruszkowski, wodzowie ciężkiej jazdy, oraz Rakowski setnik piechoty, którą Jan Stanisław Sapiela Marszałek Wielki Litewski własnym kosztem żywił. Wielu poraniono i w rozmaitych chorągwiach kilku koni zabito; lecz jakiegokolwiek były nasze straty, hojnie się wynagrodziły Tureckimi kłeski. Trupów Tureckich było niemało, a piechota Polska przywiodła z sobą wielką liczbę szlachetnych rumaków. Można było widzieć w obozie świetne końskie rzędy, łupy okazałej odzieży, szczątki włóczę i broni rozmaitego rodzaju. Nawet czeladź obozowa zbogacona pieniędzmi, złotem i kosztownymi sprzętami wracała do obozu. Jednooki Ussaim Basza który po Skinder Baszy nastąpił na rzędy Sylistrii, człek powagą i wojennymi dziełami znakomity, ugodzony kulą poległ. Jeden ze znakomitszych Osmanowych dworzan, pokrewny rządcy Małej Azji, żywo się dostał w moc Polaków, ale dla srogićj rany niemogąc wydać głosu, wkrótce życia dokonał. Tatarowie tylko, kiedy niekiedy występowali do utarczek, ordynowani razić lewy róg Lubomirskiego obozu, wpadli do lasu, gdzie raczej barbarzyńskim krzykiem niż wojennymi dziełami straszili Polaków.

Powodzenie dnia tego, wojsko przyjęło jako najlepszą wróżbę dalszej wojny.

Za nastaniem nocy, Chodkiewicz zwołał radę dla naradzenia się o dalszych postępach wojny. Hetman, niezłomnego umysłu, pałający żądzą boju i sławy, wprzód nim środkowe siły nieprzyjaciół okopią się i obwarują, radził doświadczyć Marsowej fortuny. Komissarze radząc zwłokę, aby snadź losów Rzeczypospolitej niewystawiać na rzut jednej kostki, prosili aby poczekać na posiłki z całego królestwa, i dopóki nie będzie bezpieczem Władysław, który na drugim brzegu rzeki, oddzielony od swego wojska, zostawał w niepewnym położeniu. Chodkiewicz łącno ustąpił zbawiennym przełożeniom, wiedząc dobrze że zawsze mieć będzie pod ręką możność wykonania swojego planu. Nakoniec i Władysław zostawiłszy wielką część swego wojska pod Brahą, otoczony rycerstwem

Narada o  
postę-  
pach  
wojny.

Przyby-  
cie Wła-  
dysława.

Króle-  
wic cho-  
ruje.

i kwiatem szlacheckiej młodzi przybył do Chocima na obozowe leże; lecz czy dla walki którą w dzień skwarny musiał staczać nad Dniestrem pod Kamieńcem, czy dla ciągłych zmian mołdawskiego powietrza (które nakształt srogiego wroga wielu dzielnych ludzi nas pozbawiło) zapadł w ciężką i niebezpieczną chorobę, i z wielką swą boleścią przez cały ciąg wyprawy leżał w obozie.

W tymże czasie Dziambergeręj Chan Tatarski złączył się z Osmanowem wojskiem. Wielkie pomiędzy nimi trwały niesnaski. Tatarzyn w dzikiej pysze pogardliwie poglądał na Kantymira niższego od siebie rodem i stopniem, owszem własnego poddanego, który u Osmana i wszystkich Turków w wielkiem był poważeniu, i pomimo głów starszych, został rządca Sylistryi i Bessarabii. Zajęci zobopolnemi urazy, wykonywali Osmanowe polecenia bez należytej gorliwości. Chan Tatarski pozostał oddzielnie a niezasięgnawszy rady u Turków, jeńo czyniąc zadosyć Tatarskim widokom, Nieradina swojego młodszego brata, oraz innych wiernych a rzeczy wojennych świadomych wodzów, wyprawił na pustoszenie Ruskich i Podolskich osiadłości. Turcy nieustawali w nieprzyjaznych krokach. Straż dzienną trzymała wtedy chorągiew Piotra Opalińskiego (który po wyprawie nastąpił na Województwo Poznańskie po Janie Ostrorogu, a dając o sobie najlepsze nadzieje, w kwiecie lat męskich dokonał żywota.) Naprzeciw jego straży oddział Turków skierował się na bramę Lubomirskiego, i już się Opalińskiego czaty ścierać poczęły, kiedy jeden z Grzymułtowskiej chorągwi wedle hetmańskiego przepisu niby uciekając dał znać do obozu. Rycerstwo rozmaitego stopnia szybko i pracowicie poczęło szanćować obóz; piechota bramy Chodkiewicza i Lubomirskiego wzmocniła ziemią nakształt grobli, i otoczyła ze wszech stron fossą. Turcy prosto niosąc się na bramę Lubomirskiego, z wrzaskiem uderzyli na Polaków wybiegających z obozu, ale wystrzały działowe z szanćów złamały szyk i zrzuciły z koni wielu jeźdźców. Pozostałe zasieć Osmanowe wojska, już to lasem już pagórkami zastłonię od niebezpieczeństwa wystrzałów, szybkim krokiem skierowały się ku murowanej Greckiej cerkwi, która wśród zwalisk chocimskich

dotąd nienaruszoną pozostała. Polacy, pełniący strażę na wałach, widząc jako wróg godzi na punkt mało co albo zgola nieobronny, hurmem polecieeli tam gdzie się niebezpieczeństwo zdawało najgroźniejszym. Janczarowie ze swych samopalów dawali ognia, nie rząc naszego rycerstwa, które nie tylko że oczekiwało na wroga przy słabo obronnej fossie, lecz bystro i tłumnie uderzyło w środek Janczarskiego oddziału, którzy ze swojemi proporcy zajmowali las przyległy. Chodkiewicz posłał nasze posiłki złożone częścią z chorągwi Michała Kochanowskiego, gdzie piechota Węgierska strzegła osoby Władysława, częścią z Niemców, walczących pieszo pod znakiem Jana Wejhera Wojewody Chełmskiego. Bój groźnie zakipiał, aż wrogowie po znacznej klęsce pierzchać poczęli. Przewrotny na wszystko Chodkiewicz, lękając się zasadzek, dalej ich ścigać nie pozwolił. Z równem niepowodzeniem Turcy uderzyli na obóz Kozaków Zaporozkich, rząc ich ręcznemi i działowemi wystrzały. Kozacy szeroko się rozbiegli na strony, i już to gęstszemi oddziały ścierali się z Turkami, już na otwartem polu sami bezpieczni strzelbę ruszniczną ku nim kierowali. Turcy widząc swą klęskę, zostawiwszy trzy polne działa, które wieczorem odzyskali, pilno jęli uciekać okrywając swe imie. Pachołcy i czeladź obozowa, raczćj igrać niż walczyć przyuczona, przechyliła szalę naszego zwycięztwa, gdy bowiem rycerstwo za daném hasłem miało się cofać do obozu, ów tłum pospolity swym pędem i krzykiem tak dalece przeraził Tureckie zastępy, więćj niż ze sta chorągwi złożone, — iż rozpierzchli, bez porządku, bez szyku w blizkim lesie ocalenia szukali. Nie oręż silnego rycerstwa ale dziecinna swawola, zachwiała potężne Tureckie siły.

Turcy  
uderzają  
na Kozaków.

Lubo Chodkiewicz skłaniał niekiedy do porywczćj rady owych, co chcieli bezwłócznie uderzyć na Osmana, postanowił wszelako trzymać się jeno odpornie i ostróźnie oczekiwać wojennćj doli. Cała bojowa potęga zależała na szanćach, z których tak razić nieprzyjaciół, jako też nierównemi siły wytrzymywać ich napad, miał za rzecz bezpieczną. Jedną Grecką drewnianą kaplicę, wygodną kryjówkę dla nieprzyjaciół, rozkazał z gruntu zburzyć, w drugićj

Chod-  
kiewicz  
szańcuje  
obóz.

wyż rzeczonęj murowanęj z kamienia cerkwi, umieścił na załodze piechotę Jana Kochanowskiego. Pagórek zagrażający jego bramie, jednę noc oszańcował wałem i fossą, gdzie niezwłocznie umieścił wielkie działa i Denhofową piechotę. Turcy zaniechawszy Polski obóz, zwrócili się z całą siłą na Zaporozców. Przez dwie niemal godziny grzmiała ich strzelba, a janczarskie rusznice bez przerwy dawały ognia. Kozacy ściśnieni, aby przed potężną siłą świeżego wroga nieupadli, często posyłali do Chodkiewicza, prosząc o posiłki. Niemcy Wejhera i Lermunta, oraz Węgierska piechota Jerzego Xięcia na Zaslaviu Jelskiego i Pakowskiego zdołały wstrzymać cały niemal pęd Turka. Ilekroć zaś jazda nieprzyjacielska ukazywała się przed bramą Lubomirskiego, rycerstwo nasze wypadając z po-za szanćów, ścigało ich i rozpraszało tak, że pole owe nie skąpo swoją krwią skropili.

Na drugim zasię brzegu Dniestru Tatarowie obsiadłszy drogi wiodące z Kamieńca do Brahy, złupili mnóstwo wozów prowadzących żywność dla wojsk Władysława. Turcy lubo zgnębieni od Kozaków, ale tém wścieklej zapaleni zemstą, znowu się pokrzepili na duchu i siłach. Ruszywszy działa wielkiego kalibru, przez kilka bez przerwy godzin szturmowali do Zaporozskich szanćów. Dymiło się powietrze, w oczach było ciemno, a Chodkiewicz od dzieciństwa z bojem zaznany, otwarcie wyznawał, że podobnego gromu dział w całym swém życiu nie słyszał. W koniach niemałe były straty. Zaporozcy zaś w wykopanych jaskiniach najbezpieczniej się kryli, tak że pomimo chmury kul rzuconych w powietrze, jeden z nich tylko zginął imieniem Wasiuk (Bazyli) Zary dowódzca chorągwi.

Hanieb-  
na Tur-  
ków  
uciecz-  
ka.

Aby odciągnąć od Zaporozców skupione Tureckie siły, oddział Rusinowskiego z kilku chorągwiami ciężkiej jazdy rzucił się na nieprzyjaciela, który niespodzianie bocznemi hufcy ściśniony, jął haniebnie uciekać, zostawując na chlubną Polakom zdobycz swoje główne działa. Gdy ujrzeli Polacy iż je żelaznemi łańcuchy do dębów przykowano, aby ich Turcy nie mogli tak łatwo odebrać, odrąbawszy koła, same działa rzucili w blizką przepaść. Nie tu



był jeszcze koniec zwycięstwa, z którego bogdajby Polacy umieli wtedy korzystać! jedna godzina więcéjby przyniosła plonów niż całe owe dni czterdzieści pełne pracy i niebezpieczeństwa. Ścigając bowiem uciekających Turków ku stronie obozu leżącej nad Dniestrem, zdobyli namioty pełne, pojмали mnóstwo koni, mułów i trzód rozmaitego rodzaju. Już Turecki oboz szczękiem Chrześcijańskiej broni i naczem muzyki przerażony, zabrzmiał imieniem Zbawcy wszech potęg, już krwią ich bryzgać się począł, gdy Kozacy Zaporozcy i połączona z nimi czeladź obozowa, pałając haniebną żądzą łupów, dała czas wrogowi do zebrania swéj siły. Ten widząc tłuszczę dążącą do swojego obozu, wypadł w wielkiej liczbie, zabijał i chwycił w niewolę Kozaków, których potem rozmyślnemi mękami srodze tam u nich męczono. Większa wszelako część czeladzi owéj i kozaczej ciżby, uniknąwszy niebezpieczeństwa, obciążona łupem, powróciła do swoich. Chodkiewicz na koniu stał w bramie swojego szanca, kiedy przyleciał doń rychły goniec z wiadomością, że Kozacy z niektórymi Polskimi siły zajęli już obóz Osmana, że zatém do zupełnego zwycięstwa braknie tylko posiłków, o które Konaszewicz obu Hetmanów uprasza. Ale Chodkiewicz widząc że już słońce ma się ku zachodowi niedozwolił w nocy staczać boju, aby snadź dla brzydkiej żądz łupów, całe wojsko nieuległo niebezpieczeństwu. Rzecz niepodobna do wiary, że w myślach wielkich dowódców żyje jakiś szczególny geniusz, który zbawienne ostróżności zwykł im podawać. Hetman otoczony wieńcem rycerstwa głęboko westchnąwszy zalał się łzami, a oczy wznosząc ku niebu w te słowa mówił: «O Najwyższy rzeczy ludzkich Sprawco! Twoja jest potęga, Twoje panowanie, i Twoja wojna. Samemu Tobie gwoili powstaje wszystko, co jest wielkie pod słońcem: wojny, klęski, zwycięstwa od Ciebie zależą; stosownie do Twéj woli umacniasz oręż, słabych czynisz bohaterami, ponieżasz harde, podwyższasz pokorne, niedołężnemu dodawasz ducha, a gdzie najmniejszy pokazuje się powód do bojaźni, rzucasz popłoch i (jeśli ja marny proch przed Tronem Twoim tak mówić mogę) igrasz rzeczami ludzkiemi. I teraz Boskiemu Twemu Majestatowi

Słowa  
Chodkiewicza.

«pokornie przyznawam te dobre wieści co mię dochodzą, jako «świeży dowód dziwnéj Twéj Opatrzności nad moją ojczyzną. Racz «dalej czynić podobne dobrodziejstwa, złamać dzicz pogańską a «wzmagać Chrześcianańską chwałę.»

Po tém niespodzianém wtargnieniu Zaporozców padła wielka bojaźń na obóz Osmana; ludzie wszelkiego stanu i stopnia czuli trwogę nieopisaną. Sam Osman który niedawno mniemał iż nic w świecie nad jego potęgę, ujrzał własnemi oczyma jak kruchem jest jego stanowisko, dawną pychę zamienił na niewieście skargi, gdy się ujrzał próżnym swych nadziei. Pierzchło jego rycerstwo którego ramieniem nie tylko wojsko Polskie, lecz cały okrąg ziemski miał za pewne podbić, i świetnie tryumfować; została jeno nadzieja marnego przymierza.

Abym stanowczo dokonać wyprawę, niektórzy radzili w nocy uderzyć na obóz, ale Chodkiewicz swoim przełożeniem pokonał ich rady. Szło mu o to, aby coprędzej nadeszły z Brahy i przebyły Dniestr pozostałe wojska Władysława, aby proch, zboże i żywność tak dla ludzi jako i koni prędzej nadeszła, a wtedy już otwartym bojem pragnął spotkać się z Osmanem. Że przy téj kwocie nader łąco przyjdzie złamać Tureckie siły, tak Komissarze jako i biegli w rzeczach wojennych wodzowie pułków i choragwi utrzymywali, radząc zwrócić uwagę na naprawę, pomnożenie i wzmocnienie obozów.

Swawola  
żołdac-  
twa.

Pamiętną swawolę pospolitego żołdactwa, zdało mi się tutaj zapisać, gwoili ohydzie potomnych czasów. Ci rozsieli kłamliwą pogłoskę, o mniemanych rozkazach Chodkiewicza, aby wszyscy Mołdawianie, dotąd wierni Królowi, a teraz przekonani o wiarołomstwie, zginęli bez politowania. Jedni z nich u stóp skał chocimskich szukali przytułku z rodzinami w lichych chałupach, drudzy w nędzy, zaledwie mogąc się wyżywić, zebrali po okolicy, inni swojemu szczupłemu zasoby, utrzymywali siebie i dziatwę. — Tych ludzi zaufanych w publiczną wiarę i bezpiecznych od gwałtu, swawolna czerń żołdacka, nie jako poddanych Rzeczypospolitej i Chrześcian, lecz raczej jako pogan i wrogów, mordowała nieprzepusz-

czając płci ani wiekowi. Zgrzybiali mężczyźni i niewiasty, ginęli w nurtach rzeki strącani z chocimskiego mostu; niemowlęta oderwane od macierzystych piersi, dzieci wydarte od ojcowskiego łona, rzucono w wodne przepaści; w oczach rodziców dziewice na zniewagę dawano. Tłum ów bezbronny jękami przebijający niebios, nie miękzył żelaznej duszy oprawców. Mężarnie w jeden obraz skupione dawały obrzydłe i straszliwe widowisko. Lękając się aby nie pogorszyć złego stanu zdrowia Chodkiewicza, ukrywano przed nim tę zbrodnię, wszelako Lubomirski, troskliwy o zapobieżenie wszelkiem zaburzeniom, postał pewną liczbę straży, i niektórych ze swawolnej kupy, złowionych na gorącym uczynku, na miejscu zbrodni obwiesić rozkazał. Kara nieodpowiadała zbrodni; ale Najwyższy mściciel krwie niewinnej, Sędzia żywych i umarłych, pomści się na wszystkiem waszém wojsku, karząc je ciężką jaką klęską.

Tymczasem Turcy ruszyli swój obóz z pierwotnego stanowiska, przymykając go bliżej do Polskich szanów, tak że pierwsze ich straże w Naddniestrzańskiej dolinie rozłożone, równały się niemal z okopem Zaporozskich Kozaków. Osmannic niezaniechał co by szalę zwycięstwa na jego stronę przeważać mogło, i, jak mówią, gdzie lwia skóra niewystarczyła, liszką sztukował. Siecią rozlicznej zdrady otoczono nam głowę. Niektórzy wieśniacy poddani Podolskiej szlachty, którzy z Mołdawiańskimi łupieżcami płdrowali okolice, zjednani pieniędzmi i hojnemi obietnicami, przyrzekli dopomódz Turkom w spaleniu Polskiego obozu. Jeden z tych wieśniaków, rodem z Rzepnicy wioski o dwie mile od Kamieńca odległej, posłany w zradnym zamiarze, szczęśliwym dla Polaków trafem wpadł w ręce Zaporozskiego Kozactwa. Przyprawiony do obozu, gdzie go wzięto na torturę, wyznał wszystkie Tureckie zamysły, wymieniając wielu poddanych Podolskiej szlachty, jako współuczestników zdrady; sam zaś dany na zasłużone męki, widokiem swoim okazał wojsku jako się na baczności mieć powinno.

Konstanty Wewelli, który w wigilią Osmanowego przybycia, przysłany został od Wezyra Ussaima do Chodkiewicza, wmawiał,

Turcy  
przeno-  
szą swój  
obóz.

Zdrada  
Podol-  
skiego  
chłop-  
stwa.

iz nadzieja otrzymania pokoju jeszcze ziścić się może, a izby utwierdził Chodkiewicza w tém co mówi, nalegał nań o rychłą Wezyrowi odpowiedź. Chodkiewicz zajęty wojennemi przygotowaniami, oświadczył iz mu brak czasu do odpisania na listy. Aby wszakże nie dać powodu do fałszywego pomówiska, iz posła wbrew prawu narodów zadługo u siebie trzyma, Konstantyna, który w zamku Chocimskim więcej niż tydzień bawił, odesłał nakoniec do Osmanowego obozu, pisząc przezeń do Wezyra, iz niemniej jest skłonny do boju jako i do warunków uczciwego przymierza. Tymczasem kroki nieprzyjacielskie nieustawały z obojęd strony. Lermunt pomiędzy szancami Denhofa i Zaporozskich Kozaków naprędcie okopał się fossą; przy nim była Węgierska piechota Sapiehy Marszałka nadwornego Litewskiego, oraz Jerzego Xiążęcia na Zasławiu Jelskiego. Turcy puszczający na obóz Kozacki niepożyteczne z dział wystrzały, poczęli się zbliżać do szanców Denhofa; lecz Lermunt i piechota wyż rzeczonych panów, będąc już bliżej Turków, zmusili liczne ich hufce do haniebnój ucieczki. Turcy, aby nie dać pozorów iz całkiem są zwyciężeni, skierowali swe działa na bramę obozu Lubomirskiego. Można było widzieć tu i ówdzie latające nad obozem, nawet nad namiotami Władysława, ogniste kule, które najwięcej raziły chorągiew Mikołaja Sieniawskiego Podczaszego Koronnego. Gliniecki, dowódza tej chorągwi, czuwający na dziennój straży za obrębem okopu, oraz Jarczewski, dla uniknienia większego niebezpieczeństwa, cofnęli się ostróżnie przez zarośle pod szaniec Lubomirskiego. Chodkiewicz wskazał był stanowisko niektóryj piechocie pomiędzy obozem swoim a Lubomirskiego, ale oszańcowanie niedbałe i niedokładne, ośmieliło Turków iz uderzyli na punkt nieokopany, a napełniwszy obóz wrzaskiem, złamali szyk piechoty i jazdy gęsto skupionych. Życzowski i Śladkowski Setnicy, znani ze swój niedołężności, nie postawiwszy tam żadnej straży lub czatów, bezpiecznie jakby śród pokoju próżnowali. Wojsko ich niezabezpieczone, bezbronne, nawet rozebrane z odzienia, oddawało się poobiedniemu wczasowi; i wprzód nim się postrzegło, odniosło słuszną karę swojego zaniedbania. Turcy wpadli na ich stanowisko,

Wewelli  
odpra-  
wiony do  
obozu  
Osmana.

Uciecz-  
ka Tur-  
ków.

Niedbal-  
stwo, Ży-  
czow-  
skiego i  
Śladkow-  
skiego.



pościnali głowy obu Setnikom, porwali dwa proporce i razili dalszą piechotę strwożoną niespodzianym napadem. Widziałeś porozrzucane i bez głów trupy polskie; gdyż Turcy ucięte głowy odnosząc do swojego obozu, a udając je za głowy pierwszego rycerstwa i najznakomitszych panów, składali u nóg Osmana, skarbiąc tém dla się względy i nagrody. Nawet szanice będące nie opodał obozu Chodkiewicza, rycerstwo przerażone bliskiém niebezpieczeństwem opuszczać poczęło; i snadźby niemało zbiegło, gdyby Mikołaj Sieniawski, pełniący ze swojemi dzienne straże, groźbą i biciem, nie przywołał zbiegów do porządku.

Ale reszta Polskiego wojska, widząc klęskę pieszych chorągwi Ślaskowskiego i Życzowskiego, wzmogła się na duchu, w miarę niebezpieczeństwa. Z trudnym do wiary zapałem, kwiat naszego rycerstwa, wybiegł na spotkanie nieprzyjaciela, który po złamaniu pierwszych swych szyków, jął trwożny uciekać przez stosy swych trupów, które jako ze składu ciała i bogactwa odzieży dawało się widzieć, były zwłokami pierwszego rycerstwa w Osmanowém wojsku.

Turcy wprzód nim wyteżyli swe usiłowania na szaniec Życzowskiego, aby rozdzielić siły Polskie, wysłali kilka hufców w kierunku Greckiej cerkwi, położonej w stronie obozu, dotąd niezupełnie obwarowanej. Bieząc z pędem i wrzaskiem, nieprzyjaciel siłą Polską zozrywał na rozmaite strony. Wybieg dobrze się Turkom powiódł. Lubomirski dostrzegłszy gdzie grozi niebezpieczeństwo tam ześrodkował całą siłę swojego wojska. Nie opodał Jan Wejher Wojewoda Chełmski dał bieglemu w architekturze wojennéj Belgijczykowi Apelmannowi wznosić szaniec, który Turcy usiłując zdobyć, z wielką stratą odparci, już się nadal ku temu miejscu zbliżać nieśmieli. Wejher poskromił ich zapęd: w fossie ukrył swoją piechotę, aby Turcy widząc szaniec bez żadnej obrony tem śmielej nań uderzyli. Gdy tak się stało, piechota Niemiecka mogła wygodnie razić z rusznic bezpiecznego nieprzyjaciela. Wielu pierzchło, wielu zabito; a tak Wojewoda Chełmski dał świetny dowód swéj biegłości i męstwa. Turcy ośmieleni niejakiemś powodzeniem

Męstwo  
Pola-  
ków

Fortel  
Wejhe-  
ra

w szanłach Życzowskiego i Śladkowskiego, poczęli probować dalszego losu. Mikołaj Sieniawski na czele dwiestu włóczęw stał na dziennych czatach : chorągwie Chodkiewicza, Piotra Opalińskiego Kasztelana Poznańskiego, Mikołaja Zienowicza, Potockiego i Alexandra Sapiehy Starosty Orszańskiego, czekały w gotowości na wszelki wypadek. Gdy tak bystrym biegiem i w niemałej liczbie Turcy uderzają na szczątki szanła Życzowskiego, Chodkiewicz wyprawił naprzeciw nich Sieniawskiego, który nieodrodny od sławy i dzielności swych przodków, i wsparty od Hetmana, bohaterstwo starał się ze spotkanym wrogiem. Hetman złamany długą chorobą, ale potężny duchem, nadbiegł we trzy chorągwie i połączył się z Sieniawskim, tym kształtem, iż hufce Chodkiewicza trzymały czoło, Sieniawski stał na prawem, Zienowicz na lewem skrzydle, a Rudomina trzymał się w odwodzie dla posiłkowania. Szczęście w rzeczach ludzkich, a mianowicie w sprawach wojennych rozmaicie ważyć się zwykło; przeto los walki to na jedną to na drugą stronę się przechylał. Turcy ufni w silnej i licznej jaździe, radośną twarzą i ochocze mi głosy, rokowali dla się niewątpliwe zwycięstwo; Polacy mając jeno cztery chorągwie naprzeciw licznego wojska, niepewni pomiędzy nadzieją i obawą, westchnienia i gorące modły posyłali za rycerstwem walczącym pod sprawą Chodkiewicza. Szczęki i łoskot oręża, okrzyki ludu, stawiły widowisko zaciętej i morderczej walki. Ale wkrótce losy przyspieszyły swój wyrok: szala zwycięstwa pochyliła się ku stronie Polskiej, a przepłoszeni Turcy nie tylko z pod znaków i ze stanowisk swych zbiegać poczęli, lecz haniebnie uciekali do swojego obozu, jakby gońcy ostatecznej klęski, nie już jednego wojska, lecz całego Ottomańskiego państwa. Osman niespodziewanym popłochem swoich przerażony, uczuł nakoniec, że jest tylko człowiekiem, i że ludzie go otaczają. Za jednym ciosem odmienną fortuny, z dzikiego tyrana został podłym niewolnikiem, i jak niewiasta, płaczem jeno chciał zjednać ocalenie wojska, siebie i swój cześć. Narzekając i łkając jak dziecię, uciekających z walki winił o brak ducha, iż ci o których mniemał iż są mężami lwiego serca, pierzchając jak zające zhań-

Porażka  
Turków.

bili imię Ottomanów w sposób tak złowrogi. I rzeczywiście, nie-małą była klęska Turków: trupy ich leżały rozsiane po całym polu nieopadal Polskiego obozu. Kiedym ze Stanisławem Żórawińskim Kasztelanem Bełzkim w imieniu Rzeczypospolitej sprawiał poselstwo u Osmana, mówiono mi w Tureckim obozie, jako ów dzień był dla nich złowrogim, iż stracili wielu weteranów, wielu mężów wsła-wionych rycerskimi dzieły i conajprzedniejszy kwiat swojego ry-cerstwa. To pewna, iż w nocy po przerwanj walce, Turcy z po-chodniami i wozami jeździli po polu bitwy, szukając trupów swych najprzedniejszych bojowników. Mikołaj Zienowicz Kasztelan Połocki dowódzca jednej chorągwi, mąż świetny rodem i zasługami w spr-awie Rzeczypospolitej, zapędzony na bystrym rumaku wpośród nie-przyjaciela, gdy mu spadł hełm nie troskliwie zawiązany, oto-czony zewsząd od Turków, przebiegając tu i ówdzie ich szere-gi, otrzymał więcéj niż dwadzieścia ciosów, a następnie na pro-stym wozie do stanowiska odwieziony, na trzeci dzień oddał ducha Panu. W oddziale Chodkiewicza zginęło w pierwszych szeregach sześciu przedniejszj szlachty współ z Chorążym, a sam sztandar jeszcze z Moskiewskich bojów przyniesiony, ku wielkiemu oburze-niu Chodkiewicza, dostał się w ręce nieprzyjaciół. Nadto zginęło trzech żołnierzy w oddziale Zienowicza, dwóch u Sieniawskiego, dziewięciu u Rudominy, współ z jego bratem; ranieni: naczelnik Rudominowj chorągwi, ośmnastu ludzi u Chodkiewicza, a z roz-maitych innych oddziałów zginęło kilku prostych żołdaków i wiele komi. Wojsko Lubomirskiego będące na swém stanowisku, gotowa-ło się dać rychłe posiłki; ale iż nieprzyjaciel rychło uciekał, ani Lubomirski, ani Opaliński, Sapieha i Zienowicz, chociaż nieopodal będący, niepośpieszyli w czas do boju. Wśród zaciętych rzezi, Turcy napadli z innj strony rażąc obóz Kozaków Zaporozkich, oraz szanice Lermunta i Węgierską piechotę; lecz zaledwie Kozacy i

Zgon  
Koszte-  
lana Po-  
łockie-  
go.

Utarcz-  
ka z Ko-  
zakami.

Królewica Władysława. Cały następny dzień upłynął na naprawie szanцу Życzowskiego; Turcy mało co przeszkadzali w robocie, gdyż wczorajszą klęską obezsileni kryli się w swym obozie. Na trzeci dzień Turcy, wbrew swojego obyczaju, równo z brzaskiem porannego świtu, wpadli na bramę Lubomirskiego, który bacząc aby chciwe zwycięstwa nasze wojsko nie mieślało się w szeregach, prędko począł je szykować, a dla pohamowania gwałtownego pędu Tatarów, ukrył w sąsiednim lesie około dwóch tysięcy pieszych Zaporozców. Z obojęd strony zakipiał bój zacięty. Polacy usiłowali wroga zapędzić w swe sidła, Turcy widząc że niebezpieczno jest ruszyć się ze stanowiska, wyzywali Lubomirszczyków aby ich oddalić od obozu. Tak tedy dwa przeciwne wojska gotowe do boju, wahały się i zwłóczyły wystąpić do rozprawy. Rozpoczęły się przecie utarczki harcerzy, zagrzmiały Tureckie działa, niezadając wielkiej klęski. Słońce już się chylić ku zachodowi poczęło, kiedy Chodkiewicz ze skrzydła swojego wyprawiał rycerstwo na harce; za temi poszły trzy oddziały Rusinowczyków, które śmiało uderzając na zastępy Tureckie, zmusiły je do odwrotu. Nieprzyjaciel mniemając odzyskać utracone siły, ze wzgóрка wymierzył swe chorągwie ku hufcom Lubomirskiego. Świerzyński i Śrzedziński, postani dla pohamowania napadu, mieli już uderzyć na nieprzyjaciół, ale Turcy zawsze unikając bitwy cofnęli się do lasu. Jan-  
czarowie nie już działowemi wystrzały, ale ręcznemi strzelby nie-  
pokoiili Zaporozców, lecz ci wespół z piechotą Lermunta i Niem-  
cami Denhofa, okopem zasłonili się od mało szkodliwych wystrza-  
łów. Szanце Bartoszwowskiego pod Brahą, z drugieję strony Dnie-  
stru położone, nie były wolne od Tureckich napadów; starcie się  
raz i drugi z Węgierską piechotą obezsiliło Tatarów; wszela-  
koż ci ostatni zabrali pasące się na błoniu konie i bydło, a ta zdo-  
bycz chciwej rabunku dziczy, wystarczyła za zwycięstwo.

Turcy  
zwłó-  
czą.

Niepo-  
wodzenia  
Pola-  
ków.

Pomyślne aż dotąd téj wojny koleje, poczęły doznawać cięż-  
kich (jako bywa w rzeczach ludzkich) przeciwności; opóznione i  
niepewne posiłki, których się z Polski oczekiwało, stawily nas  
w przykrém położeniu. Codziennie, owszem co godzinę, zmniejszała



się liczba żołnierzy, powietrze zaraźliwe, może w skutek nie zdrowej wody, codziennie przerzadzało Polskie szeregi. Od najznakomitszych aż do prostego żołdactwa, mnóstwo ludu padało nagłą śmiercią, jedni rażeni biegunką wśród najokropniejszych boleści wyziewali ducha, drudzy schorzali, niezdolni do oręża, obezsileni, dogorywali w obozie. Jeżeli niedołężność potomków może zaćmić pracowicie nabytą sławę przodków, jeśli gnusność kilku czyni hanbą całemu narodowi, tedy cienie przodków Polskich słusznie się za swych potomków wstydić powinny, iż podczas tej wyprawy było niemało takich, którzy uciekając wśród dnia i wśród nocy, porzucali swe chorągwie, wołąc raczej ginąć w nurtach bystrzej rzeki, niż chlubnie passować się z niebezpieczeństwem w obronie ojczyściej sprawy.— Wielu ze zbiegów którzy silną prawicą nie chcieli starć się z wrogiem, wpadli bezbronni w ręce Tatarów. Wodzowie (jako słuszna) przykro widząc ów coraz gorszy stan wojska, wszelkimi środkami zapobiegali zbiegostwu. Ociągano się z naprawą mostu, aby choć w ten niewygodny dla wojska sposób, położyć tamę haniebnej ucieczce. Wielu ze szlachty znakomitych imion, którzy się kryli w wozach pomiędzy żywnością, wyciągnawszy z kryjówek, oprowadzano po obozie jako niesławiących swe wojsko.— Innych znowu, którzy się zhańbili lekliwością, spisano imiona w akcie publicznym, a ku większemu obrzydzeniu u potomności, pozbawiono ich dóbr, a imiona ich na wieczną niesławę wyrokiem sejmowym skazano. Ale pozostałe na tej wojnie rycerstwo, wybornemi cnoty, zagładziło przewinienia swych towarzyszków, i chwałę swą unięśmiertelniło po całym świecie. Do chorób śmiertelności i zbiegostwa w wojsku, przylączył się upadek koni, dla niedostatku nie tylko owsa i siana lecz nawet paszy, gdy oba Dniestrowe brzegi zajęte były przez nieprzyjaciół. Dla ciągłego strzelania z dział dający się uczuć niedostatek prochu, odejmował nadzieję zwycięstwa. Wpółśród tylu niepowodzeń, Chodkiewicz wpadł na myśl, aby w nocy uderzyć na obóz Osmana, o którym mniemano iż niewzmocniony wałem i fossą, łącznym był do zdobycia. Noc przyjazna tego rodzaju żołnierskim fortelom pokryła ciemnością

Kara publiczna —  
na zbiegów

Zamiar  
nocnego  
włarg-  
nienia  
do obozu  
Turków.

okolice, a Turcy, jako nam mówili jeńcy i zbiegi, nie tylko z orę-  
ża lecz i z odzieży wyrzuci, oddzieleni od swych koni, rokosznie  
oddawali się spoczynkowi. Świeży przykład Kozaków Zaporozskich,  
którzy niedawno wielkim popłochem napelnili całe wojsko dziczy,  
dawał otuchę, jeśli nie całkowitego zwycięztwa, to przynajmniej nie-  
małego przerażenia i klęski nieprzyjaciół. Jan Wejher Wojewoda  
Chełmski, w Węgrzech wyuczył się sposobu wojowania z Turka-  
mi, popierał to zdanie Władysław Królewic, lubo chory na nie  
się zgadzał, a Piotr Konaszewicz w imieniu swoim i całego woj-  
ska Zaporozców błagał, iżby przywiedziono do skutku zamierzoną  
wyprawę. Chodkiewicz lękał się Kozackiej chciwości na łupy, a  
wielkie jego serce brzydziło się ukradkowém zwycięztwem, gdy  
wszyscy sławniej pamięci wodzowie mieli za rzecz szlachetniejszą,  
otwartym bojem mierzyć się z nieprzyjaciołmi, a on sam posiwiaw-  
szy pod bronią, nie wybiegom lecz otwartemu męztwu winien  
był swe powodzenie. Wszelako, iżby się nieczdało że wódz zagradza  
wojsku drogę do zwycięztwa, przyzwolił na ich żądania, i ze  
zwykłym sobie pośpiechem, już rozporządzał wszystko ku owój  
wyprawie. Nieprzyjaciele sprowadziwszy za Dniestr cztery wielkie  
działy, napróżno usiłowali zadać klęskę w Zaporozkim obozie.  
Nie wiele tam ponieśliśmy szkody: zabrano kilku koni, oraz zgi-  
nął Joacynt dowódca jednej chorągwi, współ z dziesięciu ludźmi  
pospolitego kozactwa. Turcy przerażeni wystrzałami jakie Polacy  
ze wzgórków na nich miotali, szybko ze swojemi działami cofnęli  
się na most świeżo zbudowany. Na obóz Osmana postanowiono  
z dwóch stron uderzyć; z jednej strony leżącej nad Niższym Dnio-  
strem, niedaleko od Kozackiego obozu, miało uderzyć z pagórka  
dwadzieścia tysięcy Zaporozców i niektóre lekkie chorągwie, oraz  
Jerzy Xiążę Zasławski, Rakowski, Jelski, piechota Węgierska Al-  
mada i piechota Niemiecka Gierarda Denhofs; za temi miały iść  
wszystkie chorągwie, należące do oddziału Chodkiewicza. Z drugiej  
zaś strony obozu, od lasu, miała uderzyć pozostała piechota Wę-  
gierska, współ z Niemcami Ernesta Denhofs. Lubomirski ze swém  
skrzydłem i pieszem wojskiem Wojewody Chełmskiego miał stać

Sposób  
w jaki  
miano  
wykonać  
przedsię-  
wziętą  
wypra-  
wę.

w odwodzie na wzniosłym pogórku, niepoдал lasu, zkąd groziły zasadzki Tatarów. Chodkiewicz rozkazał lekkim chorągwiom, aby na czaty Turckie jeśli się jakie ukaza, uderzono z krzykiem, a dopiero wślad za uciekającymy wdarć się do Tureckiego obozu, który bystro mają zająć Zaporozcy, oraz piechota Węgierska i Niemiecka. Następnie ma się dać hasło, a całe wojsko z okrzykami, przy odgłosie trąb i bębnow uderzy na obóz. Sami zaś Hetmani z kopijnikami i ciężką jazdą, oraz Wojewodą Chełmskim, mają się trzymać zdaleka na obszerném polu, aby tém łacniej i wesprzeć piechotę i złamać pęd tak Turków jako i Tatarów. Przedsięwzięte dzieło nie mogło się rozpocząć wcześniej jak nad rankiem. Dla obrony obozu zostawiono czeladź, która częścią składała dopełnienie rozmaitych chorągwi, częścią utrzymywaną była na koscie pojedynczych rycerzy, jako ich poczet. Tych liczba była niemala, owszem składała jakby drugie wojsko: wszyscy mieli broń, każdy używał rusznicy, ztąd Turcy sądząc po obozowych Polskich ogniskach, mnie mali o wielkiej liczbie naszego wojska.

Władysław pierworodny syn królewski, wielka nadzieja państwa, Xiaże od najrańszej młodości gorliwy w służbach Rzeczypospolitej jako drugiej swiej matki i karmicielki, — dla wzmagającej się choroby zmuszony pozostać w obozie, był przedmiotem szczerzej i pełniej współczucia troskliwości. Ilekroć się zwróciło oczy na malą chatkę, gdzie leżał schorzały Królewic, jakiś wyrzut boleśny ogarniał duszę, iż tam pozostaje wystawiony na zasadzki nieprzyjacielskie, jedyny zakład naszzej chwały i chluba całego wojska. Straż przyboczna i piechota Kochanowskiego zostawały przy Królewicu.

W uchwalonym porządku wystąpiły razem chorągwie, z bram Chodkiewicza i Lubomirskiego. Nakazano wszystkim milczenie, i rozdano wojenne hasła. Noc ciemna i bezpieczne zaufanie nieprzyjaciół, dawały każdemu dobrą otuchę powodzenia. Kiedy już poczęło świtać, raczej zrządzeniem losu niż przypadkiem, zachmurzyło się pogodne niebo, i lunął deszcz tak rześisty, iż Kozacy Zaporozscy oświadomili Chodkiewicza, iż dla wilgoci nie mogąc strzelać z rusznicy, proszą nie ruszając się ze swojego stanowiska,

izby plan wojenny odłożyć na później, do świtania, które nieprzyjaciołom nas odkryje. Gdy oraz względem innych chorągwi toż samo należało mieć na względzie, przeto wojsko w cichości jako mu zalecono powróciło do obozu. Deszcz ów dowodem jest szczególnej Bożej Opatrzności, która w każdym wieku czuwała nad Polską; nocna bowiem owa wyprawa połączona z wielu niedogodnościami nie mogła pójść szczęśliwie. Będąc później w obozie Tureckim, widziałem naocznie, iż wiadomości nasze o stanowisku Tureckim były najzupełniej fałszywe; z owój strony kędy mieliśmy uderzyć, po za wałem stały w gęstym szeregu działa, konie wypuszczane na pastwisko, każdej nocy wracały do obozu i były pod ręką jeźdźców, przed każdym znakomitszym namiotem paliły się w nocy latarnie, namioty były z sobą połączone sznurami tak, iż nie tylko jeźdźcy ale i piechota nie mogłaby pomiędzy niemi znaleźć przejścia, co chwila płacząc się i padając w sznurach, nie tyleby przestraszyło Turków, ile się naraziło na ich ciosy. Uważaliśmy, że Turcy nie tak dalece są ospali, jako to nam opowiadano, gdyż wedle ich obyczaju, w nocy odbywają narady, odwiedzają przyjaciół, wyprawiają uczty i biesiady, prawem Mahometa dozwolone; podczas snu dzikie okrzyki budzą do modłów i zabobonnych obrzędów. Naostatek, wyznaję prawdę (jako tego wiara historyczna wymaga), iż dotąd gdy rozważam bogaty przepych Osmanowego obozu, nie wierzę iżby wojsko Polskie, a mianowicie gminni żołdacy, zdołali powściągnąć rękę od łupów, a rzucenie się na rabunek wydałoby nas na haniebną klęskę i wieczną niesławę.

Przyby-  
cie Ve-  
vellego.

Podczas tych wzajemnych nieprzyjaźni przybył Konstanty Vevelli jako Komissarz do traktowania o pokój, mając z sobą listy Raduły Wojewody Wołoskiego z żarliwem przełożeniem do Chodkiewicza, aby wyprawił do Wezyra Ussaima w poselstwie kogoś wiadomego rzeczy; obiecując najświęciej, iż wedle praw wszystkich narodów, poseł będzie mieć nie tylko bezpieczeństwo, lecz zarazem cześć odpowiednią godności Rzeczypospolitej Polskiej. Chodkiewicz jednak ulegając powszechnemu żądaniu, gotował się na nowo do nocnego napadu na obóz Turecki, tymże kształtem jak przed



trzema dniami uradzono. Już sposobił wojsko do napadu, kiedy niektórzy zbiegowie, Węgrzy z chorągwi Moszczyńskiego i Niemcy z chorągwi Denhofa, tegoż wieczora odkryli nieprzyjaciołom nasze plany. Tak tedy zrządzeniem tajemnych wyroków zamiar dwakroć przedsiębrany, zaniechać się musiał. Wszelako téjże nocy garstka Zaporozców przeszedłszy Dniestr, pojmąla pewną liczbę Turków uśpionych na pastwisku, gdzie stad swoich strzegli.

Wpřed, nim opisemy rokowania Komissarzów z Zaporozcami, uważamy za rzecz słuszną, rzec słów kilka o ich początku, obyczajach i ustawach, tak jakeśmy się od ludzi świadomych rzeczy dowiedzieli, i jakośmy się naocznie przekonali, — témbardziej, że sława ich u rozmaitych ludów świata jest wielką. Prawie wszyscy wywodzą swój początek z Rusi, lubo nie mało jest pomiędzy nimi szlachty z Wielkiej i Małej Polski, skazanych na utratę czci, oraz Niemców, Francuzów, Włochów, Hiszpanów, którzy dla popełnionych swawolnych bezpraw z kraju uciekać musieli. Wszyscy wyznają Grecką wiarę, używają ruskiej mowy, a zaniechawszy świetnych kto je nosił imion rodowych, przybierają gminne przezwiska. Zapomniawszy o wszelkiem wykształceniu, wiodą życie twarde i dzikie. Starszyzna ich założyła swe siedlisko w miejscach obronnych od natury nad Dnieprem przy kataraktach, które starożytni jeografowie nazywali Catadupas, a terażniejsi Rusini nazywają w swęj mowie Porohami. Niedbając wcale o karność wojenną, rozdzieleni na chorągwie i hufce, żyli w ciągłych ćwiczeniach bojowych, a przywiązani do swojego legowiska, opuścić Kozaczyńę dla innego zatrudnienia, uważali za grzech ciężki. Niewymyślny swój pokarm dostając z polowania i rybołóstwa, dalecy od miejskiego handlu, zgoła, albo mało co znając związki rodzinne, nie wdrożeni do zbytku i niewstrzemięźliwości, krom oręża nic innego nie znali. Często i szczęśliwie walcząc z Tatarami na polach Oczakowskich, gotowi poświęcić i sławę dla pieniędzy, nie wahali się przedsiębrać morskie wyprawy pustosząc Tureckie posiadłości. Wojsko ich zaledwie z kilku tysięcy złożone, przestrzegało u siebie wojennych stopni, szanując starych i zasłu-

Początek i obyczaje Kozaków Zaporozskich.

nych wojaków. Świętej pamięci Królowie Polscy udzielili im pełnych praw, przywilejów i nietykalności, owszem przychylni dla swych rycerskich poddanych, ochoczą opieką zasłaniać ich zwykli. W następnych czasach, gdy płodne grzechem wieki popsuły stare obyczaje Zaporozża, tłuszcza Kózaczyny codziennie wzrastać poczęła. Nie dla męstwa i zasług poczęto cenić rycerstwo; z prowincyi Ruskich od pługa i rzemiosł zbiegowie poczęli zągęszczać ich szeregi. Tłuszcza niewojennych wieśniaków wdzierają się w prawa starych i zasłużonych żołnierzy, spory i właśnie psowały dawne żołnierskie obyczaje, pomiarkowanie zamieniło się w łupiestwo, karność w niesforne swawole, uległość dla wodzów w samowolne nadużycia. Błędne ich kupy pładowały na Rusi, Litwie, po województwach Kijowskiem i Brasławskiem, ofiarą ich swawoli bywały kościoły, dobra skarbowe i szlacheckie. Wojska Rzeczypospolitej, pod dowództwem Stanisława Żółkiewskiego, walczyły z herysztem ich kupy Nalewajką, który pobity i wzięty w niewolę, współ z towarzyszami swych zbrodni, na Sejmie Warszawskim godną karą wypłacił swe ciężkie przewinienia. Rzeczpospolita nie tylko siłą, lecz i drogą rozmaitych układów starała się zapędzić Kozaczkę w dawne jej karby. Ilekroć wychodzą na wojnę, liczne ich wojsko żyje z rabunku posiadłości skarbowych; za powrotem z wyprawy, zakładają jakby osady po wsiach i miastach królewskich i szlacheckich, wyzuwając się ze wszelkiej uległości swym dowódzcom lub panom. Mało który ze starych żołnierzy powraca na swoją Naddnieprzańską sadzibę; inni zwykle z bogaceni łupami, wiodąc domową gospodarke, żyją z żonami i dziećmi. Znudzeni próżnowaniem, radzi mieszają się do ulicznych kłótni, a na sejmy wyprawiają swe poselstwa, popierając sprawę wyznawców Greckiej cerkwi, którzy nieprzyznają praw Zachodniego łacińskiego Kościoła. Niedawno jeszcze Rzeczpospolita trzymała na swym żołdzie Kozaków, posyłając im corocznie do Kijowa pewne pieniężne kwoty. Najwyższy u nich rząd wojska sprawia Hetman, który za godło swjej władzy nosi łaskę ze trzciny, a wybierany bywa nie głosowaniem, lecz tłumnemi okrzyki i rzucaniem czapek do góry; jak

długo zaś piastuje władzę, należy doń prawo życia i śmierci każdego Kozaka. Drugi stopień wojennego znaczenia posiadają czterej Kozacy nazwani Assaulami, oraz Namiestnik Hetmana. Daléj idą: Oboźni, naczelnicy strzelby i dowódcy oddziałów, następnie Setnicy i publiczny pisarz, który podatków i ich rozchodu dzierży rachunek, a za poradą mnichów Greckiej wiary, układa listy do Króla i znakomitych panów. W Trechtimirowie mieście Kijowskiego województwa, które im nadała Rzeczpospolita w nagrodę wiernych zasług, zachowują się za wiedzą Hetmana i Assaulów ich przywileje, armaty, rozmaite na Turkach zdobyte łupy, sprzęt wojenny i królewskie sztandary, które im na znak zwierzchniczej władzy, ilekroć za Rzeczpospolitą biorą się do oręża, Królowie Polscy łaskawie posyłać zwykli. Ile razy ważna wojenna okoliczność wymaga, Hetman cały lud przyzywa, i przemawia doń wedle okoliczności. Tu skromnie i z uszanowaniem Hetman kłaniając się gromadzie, zajmuje swe miejsce, z odkrytą głową i pod rozpostartym królewskim proporcem; wszyscy siadają, a Hetman ze swoimi czterema Assaulami, stojący, zagają rzecz na pełném zebraniu. Tu albo wyrzuca występkę, jeśli się jakie zdarzą, albo na swoją korzyść o jakąś łaskę wojska uprasza. Gdy Hetman mówi, Kozacy w milczeniu słów jego słuchają, a potém okrzykami dają kolejno swe zdanie. Wprawa uczyniła ich zdolnemi do bitew na morzu. Pływają na łodziach, które z boków otaczają nakształt desek pękami trzciny, chroniącemi od burzy i fali. Tak, bystro lecą na Tureckie wybrzeża. Nie wszyscy noszą włócznie, lecz każdy z nich ma rusznicę, które tym kształtem używając wojsko Polskie, mogłoby się równać z najpotężniejszą w świecie piechotą. Obozy ich zwane Taborami, składające się z wozów w pewien porządek ustawionych, służą im za ostatnie potężne schronienie od gwałtownego uderzenia nieprzyjaciół. Ci tedy Zaporozcy na wojnę Turecką przybyli, gdy winą Borodawki, jakeśmy rzekli, człowieka gnuśnego, późno się z wojskiem Polskiem złączyli, a dla przybycia nieprzyjaciół, niezdolali sobie ani koniom przygotować żywności, kazano naszemu wojsku dzielić się z nimi sianem i sucharami. Lecz gdy liczba

Rokowa-  
nie z Za-  
porożca-  
mi.

była niemała, zapasy przeto i dla jednych niewystarczały i u drugich nikły. Kozacy niezadowoleni codzień bardziej szemrali, codzień przychodzili ze skargą do Piotra Konaszewicza, który przez wierność ku Rzeczypospolitej zawiadomił Chodkiewicza i Kommissarzów o knującym się w jego wojsku rokoszu, prosząc aby złemu wcześniej zaradzono. Jedni z Zaporozców przychodzili do nas z przełożeniami, inni (obyczajem pospółstwa) szpetnie się ze swoją ojczyzną targować poczęli. Władysław, którego imię w wielkiej u nich było powadze, uczyniwszy naradę z Hetmanami i Kommissarzami, wyprawił do nich Piotra Opalińskiego Kasztelana Poznańskiego i Jakóba Sobieskiego, aby imieniem dobra pospolitego, starali się uspokoić Kozaków; wprowadzeni na wielką Kozacką radę i uczciwie od Piotra Konaszewicza przyjęci, Kommissarze rzecz zagaili. Pożyteczném się zdało aby Jakób Sobieski z wojen jeszcze Moskiewskich dobrze Starszynie Zaporozkiej znany, pierwszy przemówił. Krótkimi tedy ale uprzejmymi słowy, Sobieski imieniem Władysława, Chodkiewicza i Kommissarzów, wyliczył Zaporozskie zasługi dla Rzeczypospolitej, pochwalił obecną ich gotowość i zaklinał na zdrowie i całość tegoż Władysława, aby w trudnym Rzeczypospolitej razie nie dali na hańbę wiary Chrześcijańskiej, ojczyzny i swojej sławy przez tyle wieków nabytej. Na wynagrodzenie zaś szkody, w trudnym skarbu publicznego położeniu, 15,000 złotych przyobiecał, z tym jeno warunkiem, aby po szczęśliwém dokończeniu wojny nie najeżdżając ziem Ruskich, spokojnie w oznaczonym miejscu na obiecany grosz oczekiwali. Nie znająca strachu, ale wygłodniała ciżba nie mile to przyjęła, żaląc się na szczupłą nagrodę i nieokreślony czas wypłaty. Wszelako przez Piotra Konaszewicza i innych dowódców starania, łącno ułagodziliśmy ich umysły; tak że jeno proszono aby cośmy przyrzekli, na piśmie było stwierdzone. Łacnośmy i na to przystali, aby dokument opatrzone podpisami i pieczęciami Chodkiewicza, Senatorów obecnych na wyprawie i wszystkich kommissarzów, pewniej i prędzej doszedł do wiadomości Króla.

Tymczasem Chodkiewicz, aby Konstantynowi Vevelli, który



od dni kilku bawił w obozie—okazać że się niewzdraga przyjąć słusznych warunków pokoju, wysłał do Wezyra umiarkowane i sprawiedliwe przełożenia. Jakób Zieliński marszałek dworu Lubomirskiego, zdał się być najzdatniejszym do téj wyprawy. Ten odjechał z Vevellim, niosąc od Chodkiewicza i komissarzów pewne do Usaima zlecenia. Naprzód: miał prosić aby obyczajem wszystkich narodów zapewniono mu stosownie do godności Rzeczypospolitej bezpieczny powrót. Potém miał przypomnieć starą przyjaźń dwóch krajów, ku wielkiej niechęci przyjaciół naszego Króla, —pot i krew polską w Mołdawii i na Wołoszczyźnie wylaną, i oświadczyć, że lubo ledwie niecałe chrześcijaństwo pała niechęcią ku domowi Ottomańskiemu, Polska na pierwszą wieść o wstąpieniu na tron Osmana, posyłała do Porty w poselstwie Piotra Ożgę Trembowelskiego starostę, celem winszowania Cesarzowi tronu jego przodków i wzmocnienia dawnych pomiędzy dwoma krajami węzłów przyjaźni. Nie zarzuci Zygmuntowi żadnej winy potomność, kiedy się dowiódł, że Otwinowski Sekretarz i poseł Królewski przy dworze Osmana, doznał ciężkiej obelgi. Jeśli swawola Kozaków gniewa Turecką potęgę, to Monarchowie obu krajów, mocą dawnej przyjaźni mogli się przez listy lub posły oto ułożyć, wprzód nim hasło bojowe wydano. Celem zaś utrzymania z Portą dobrej przyjaźni, Rzeczpospolita gotowa uhamować Zaporozców swawole. Ale gdy siły i oręż Polskie na Kozaków będą zwrócone, Tatarowie napaść mogą, przeto Osman, od którego zależą Tatarskie na Polskę zagony, sam jasno w to ugodzić może, aby Turcy od Kozaków szkody nie mieli. Takie Zieliński zaniósł Wezyrowi przełożenia pokoju, ale wróg wolał wojnę. Rankiem k.) wojska Tureckie ukazały się pod lasem na przeciw Polskiego obozu, i skierowano na skrzydło Lubomirskiego strzelbę z dział, a kule zabiły w oddziale Stanisława Standnickiego kilku koni, oraz Bronieckiego i drugiego jeszcze żołnierza. O południu, mnogie około lasów widziane tłumy nieprzyjaciół, pomijając oddział Jana Wejhera wojewody Chełmińskiego, nagłym pędem dążyły na okop Moszczyńskiego. Węgrzyn bowiem, który zbiegł z pod swój chorągwi do nieprzyjaciół, świadom że to miejsce

Wyjazd  
Zieliń-  
skiego do  
Turków.

było słabiej obrony, dał o tém wiedzieć Turkom. Jazda ich do drzewa przywiązawszy konie żwawo ruszyła z Jańczarami na owe słabe stanowisko. Zadrżał obóz polski od niespodzianego łoskotu i wrzasku, i wszyscy wołali rozpaczliwie, że już wróg przeszedł za okopy. Ale Hetmani dodają serca żołnierzom, zadyszane rycerstwo bieży na wezwanie, a Chodkiewicz zaniechawszy nadziei pokoju, i zwątpiwszy już o życiu Zielińskiego, zaklinał swoich przez miłość świętych tajemnic wiary, całość ojczyzny, powszechne bezpieczeństwo i wszystko sercu miłe, aby mężnie uderzyli na wroga. Sam zaś przed bramą Lubomirskiego siadając na koń, z przyboczną strażą Władysława, na ostateczne ważył się niebezpieczeństwo. Lubomirski słał posiłki do Moszczyńskiego okopu. Polacy w stanowczej chwili uolbrzymieni męstwem, głowy zaofiarowane ojczyźnie wysadzają z okopu, a za nic wając grom ruszniczych wystrzałów, rękami i bronią tamują drogę nieprzyjaciołom. Tedy za Bożą pomocą chwalebne męstwo tryumf odniosło. Mnóstwo Tureków padło trupem, wielu znakomitszych wzięto w niewolę, którzy śmiertelnie ranieni, wkrótce dokonali żywota. Widziałeś wtedy głowy Tureckie od tułowin odcięte jak się marnie wały, widziałeś pierścienie z palcami odcięte, jedwabne szaty i zawoje z cienkich azyatyckich bisiorów, i pogańskie numizmata, przedawane w obozie.

Tekiety węgier uderzył na zostawione w lesie konie, pozabijał niektórych Turków tam będących, i więcejby jeszcze dokonał, gdyby mu wcześniej posłano posiłki. Tu zginął Karakasza Basza Budzyński (godność wysoka, która się jeno zasłużonym i biegłym w rzeczach wojennych udzielać zwykła.) Wielkiej u swoich chwały, od całego Osmanowego wojska z cześcią przyjęty, zdawał się nowego dodawać blasku Chocimskiej wyprawie; a obszerne jego umysł niecierpiał współzawodnictwa Usaima w chwale i łaskach monarchy. On to swoje niedołężne wojsko to ucztami, to uszczypliwemi żartami zachęcając do boju, i niezawodne Osmanowi obiecując zwycięstwo, dźwigał owego dnia cały ciężar wojny, a Ussaim człek chytry, lękliwy, i nieświadom jak z Polakami działać należy, pozyskał całą sławę wojenną. Karakasza-Basza na

pierwszy ogień narażony, mając w odwodzie swym Ussaima, większego dlań wroga niż Polacy, padł ofiarą jego chytrłości. Nie dano mu bowiem posiłków, aby się z jego klęski Osman przekonał, iż mu zaufać niepodobna. Trup Karakaszy, w otwartym wozie, ciągnionym przez cztery białe konie zawiezion do obozu, złowrogim był widokiem dla Turków, którzy mu cześć pogrzebową wyrządzając, płaczem i dzikimi wrzaski napełniali powietrze. I teraz u Turków opiewają jego imię, bo oni bohaterów w wojnie poległych szczególnemi obrzędy grześć i szanować zwykli.

Węgrzyn ów zdrajca z okopów Moszczyńskiego, odniósł słuszną swojego przeniwierstwa karę, bo gdy się napad Turkom powiódł, oni go u siebie mając za zdrajcę, w drobne części rozsiekali. Grożąc zemstą Polakom, nazajutrz wyszli z obozu, a rozwinawszy z daleka proporce rozmaitych oddziałów i pasmo ogromnej armaty, ukazywali to z daleka, a potem się cofnęli za wzgórek, gdzie się kryli aż do wieczora. Tatarowie nie daleko od Brahy obyczajem swoim plądrowali okolicę, a napadłszy na owych co szli pod Kamieniec dla szukania żywności, zabrali im wozy i konie, wielu uprowadzili w niewolę, a resztę zabijali. Wojsko pragnęło iść pod Kamieniec, ale gdy wielu tym pozorem jeno zamiar haniebnej ucieczki pragnęli pokryć, wydano surowy zakaz, aby nikt nogą za Dniestr przestąpić się nie ważył. Wtedy Chodkiewicz zgromadziwszy całe wojsko, miał przemowę. Wycieńczony i schorzały w swém namiotowém łozu, głosem słabym tak się niespodzianie odezwał: «Widzicie wszyscy uporną myśl Osmana do «prowadzenia dalszej wojny: ile się nużą konie dla braku karmu, «ile ustawiczne choroby, klęski nam zadają, widzicie z codziennego doświadczenia; wypłaty żołdu nie można tak rychło oczekiwać, na posiłki spuszczać się rzecz daremna, bo o przybyciu «króla i pospolitego ruszenia, żadna aż dotąd wieść nas nie doszła. «Niebezpieczno jest, mniemam, uderzyć na nieprzyjaciela z małemi «i słabemi siły, kiedy on jazdą swą potęgę pokrzepia; w obozie «zaś wytrzymywać ataki nieprzyjaciela, zda mi się mniej możliwą «rzeczą, dla niedostatku prochu. Teraz więc oświadczcie swe zda-

Rycerstwo wezwane na naradę.  
Mowa Chodkiewicza.

«nie w jaki sposób wycofać się należy; gdzie idzie bowiem o «godność i bezpieczeństwo Królewica Władysława, tam lepiej się «gromadnie cofnąć, niż potém pierzchać pojedynczo.»

Dziel-  
ność ry-  
cerstwa.

Przestał mówić Chodkiewicz, a zwracając tu i ówdzie spój-  
rzenie, badał twarze, oczy i poruszenia wodzów. Snadno z nich  
zrozumiał, że ta mowa tak niezgodna z jego geniuszem i chwałą,  
dziwi raczej niż przekonywa rycerstwo. Żaden głos niepotwierdził  
słów Hetmana, wszyscy w milczeniu oczekiwali co dalej powie, i  
wszyscy zawrzeli szmerem, iż lepiej jest chlubnie poledz za ojczy-  
znę, niż unikając nieuniknionej doli, haniebnie uciekać. W przeciwno-  
ściach probują się cnoty, w niebezpieczeństwach wielcy mężowie.  
Powiódł się Hetmanowi wybieg — pociągnął za sobą gdzie chciał  
umysły. Rycerstwo zaprzysięgło iść na nieprzyjaciół, Piotr Kona-  
szewicz obecny tam z przedniejszemi wodzami Zaporozża, nieroztar-  
gał ani na chwilę wojskowej zgody; owszem, lubo nieszlacheic, do-  
wiódł, że z najznakomitszym rycerstwem o lepszą dzielność ubiegać się  
może. Chodkiewicz tedy po krótkiej i tajemnej z Komissarzami nara-  
dzie, w ten sposób począł znowu przemawiać do wojska: «Wspólne  
«wasze głosy, aby stać do ostatka za miłą ojczyznę, szczere usiłowa-  
«nia, i męznego rycerstwa piersi niewyciężone, ile krzepią mój  
«umysł w schorzałém ciele, widzi Ten, co tajemne myśli ludzkie  
«przenika. Odzyskiwam siły, czuję że mi pierś ożywa, kiedy  
«patrzę jak kwiat mojej Rzeczypospolitej, na nową chwałę roz-  
«kwita. Śmiało! z wrodzoném męstwem, naprzód Polskie i Litew-  
«skie rycerstwo! raczej mię zbolącego duch opuści, niż zawiodę  
«wasze usiłowania. Pod opieką Boga, na którego imie wszelka  
«potęga na twarz upada, niech dobra fortuna będzie wam Wo-  
«dzem, Cnota Towarzyszem; a ja aż do tchu ostatniego pójdę przed  
«wami gdziekolwiek nas losy Ojczyzny zawezwą. Nie sądźcie, że  
«ja i Komissarze będziemy wam niewdzięczni — lubo potomność  
«was nazwie swoją ozdobą, lubo Bóg niebieską nagrodę wam  
«udzieli, — Rzeczypospolita (jeśli żyw z tój wojny wróce) dowie się  
«ode mnie o waszych zasługach, a królewska łaskawość, godne wa-  
«szych trudów nagrody wam udzieli. Teraz zaś całość ludu mając



«na pierwszym baczeniu, używam dozwolonej mi władzy i przyrzekam żold trzymiesięczny w nagrodę każdemu, kto się pod chorągwiami zasłuży, a wiarę naszą stawimy za rękojmiej obietnicy.»

Rozpuściwszy radę, wesele, miasto niedawnego smutku, wstąpiło nam do serca; radością promieniejące rycerstwo wyszło z Chodkiewiczowego namiotu; jedni podawszy wzajem prawice jakby zobopólną pomoc sobie obiecywali, inni co już byli uciekli, teraz wrócili złorzeczając tym co ich skusili. Inie słyszałeś w obozie innego okrzyku, oprócz, tych słów: «Tu stojąc umrzeć! tu raczej oczekiwać ostatecznej klęski, niż opuszczać chorągwie!» l.)

Ośm tysięcy Zaporozskich kozaków napadło w nocy na obóz Turecki, wtém właśnie miejscu gdzie było stanowisko zabitego Karakasza Baszy. Korzystając ze zmroku snadno wpadli do obozu i uderzyli na namioty, z których bezpiecznie śpiący Muzułmani wypadłszy, niezdolali stawić oporu. Zaporozcy zabrali konie, wielbłądy, porzucić znak wojennej dostojności Karakasza-Baszy, oraz świetną czerwoną chorągiew, a obciążeni łupem zdrowo wrócili do swojego taboru.

Napad Zaporozców na obóz Turecki.

Opóźniony powrót Zielińskiego niepokoił wodzów; Chodkiewicz, aby go odzyskać, kazał jednemu z Tureckich spekulantów wręczyć mu list pisany do Rady Wojewody Wołoskiego, który wkrótce do rąk Zielińskiego doszedł.

Uwiadomiony od lekarzy Władysław, że choroba Chodkiewicza codziennie staje się niebezpieczniejszą, zebrał do siebie Senatorów i Kommissarzów, naradzając się z nimi o dalszych wojennych działaniach. Nastąpiła jednogłośna zgoda, ciasniej obóz opasać, a tymczasem zawiadomić króla o niebezpiecznym stanie Chodkiewicza. Co się kolwiek na radzie uchwali, Konstanty Plichta Kasztelan Sochaczewski, i Jakób Sobieski mieli donosić nieobecnemu Chodkiewiczowi, chyba że jego śmiertelna choroba na to niedozwoli.

Narada Królewicza z Senatorami.

Za obrybem obozu nieustawały utarczki. Na czele Polaków był waleczny rycerz Stanisław Żorawiński Kasztelan Bełzki zaszczycony godnością senatorską i wojskową; ten lubo długą chorobą osłabiony, okazywał przecie umysł niczém nieprzerażony; zbierał młode panieńta, jako to: Mikołaja Sieniawskiego, Jana Rozrażewskie-

go i z nimi wyprawiał piękne Marsowe igrzyska. Boje rozpoczęte utrzymywali dalej Szymon Kopczyński, Krzysztof Wasiczyński, Jan Gdeszyński, Jan Swiczyński. Fekiety przywykły do rażenia nieprzyjaciół, zabierał od nich mnóstwo koni, mułów i bawołów.

Powrót  
Zieliń-  
skiego.

Wrócił nareszcie z Vevellim Zieliński, zatrzymany z powodu zmian urzędników tureckich. Dilawer-Basza otrzymał godność wielkiego wezyra, na miejsce wyzutego z łask Usseima. Ten Dilawer-Basza, rzadca Mezopotamii, był z rodu Czerkies, drudzy mówią Rusin. Opowiadają, że po zabiciu Osmana, kiedy Jańczarowie na dom Dilawera napadli, a jeńcy Ruscy bronić go poczęli, on ich po rusku zachęcał do dzielnego odporu. Ten tedy sędziwymi laty, doświadczeniem nabytym przez sprawowanie urzędów, a nakoniec związkami z Szachem Perskim, wielką dla się u Turków zjednał powagę. — Dopomogły mu do zaskarżenia Osmanowych względów, znakomite w Azji zebrane bogactwa; Sułtan bowiem pomimo że młody i niepospolitego umysłu, szkaradną pałał chciwością zbiorów. Przekupiwszy tych co u dworu mieli swe względy, Dilawer ofiarował Cesarzowi znakomite w złocie pieniądze, i tym sposobem lubo późno do obozu przybyły, otrzymał godność wezyra po Ussaimie, który za nieszczęśliwą pod Chocimem bitwę u cesarza i ludu w wielkiej zostawał nienawiści. Straciłby i życie, tylko mu dopomogły przyjaźne zabiegi, w których skutek został drugim Wezyrem.

Dilawer pozyskawszy pierwszą w państwie Ottomańskim godność, a dla podeszłego wieku niewielce skłonny do bojów, chciwy zresztą na podarki jakie od polskiego posła mógłby otrzymać, tajemnie się porozumiawszy z Hodzym W. Muftym, i murzynem Kislar-agą (dozorcą haremu), uprzejmie przyjął Zielińskiego, zaopatrzył go w listy swobodnego powrotu, i z nadzieją pokoju odprawił.

Zaporożcy swojemi nocnemi napady zawsze trwożyli nieprzyjaciół, ubiegali ich namioty rozbite za Dniestrem. We śnie pogrążeni Turcy, tracili życie, albo się ucieczką za most ratowali. Kozacy niekorzystali z tych powodzeń, bo łupy mając za cel wojny, za zwycięstwo, łupów tylko szukali, łupami obarczeni wracali. Sam

Ussaim o którym tyleśmy mówili, napadnięty w nocy, zaledwie się z rąk kozaka wymknąć potrafił. Odarty z drogiej szaty, zawoju, i pasa, gdzie była broń i pieniądze, całą noc się błakał po lesie, a znalazłszy ciasną pieczarę, gałęzmi drzewa zastłonią, tam się aż do dnia ukrywał.

Gdy już bliskiej śmierci oznaki zjawiły się na Chodkiewiczu, uczynił rozporządzenie swoich dóbr docześnych, a duszę przygotował do stania przed strasliwym Trybunałem Bożym, przyjęciem Najświętszego Sakramentu. Aby zgon jego ukryć przed nieprzyjaciółmi, przeniesiono go do zamku Chocima. Któs z przechodniów poznał Hetmana, gdy go chorego niesiono, i rozgłosiła się wieść przedwczesna o jego pogrzebie, bo lzy z oczu i jęki z każdej pierśi płynące, orszakowi chorego nadawały postać śmiertelnej karawany. Aby smutek wojska rozproszyć, zabawiano je pochodem. Mikołaj Kossakowski Starosta Wyznieński, z lekką jazdą Woronicza i Korsmiczykami Jana Daniłowicza Wojewody Ruskiego, z wybraniem z Województwa Wołyńskiego rycerstwem, i seciną piechoty Królewica Władysława, ogrodziwszy się wozami od napadu nieprzyjaciół, wyruszył do Kamieńca.

Krzepkiem rozmaitej broni wojskiem otoczono obóz, Lubemirski kazał wzmocnić szaniec Wejhera, a tabor Zaporozski zbliżyć bardziej do stanowiska Denhofs.

Częstym łupem zaochoceni Zaporozcy, wyszli w nocy z dwutysięcznym oddziałem, do którego weszła węgierska piechota Bobowskiego, oraz czeladź i chałastra obozowa. Przebywszy Dniestr znanym obrotem uderzono na tureckie namioty. Wielu wzięli jeńców, wielu uciekających potonęło w rzece. Zajęli już byli Zaporozcy most turecki, pracowicie przez Wołoszę i Mołdawian na rozkaz Osmana zbudowany, który małemi siły udałoby się zburzyć, gdyby równie korzystać ze zwycięztwa jak zwyciężać umieli. Ale tracąc czas na braniu łupów, wrzaskiem rozbudzili Turków i dali im dosyć zręczności do odparcia napadu.

Tymczasem Chodkiewicz, który dosyć żył dla wieku i chwały, ale za mało dla ojczyzny i rodziny, po długich cierpieniach umarł

Nocny  
napad  
Zaporoz-  
ców.

Zgon  
Chodkie-  
wicza.

z Epilepsyi, w Chocimie 8 października, między drugą a trzecią godziną po południu. Na utworzenie takiego bohatera, Fortuna i Cnota zarazem się złożyły. Fortuna tak zwykle na niewolniki swe niepamiętna Pani, otoczyła go mnogimi dobrodziejstwami. Ród jego ze strony ojcowskiej i macierzystej jaśniał wspaniałymi zaszczytami. Ojcem jego był kasztelan Wileński Marszałek w. W. K. Lit., urodzony z dziadów i pradziadów dobrze zasłużonych na polu bitwy i w Senacie. Matkę miał Krystynę Zborowską wojewodziankę krakowską, siostrę braci sławnych zaszczytami i urzędy. Godną takiego rodu była jego postać bohaterska: oblicze na pierwszy rzut oka surowe ale pełne majestatu; nosił na niem piękną cechę wyższego umysłu i wojennej odwagi, czoło otworzyste, nos orli, wszystkie piętna bohatera. Bogactwy też nieupośledziła go fortuna, które podniósł świetnymi związkami, naprzód z Zofią Mielecką córką Wojewody Podolskiego i Hetmana Koronnego, wdową po Symeonie Kniżu Słuckim—powtóre z Anną córką Alexandra książęcia na Ostrogu, Wojewody Wołyńskiego. Obie te małżonki Chodkiewicza, urodzeniem, nauką, świętością życia, skromnością obyczajów i najogromniejszymi w nasze czasy w Polsce dziedzictwy słynęły. W nim samym nie mniejsze jaśniały zaszczyty: piastował bowiem urząd, Podczaszego Litewskiego, Hetmana, Kommissarza Inflantskiego, Starosty Żmudzkiego, a nakoniec Wileńskiego Wojewody. Ciągłe zwycięstwa i tryumfy, były oznaką wciąż dlań przyjaźnych losów. Ale te powodzenia były już darami Dzielności i Cnoty, które towarzyszyły życiu Chodkiewicza. Zalecały go naprzód: pobożność i cześć Boża, przed bitwami pokorne modły, po zwycięstwach szczere dziękczynienia; na wiele lat przed zgonem zwykł był w każdą sobotę po oczyszczeniu duszy z grzechów przystępować do stołu Bożego. W Kretyndze wybudował kosztowne mury kościoła i klasztoru Braci mniejszych *de observantia*. W Bychowie wznosił klasztor Kanoników Regularnych ś. Augustyna, na Żmudzi fundował Ojców Towarzystwa Jezusowego. Świadczą o jego wspaniałych chęciach ku ojczyźnie, twierdza Bychowska wałami i szanecem, biegle po wojennemu obwarowana, zamek w Lach-



wiczach, wspaniałem po królewsku uzbrojeniem i pięknemi budowy znakomity. O miłosierdziu jego opowiadają ubodzy, ranni, albo nie-szczęściem jakim dotknięci żołnierze, których groszem, odzieżą, koniem, zbroją, i w ogólności gościnném sercem wspierał. Łaskawością zjednał sobie wielkie imie u ludów obcych i dalekich: lubo z natury skłonny do gniewu, nigdy się na jeńców nie srożył, owszem odprawiał ich z częścią i darami, a trupy nieprzyjacielskie, obyczajem bohaterów rzymskich, uczciwie grześć polecał. Po Kircholmskiem zwycięztwie, obecnym był pogrzebowi zabitych niemieckich xiążąt, który jak wspaniale i wystawnie dokonał, widzieli to obywatele Rygi, słyszały zagraniczne narody, podziwiali nieprzyjaciele. Wojna Inflantska wykazała potomości jego wielką wojenną zdolność; miejsca nieprzebyte dla bagien, jezior i lasów przeszedł z niesłychaną szybkością ze swými zwyciężkami znamiony: — do wielu twierdz zaledwie przybył, zaledwie ujrzał, wnet zwyciężył.

Wolmar wziął prawie bez otwartego boju, Parnawę jedném prawie działem, które już pierwój na Węgrzech w Jawarynie szczęśliwie Chrześcijanom usłużyło. Rygę, Dünamund, Dorpat, Białokamień, małemi siły ale wielką dzielnością i wojowniczym doświadczeniem bronił. Nie tylko nieprzyjaciół, lecz i same morze swym duchem bohaterskim przerażał, gdy spalił Szwedzkie okręta.

Zwycięztwo Kircholmskie nad Karolem Sudermańskim otrzymane, jest wypadkiem raczój na podziw narodów, niż na wiarę historyczną zasługującym. Nie próżno zdumiewali się obecni, jak można z tak małemi siły zwyciężyć tak licznych nieprzyjaciół, złożonych ze Szwedów, Francuzów, Niemców, tak iż zaledwie słychanym w nasze wieki przykładem, dziewięć tysięcy zbrojnego człeka poległo. Dodam co prawda wyznać każe: Chodkiewicz przez lat tyle ani razu od Szwedów niepokonany, sam był zwycięzcą całej wojny Inflantskiej. W domowych rozruchach własnym kosztem, wierną radą, niezłomnym umysłem, i biegłym rozporządzeniem, królewskie stronnictwa wspomagał. W bojach na

Moskwie wspierała go dobra dola — wśród najniebezpieczniejszego stanu rzeczy Chodkiewicz stał na czele wojska, gdzie tu walcząc z niesforem własnem rycerstwem, owo z Moskwą o wiele razy liczniejszą, zdołał zachować sławę Rzeczypospolitej, i bezpieczeństwo bojującej szlachty. Zawisć pracowała aby wmówić rodakom, że później niedosyć chwalebnie sprawiał tam rządy, bo Chodkiewicz za równą liczył chwałę ocalić jednego obywatela, niż zgładzić tysiąc nieprzyjaciół. Z drugiej wyprawy Władysława, po odzyskaniu wielkiej części Xięstwa Siewierskiego, chlubnie wrócił. Po tylu pięknych i fortunnych czynach, łaskawa dola przeznaczyła mu zgon taki, iż razem z końcem straszliwej wojny, która jego imie nieśmiertelnym blaskiem okryła, zakończył doczesne życie. Wytrwałym był hartownie na pracę, skwary, chłód, głód i czuwanie. Dbałym był w pełnieniu straży, zręcznym i szczodrobliwym w wyborze wojennych szpiegów, a w sprawianiu bojowego szyku mógł się równać z najpierwszymi starych i nowych czasów wodzami. Posiadał biegle architekturę wojenną i nie obcą mu była matematycznych rozmiarów umiejętność. Lubił piękne konie i zbroje, a twarzą, ruchem, chodem, głosem i strojem zdradzał swoją rycerską przyrodę. W wyrokach i mowach wojennych słyszeliśmy go zwięzłym i energicznym; widzieliśmy go towarzyskim, łagodnym i przystępnym. W kole rodzinnem był pełen słodyczy, przeważała w nim wszakże posępna powaga, skutek chorowitego zdrowia, i znękania wojennemi troskami, mianowicie od chwili moskiewskich bojów. I pod Chocimem nieopuszczała go chorowita drażliwość; już to gdy coś z jego rozkazów niedopełniono, już gdy się posiłki opóźniały, wtedy stawał się niezdolnym do umiarkowania, skłonnym do gniewu, i dla tego podczas Chocimskiej mianowicie wyprawy, wielu z rycerstwa niechętnym nań patrzyło okiem. Wyznajemy wszakże, iż gdyby karnością wojenną niechętnego żołnierstwa niehamował, jużby Rzeczpospolita pod klęskami upadła.

Ciało jego z Chocima do Kamieńca, a ztamtąd do Ostroga zawiezione, snadź dla domowych w rodzinie niechęci ledwie we

czternaście miesięcy po zgonie od stroskanój małżonki świetnie pogrzebioném zostało. Grób jego nad samą zawiścią jest tryumfalnym pomnikiem, wyższym nad Greckie i Rzymskie mauzolea.

A my ze zgonem tego wielkiego Hetmana zakończmy obecną wiegę.

### *X i ę g a t r z e c i a.*

---

Śmierć Chodkiewicza lubo troskliwie tajona, wkrótce (jak wszystkie wielkie wypadki) stała się głośną, tak w Tureckim jako i w Polskim obozie. Każdy ubolewał nad losem Rzeczypospolitej, pozbawionej takiego filaru i takiej ozdoby w chwilę stanowczą. Lecz kiedy cnota po nim płakała, sama zawiść umilkła; za życia niektórzy obwiniali Chodkiewicza o zbytę karność, po zgonie wszyscy po nim płakali. Półki Litewskie, będące pod rozkazami samego królewica, wypowiedziały posłuszeństwo Lubomirskiemu, aż nim sam królewic ze szczególną w majestacie skromnością, nie dał dobrego przykładu uległości przed władzą. Uznał nad sobą zwierzchność Lubomirskiego, i osądził za rzecz słuszną, iżby, kiedy liczne polskie wojsko ulegało zwierzchności Chodkiewicza lubo Litwina, teraz Litwini w mniejszej liczbie będący Lubomirskiemu jako Polakowi byli posłuszni, tém bardziej, że Rzeczpospolita na poprzednich sejmach równym go w urzędzie Chodkiewiczowi przyznała. Przełożenia Władysława wzięły skutek u Litewskiego Rycerstwa, a zgon Chodkiewicza nie dał powodu do dalszych rozruchów, owszem, im bardziej się przybliżała groźna stanowcza chwila, tém potężniej dzielniały umysły. Lubomirski zwoławszy wielką radę, na której objął swą władzę, potwierdził żołnierzom żołd trzymiesięczny obiecany od poprzednika.

Pod te czasy Fekiety wracający z tajemnej wyprawy, która mu się dobrze powiodła, trafił na Tatarów uwożących ludzi i zdo-

Niechęć  
półków  
litew-  
skich.



bycze, — te odbiwszy, okrył się nową chwałą, i nabył w wojsku niepospolite imie.

Turcy gdy rozlicznemi napady, aż dotąd sił polskich przełamać nie mogli, usiłowali przynajmniej nas przerażać już to dzikimi wrzaski, już wystrzałami z dział i rusznic. Pomknęli się nakoniec — i ze szczątków Wejherowego szanca srożej nas trapić poczęli. Stanowisko Chorągwi Rusinowskiego, gdyby nie rychła hetmańskiej piechoty pomoc, byłoby w straszliwem położeniu. Szybko wybiegli na przeciw wroga wojownicy polscy, i świetnym obrotem zabrawszy Turkom dwa okazałe proporce, wojsko ich odpędzili.

Kopaczewski dowódzca lekkiój jazdy, i Lermunt wódz Niemieckiej piechoty, ranieni, dowiedli niezłomnego serca. Turcy rzuciwszy nazajutrz za rzekę pięćdziesiąt kul działowych, napróżno usiłowali niepokoić Kozaków i oddział Rusinowskiego. Konstanty Vellius odjechał do Turków dla uzyskania Posłowi glejtu (wedle prawa narodów), albo dania, jeśli chcą, zakładników, i wrócił z odpowiedzią wezyra Dilawera, że danie zakładników niezgadza się z dobrą wiarą obojgój strony i uwłaczałoby Osmanowój powadze, ale publicznego glejtu wedle obyczaju wszystkich narodów, rząd turecki nieodmówi; — i te glejty należycie napisane Vellius z sobą przywiózł. Ciągłym niepowodzeniem rozjuszony Osman, pragnący zwyciężyć albo nareszcie być zwyciężonym, puścił cugle wyuzdanej swawoli, a chcąc ostatecznie naród polski pożreć, wyteżył wszystkie swe siły, i w dzień ś. Wacława króla Czeskiego, dawnego naszego, i w obecnej sprawie patrona, uderzył na Polaków. 1) Od godziny ósmej na półzegarzu aż do samego zmierzchu trwał bój zacięty, więcej niż 60 armat grzmiało bez przerwy: niebo się zarumieniło, powietrze zaćmiło, ziemia zadrżała, lasy jęły, opoki się rozpadły. Co oko przez cały ów dzień widziało, nie spisać na jednej lub na dwóch kartach, nie wyrazić ściśle z jakimś meztwem i zapalem albo raczej rozpaczą, obie strony się biły. Kule większego kalibru za rzekę rzucone, padały na obóz, na okopy Zaporozskich Kozaków, lub pękały obok małej chaty kędy mie-

Nieprzy-  
jazne  
Turków  
usiłowa-  
nia.

Najwięk-  
sze wytę-  
żenie  
wszyst-  
kich sił  
Turec-  
kich w  
dzień ś.  
Wacława.

szał Królewic Władysław. Jeden Szkot z jego przybocznej straży chory na febrę, i w swoim namiocie na ziemi leżący, gdy podniósł głowę dla wzięcia pokarmu, lecącą kulą zabity, dał swoim zgonem przykład dla rycerskich ludzi, że kto idzie oko w oko na niebezpieczeństwa uniknąć ich może, kto zasię unika śmierci, najczęściej pada jej ofiarą. Główną wojsk swoich siłę nieprzyjaciół zwrócił na oddział Rusinowskiego, który do konnych harców przywykły, używał jeno małych rusznic, a ufając sobie, niskim się wałem okopał. Jazda Turecka porzucawszy konie, i Janczarowie z tarczami których dotąd u nich niewidziano—idąc pomiędzy drzewa słabe Zaporozkie okopy, grozili zewsząd Rusinowskiemu. Tatarowie na drugiej stronie rzeki wściekle wydając okrzyki, i lecąc czwałem jakby mieli rzekę przepływać, niezdolali przerazić Polaków. Kiedy tak Rusinowski ze swojemi był w niebezpieczeństwie, piechota Almada, Bobowskiego i Kochanowskiego pośpieszyła doń z posiłkiem. Przysłał ją sam Królewic Władysław od własnej straży, którą zdał na Szkotów i Irlandczyków, wiernie do siebie przywiązanych; tak tedy nie mogąc ciałem, duchem pokrzepił Rusinowskiego w jego niebezpieczeństwie.

Gdy się wzmagaly napady nieprzyjaciół, sam kwiat rycerstwa ujrzał się w niebezpieczeństwie; Lubomirski bowiem posłał celniej-szym oddziałom rozkaz, aby z każdej chorągwi pewną liczbę dzielnego rycerstwa wybrać dla utworzenia ostatecznej rezerwy. Dała się tu widzieć chwalebna gorliwość, a wszyscy na oznaczone stanowiska zgodnie i ochoczo się udali.

Nowozacieczni oddzielając się od weteranów, polecili na pomoc Rusinowskiemu, weterani zaś na swoim stanowisku oświadczyli się zwyciężyć lub zginąć. Pobiegło do Rusinowczyków żwa-we rycerstwo, niosąc głowę w ofierze ojczyźnie. Mijając namioty chorych, którzy oczekiwali smutnego zgonu, usłyszeli jęk i wzywanie iżby silną prawicą starali się wywalczyć ocalenie wspólnej ojczyzny. Huf Rusinowskiego, kwiatem rycerstwa Polskiego wzmocniony, odzyskał nakoniec podupadłe siły. Młody ów rycerski zastęp, potykał się z wrogiem przed okopami, i powstał bój za-

wzięty: niezłomni Polacy naciskają, przerażeni Turcy biorą się do ucieczki, a zwycięstwo które się do nich skłaniało, teraz ustąpiło miejsca haniebną porażce. Szemberg na ruinach Almadowego okopu, na wzgórku, usypał szaniec zbrojny dwoma działami, pięćdziesięciu ludźmi węgierskiej piechoty i hufem Tomasza Zamojskiego wojewody Kijowskiego. Pośpieszyli tu: Jerzy Starosta Urzędowski, Jędrzej, Jan, Mikołaj i Stanisław bracia Rzeczyccy, którzy za sprawę ojczystą wszędzie i krzepko stawali. Dowcipny obrót dokonał tu Szemberg; ujrawszy bowiem pędzących wrogów ukrył się za swój okop. Turcy nikogo niewidząc, i mniemając że to miejsce obronne jest pustem, lecą bezpiecznie, i wpadają pod grad kul, pod grom wystrzałów, niektórzy tylko uniknęli niebezpieczeństwa, a wielką liczbę na głowę porażono. Z drugiej strony Chocima, Turcy natarli na inne nasze hufce, ale zgromieni, z wielką stratą rozpierzchli się w przyległym lesie. Utarczki dosyć szczęśliwe dla Polaków noc przerwała, a całodziennę naszą powodzenia o ile dodały nam ducha, o tyle odjęły go Osmanowi. Wkrótce potem, Turcy w poufalej rozmowie z nami, gdyśmy pełnili poselstwo, wymieniali wielu ze swoich którzy polegli; Osman ogołocony był z najpiękniejszych sił swojego wojska.

Los zwykł sobie igrać z ludźmi, — wpośród szczęśliwych naszych powodzeń, należało się lękać przeciwności, tém bardziej że zupełny niedostatek prochu mógł zniweczyć owoce zwycięstwa. Poczęto mówić o warunkach godziwego przymierza. Kommissarze tedy z Lubomirskim i Senatorami w obecności Władysława uradzili, iż z godnością i pożytkiem Rzeczypospolitej można wyprawić posłów do Osmana. Senatorowie obstając za powagą swojego Stanu, utrzymywali że to poselstwo do nich należy; kommissarze zaś ze Stanu Rycerskiego wolą sejmu wybrani dowodzili, iż to poselstwo z prawa do nich należy. Lecz gdy chwila niecierpiała zwłoki, zaniechawszy sprzeczek tak urządzono tę sprawę, iż jeden ze Stanu Senatorskiego, drugi z Kommissarzów sejmowych w poselstwie do Osmana się udadzą. Senatorem wybranym na poselstwo — był Stanisław Żórawiński Kasztelan Belzki, człek rozumny i

Posłowie  
wyzna-  
czeni do  
Osmana.

prawy (który gdy piszemy ten pamiętnik, po długiej chorobie, z żalem Rzeczypospolitej i przyjaciół życie zakończył); z Kommissarzów zaś—Jakób Sobieski. Obaj gwoili sprawie Rzeczypospolitej, włożony na się obowiązek jakkolwiek przykry i niebezpieczny — przyjęli.

Warunki pokoju o który się umawiać należało podpisane przez Senatorów i innych Kommissarzy, dla uniknienia na potem opacznych wykładów, kommissarze złożyli dla zachowania na ręce Jędrzeja Szołdrskiego Sekretarza J. K. M., pełniącego przy Władysławie urząd Kanclerza; a sami wzięwszy do Osmana i W. Wezyra listy, pisane od Lubomirskiego, wyruszyli w drogę. Wzięli nadto niektóre ofiarowane od Hetmana i jego Radzców, dla oddania Turkom podarki, które pomnożył Władysław swoim wojennym sprzętem. Posłom jadącym do Tureckiego obozu towarzyszyły dobre życzenia całego wojska; jedni ubolewając nad ich dolą, smutnie tuszyli o celu wyprawy, inni zaś najlepsze rokowali wróżby. To-

Postowie  
wyjeżdżają do  
Osmana.

warzyszył im kwiat rycerstwa Polskiego, świetny dobozem rumaków i przepychem stroju. Pomiędzy polskimi jeźdźcy, a Turkami patrzącemi zdaleka, miało miejsce nieme pozdrowienie; z obojjej strony znakami zapraszano się na rozmowę, której wszakże Lubomirski surowo zakazał. Niektórzy Czausowie tureccy, podeszłego wieku i pełni wojennych zasług, z rozkazu Wezyra wyszli na spotkanie Polaków, i przez jednego ze swoich, starca poważnego siwizną długiej brody, wdali się z nami w rozmowę; temu Kasztelan Bełzki zwięzle i stosownie do powagi Rzeczypospolitej odpowiadał. Z tąż grzecznością, przez wybranych swych dworzan przyjmował posłów Raduła Wojewoda Wołoski. m)

Opisanie  
Osmano-  
wego  
obozu.

Postać Osmanowego obozu, tak jakem to pilnie uważał, pokrótce opisać zda mi się nie od rzeczy. Niechaj nikt nie sądzi, że Turcy obozy swe porządnie, i wedle wojennych prawideł zakładać zwykli; jako w chwilowym wypoczynku podczas podróży, tak i na ciągłym stanowisku, kto pierwszy, ten zajmuje miejsce jakie mu się podoba. Pod Chocimem zaś, tu dla wzgórk, owo dla doliny, tam dla rozmaitego położenia miejsca, rozmaity był rozkład obo-



zów. W ciżbie ludzi i koni, i rozmaitej trzody bydła, stały gęste i ozdobne namioty, liczne działa wojenne, dając widok wspaniały, wdzięczny dla oczów, i groźny. Najświetniejszymi były namiotowe gospody dowódców wojsk i prowincyi, nakształt zamków kunsztownie na włóczniach rozpięte, ówdzie ozdobne połączeniemi u wierzchu gałki, ówdzie proporcami rozlicznój barwy, ówdzie orlemy skrzydły, co jest u nich godłem znakomitości; końskie zaś grzywy ozdobne również złożonemi kulami, na długiej trzcinie utkwione, powiewały. Nigdzie niewidzieliśmy miejsca próżnego od ludzi i bydła; owszem we dnie i w nocy, publiczne i domowe zagrody, napelnione były snującym się stadem, któreto powracały z pastwiska do obozu, to gnano na paszę. O wschodzie i zachodzie słońca niezliczona mnogość ludzi i zwierząt, idzie do Dniestru czerpać lub pić wodę, i taką wzbudza kurzawę, iż się mgła gęsta zdaje wszystko otaczać. Ale z resztą gdy zważymy na kwitnącą tam karność wojenną, zarumienić się powinni Chrześcijanie, którym jęj braknie. Widzisz tam posłuszeństwo, widzisz jak się srogo karzą rabunki, pijaństwo, nie ujrzysz zatargów, swarów, i wyzwań na rękę. Wrzaski, które wojsko tureckie wydaje w szyku bojowym, milkną w obozie, tak, iżbyś mniemał, że nie w wojennym stanowisku, ale przebywasz w mieście spokojnych obywateli. U owych pogan tyle jest zabobonnego nabożeństwa, iż większą część nocy na niem trawiają, i z dzikimi krzyki nocne modły odbywają. Straże pełnią się w najlepszym porządku, a dla uniknięcia rozmaitych przygod, przed każdym większym namiotem całą noc lampa gore. Chrześcijanie, a szczególnież Wołosza pełnią służebne obowiązki: do nich należy budować i strzedz mosty, a jeśli niewypełniają swój powinności, jeśli upadną pod ciężarem pracy, srogiem karaniem ich dręczą. Turkowi wolno jest zabić chrześcijanina nie tylko w bitwie, ale nawet spokojnie mieszkającego na ich ziemi.

Posłowie tedy, idąc środkiem obozu, kędy ich wiedli Turcy dla okazałości, przybyli do stanowiska Raduła, kędy ich spotkała Wołoska starszyna, a zsiadających z koni imieniem Pana swo-

Rokowa-  
nia po-  
słów  
Raduła-  
wojewoz

da wo- jego ucziwie powitała, obiecując dostateczną dla rycerstwa i ko-  
łoskim. ni wygodę. Tym się odpowiedziało, że posłowie króla i Rzeczypospolitej Polskiej, w niczem nieczują niedostatku i nie przychodzą prosić o pokarm; gościnnością jednak chrześcijan i przyjaciół nie wzgardzą. Aby zaś w układach które się z Wojewodą Wołoskim toczyć miały, równy z równym rokował, Piotra Trzelatkowskiego Marszałka dworu Prokopa Sieniawskiego, dla jego szczególnej roztropności, skromności i pięknych obyczajów, mianowano sekretarzem poselstwa. Ten się udał do Raduły, aby od obu posłów oświadczył, że jest użyty do rokowania, oraz ułożył się z nim, jako z sąsiadem Polski i pośrednikiem pokoju, o czasie, miejscu i sposobie, jako się warunki przymierza układać mają.

Rozważano, czy przystoi bardziej oczekiwać Raduły w namiocie, czy się doń udać. Lecz że nikt grzecznością niezgrzeszył, Trzelatkowski, otoczony szlachtą Wołoską, szedł do Raduły, a ten z całym swym Senatem oczekiwał pożądanych gości przybycia; niewypadało na początku układów wszczynać niechęć, lub okazywać podejrzenie. Uprzedzili więc posłowie wojewodę, a ten wzajemnie, w towarzystwie swych Radzców, o kilka kroków wyszedł na ich spotkanie, i na tajemną rozmowę zaprosił. Przy tej rozmowie był tylko obecnym Katerdzię Ban Kralewski, mąż pierwszej u Wołoszy godności. Posłowie, oddawszy list Lubomirskiego, nie na pierwszy raz nieżądali, jeno aby im wyjednał co prędsze u Wezyra posłuchanie. Raduła okazał się wiernym i w rzeczy po-koju przyjaźnym dla królestwa Polskiego, raz przeto że był Chrześcijaninem, powtóre iż w wojnach Turków z Polakami, ani panowania swojego umocnić, ani znakomitych bogactw mógł ustrzedz. Wezyr zaś Dilaver szczególnej obyczajności dawał dowody: wnet bowiem wyprawił pięćdziesiąt jańczarów, znakomitych ubiorem i budową ciała, którzy dla większej cześci posłów spotykali. Wszelako, podczas tych obostrzonych zabiegów o pokój, działania wojenne nieustawały. Turcy strzelali za Dniestr, aby trwożyć nad-rzeczną stronę obozu. Przed bramą Lubomirskiego rycerstwo mia-ło utarczkę, tak iż się rzecz na wojnę zanosila, a kilka chorągwi

Pierw-  
sza roz-  
mowa  
posłów z  
Radułą.

Turków  
wojenne  
kroki.

polских szczęśliwie starło się z wrogiem. Szymon Kopyczyński, śmiało docierając zwycięstwa, ledwie że umknął zguby, unosząc się na koniu, włócznią harcerza zranionym. Niemniej przeciwnych losów doznał Krynicki namiestnik ussarskiej chorągwi Alexandra Prusinowskiego wojewodzica Bełzkiego. Jednak szyki tureckie musiały być zmieszane, kiedy Prokop Sieniawski ze swoją chorągwią, od szanca Chodkiewicza, z posiłkami Lubomirskiemu idący, mężnie przeszedł przez same niemal tureckie wojska, nienagabany od nikogo. Rzecz dziwna się stała; Turcy tak często wojskiem i działami grożący, nigdy się niekusili zdobyć Żwaniecką twierdzę, którą zbudował Walenty Kalinowski starosta Kamieniecki, bohater Żwaniec. wzniesłego ducha. To stanowisko, dla bliskości rzeki i sąsiedztwa Chocima, ile było dogodnym dla Polaków, tak byłoby strasliwem gdyby je opanował nieprzyjaciel. Zamek zaś Paniowce, o jedną milę od Kamieńca odległy, raczej do przyjemności i ozdoby, niż do wojennej obrony, przez Jana Potockiego Wojewodę Braclawskiego, męża chwalebnego z czynów i rycerstwa, zbudowany — Turcy usilnie zdobyć pragnęli, lecz po daremnem usiłowaniu, zdradzeni od Tatarów, ustąpić musieli. Położenie zaś Kamieńca, z pobliskich wzgórków pilnie rozpatrzywszy, i nieśmiejąc nań uderzyć, spalili jeno ormiańską kaplicę Ś-go Krzyża, na skale groźnego miasta zbudowaną.

Paniow-  
ce

Kiedy się posłowie bawili w obozie Osmana, Turcy, wracający z boju około ich namiotów, znużeni i bezsilni, ukrywali dla wstydu, otrzymane rany, i trupy żołnierzy w zakrytych wozach prędko wieźli na stanowiska.

Wezyr, pragnący wznowić dawną przyjaźń Polaków z domem Ottomańskim, posłów, w obec Ussaima drugiego Wezyra i Baccibaszy wielkiego Podskarbiego, do siebie wezwał. Kasztelan Bełzki, dobrze świadom że uszy tej dzicy do ozdobnej mowy nieprzywykły, krótkimi słowy oświadczył, że Rzeczpospolita gotowa jest do zachowania umowy dawnego przymierza, i Dilawera, jako pierwszego w Osmanowej radzie i siedzącego u steru Ottomańskiego państwa, upraszał, aby do tak zbawienną dla obu stron sprawę,

Pierwsza  
rozmowa  
posłów z  
Dilawe-  
rem.

powagą swoją się dołożył. Trudno uwierzyć, jak go znaleźli posłowie przystępnym, ludzkim, skłonnym do pokoju, pełnym prawości i dobrej wiary w słowach i czynach. Uprzejmém pozdrowieniem, łaskawemi ruchy i głosem, dał poznać najlepsze swe usposobienia w rzeczy zobopólnego przymierza. Prosił jeno u posłów, aby zmienili pomieszkania, a przyjęli namioty w sąsiedztwie jego i podskarbiego, aby się tém snadniej dały prowadzić układy. W obejściu się jego i ubraniu namiotu, dawały się widzieć wytworność i bogactwa królewskie. Sądząc po wszystkiém co otaczało, mnieiałbyś, że nie wezyra, ale niedostępnego jakiego monarchę oglądasz. Prosto od Dilavera posłowie udali się do wielkiego naczelnika wiary, który, niegdyś mistrz w dziecinnych leciech Osmana, teraz stał na stopniu wysokości powagi i łask cesarza. Pochylony od starości, słaby głosem, niezdawał się mieć żadnej przytomności ducha, owszem, gdy go posłowie przywitali, on, jako posąg, z głową nieruchomą, oczami utkwionými w ziemię, ze złożonemi rękami, kamyki nakształt różańca lub koronki na nici ponizane dzierżąc, bełkotał swe pacierze. Na mowę zwięzłą kasztelana Bełzkiego, świergotliwy starzec rozwlekłe odpowiedział, wiele mieszając fraszek i mahometańskich zabobonów. I on również, jak wezyr, oświadczył, że dla przywrócenia starój i świętój Polaków z Turkami przyjaźni, wszelkich starań dołoży. Gdy tedy już przyszło do rokowania o warunkach pokoju, wezyr posłał Radułę dla wybadania umysłu Polaków. Naprzód co do sporów pogranicznych, te aby były od wspólnych kommissarzów rozpatrzone, obie się strony zgodziły. Raduła następnie nalegał, aby swawole Kozaków Zaporozkich ostro pohamowano, na co posłowie odpowiedzieli wyjaśniając cały stan rzeczy: Źródło bowiem kozackiej swawoli, jest w ciągłych najazdach Tatarów, którzy, tak często najżyźniejsze prowincje państwa nachodząc, mnogą liczbę wieśniaków o nędzę przyprowadzają, a ci wszelkiemi środki radzi skruszyć jarzmo swych najeźdźców, we wszelkiej swawoli szukają pociechy swego rozpaczliwego położenia. — Porzucając własne domy, wloką się gdzie indziej szukać mieszkania, i częścią dla zemsty, częścią dla u-

Rozmo-  
wa z  
Ho-  
dzym.



pów przystają pod kozacze znamiona. Rzeczpospolita, aby nie łamać przymierza z Turkami, częstemi upominalnemi listy, i kommissyami swawole ich hamować usiłuje. Bywały zdarzenia, że już miano ich zbrojno skarcić, kiedy najście Tatarów zmusiło do zwrócenia gdzie indziej.

Większa zaiste winą leży na Kozakach, mieszkających nad Donem, którzy, należąc do W. Kniazia Moskiewskiego, łotrowstwa swe pod hasłem Zaporozców domierzają, a od morskich nabiegów przez cały wiek wstrzymać się niepotrafią. Gdy Wojewoda Wołoski przypominał świeże najścia Kozaków na ziemię Oryowską i Sierocką i nalegał na wydanie całej ich starszyny w ręce Osmana, posłowie odpowiedzieli tylko, że po ogłoszeniu wojny przez Turków, wszystkim nieprzyjacielskie kroki już się godziły. Dodali, że nieprzystoi starć wierze i cnocie Polaków, aby tych, którzy byli towarzyszami boju ze wspólnym nieprzyjacielem, wydać na jego igrzysko. Jeżeli już potrzeba ukarać Zaporozców, jako gwałcicieli pokoju, to też ukarać należy Bernaską, Kantymirę, i całą Tatarską starszynę. Raduła rozmaitemi zarzuty wyszukiwał trudności, gdzie ich nie było (*nodum in scirpo quaerebat*), oskarżał cecorską Żółkiewskiego wyprawę, jako przyczynę główną tureckiej wojny. Gdy zaś usłyszał odpowiedź, że Żółkiewski wyzwany od Skinder-Baszy, chciał wojnę przenieść z ojczystej do nieprzyjacielskiej ziemi, umilkł przed słusnością powodów. Naostatek wniósł, aby Osmanowi, jako panu całej niemal ziemi wnet za jego powrót do Konstantynopola, posłać miasto haraczem, jakie niepospolitej ceny podarki. Znużeni jego płochami warunki, posłowie odpowiedzieli, że Rzeczpospolita niczyją nie jest hołdowniczką, a lud polski na całą ziemię ze swoich swobód sławny, tak kocha wolność, iż za najmniejszą zmianą, mniema, że i koniec jej przyjdzie; że dla zachowania swęj wolności waży swoje mienie, swoją krew i życie. Jeżeli Osman dawną z Zygmuntem przyjaźń odnowić pragnie, król polski posle mu podarki na zakład dobrego sąsiedztwa i przyjaźni, nie zaś na znak tureckiego panowania, bo Polacy aż dotąd, obyczajem swych przodków, tego jeno znają za pana, którego wolnemi

głosy na tronie umieścili. Przestał Raduła na tych odpowiedziach posłów, i dłużej ich niedrażniać, udał się do W. Wezyra, tę tylko warując ostrożność, aby w warunkach pokoju opuszczono wzmiankę o uwolnieniu Stanisława Koniecpolskiego Hetm. Polnego, Samuela Koreckiego, Łukasza Żółkiewskiego i Włodzimierza Ferensbacha, którego o milę od Konstantynopola w kajdanach pod ścisłą strażą trzymano, a to iżby Dilaver niewymógł na więźniach jakiej znakomitej summy pieniężnej, wtedy, gdy on (Raduła) posiada pod ręką tajemnicze środki, za pomocą których ci więźniowie będą mogli wkrótce wrócić do ojczyzny.

Przebiegi Vevelli.

Konstanty Vevelli, który swojemi matnie starał się pozyskiwać łaski u Turków, radził posłom, aby w Kamieńcu lub innych zamkach, za inne zbrodnie sądzeni więźniowie, byli oddani Turkom jako niby Zaporozcy.

Celem téj zdradnój namowy, było odstrychnienie Kozaków od Polski, i ohydzenie w ich oczach Władysława, a tém samém pozbawienie obozu polskiego dobrych wojowników. Ale uznana zdrada wcale się niepowiodła. Raduła wszelakoż, już to osobiście, już przez inne osoby skłaniał posłów do przyjęcia podawanych warunków.

Do rozmaitych przełożeń dodawano czece przestrazy, ogłaszając w obozie, że Osman sześć jeszcze tygodni bawić tu będzie. Półki tureckie często na okaz wychodziły, niby idące ku szansom polskim, lub wracające z pola. Wezyr, napróżno przez wojewodę Wołoskiego starając się wytargować coś na posłach, przedsięwziął nakoniec sam powagą swojego urzędu próbować szczęścia. Wezwawszy tedy na tajemne rokowanie, skłaniał, abyśny się zgodzili na ukaranie Zaporozców i posłanie do Konstantynopola haraczu. Używał nawet pogróżek, twierdząc, że Osman aż do dnia ś. Demetryusza, to jest do połowy Listopada bawić będzie pod Choćimem, a udawszy się do Mołdawii, Tatarów Nahajskich, Krymskich, Białogrodzkich i Dobruckich, razem z Wołoszą, Mołdawiany i europejskimi Turkami poszle, aby całą zimę pustoszyli ziemie Polskie. Sam zaś Osman, za nadejściem wiosny, zebrawszy wielkie wojska z obojój Azji i Afryki, ma iść na Polskę utorowanym przez

Druga rozmowa z posłami.

Tatarów szlakiem. Gdy to Wezyr mówił, utkwivszy w posłów oczy, i badając pilno ich twarze, aby je zmieszać, oświadczył, że z tém mogą wolno do swojego obozu powrócić. Kasztelan Bełzki skromnie i z godnością mu odpowiedział, że los wojny zawsze jest wątpliwy, że klęska i zwycięztwo spoczywają w łonie tajemnych wyroków, że w téj chwili Turcy niemają przyczyny się chełpić, a Polacy lękać, żeśmy zrodzeni do wolności, a naród nasz tak do niej przywyknął, że raczej wszelką klęskę przeniesie, niż się zgodzi iść w jarzmo haraczu. Po téj odpowiedzi powstałi posłowie, i żegnając wezyra, dziękowali mu, że w ich przyjęciu, a teraz wypuszczeniu swobodnie, okazał piękną wiarę i poszanował święte prawa narodów. Wezyr zdumiony umilkął; a gdy ujrzał niezłomne serce posłów, podał im obu przyjaźnie rękę, prosił aby się zatrzymali, i odtąd okazał się łatwym w warunkach pokoju.

Do przyspieszenia rokowań o pokój, niemało dopomogły podarki, imieniem Rzeczypospolitej obiecane tak samemu Dilaferowi, jako innym znakomitym radzcom Osmana. Turcy bowiem chciwi z natury, i odzierani od swojego tyrana, wszyscy tętną haniebną żądzą złota. Posłowie długo się umawiali o dary, mające się złożyć Osmanowi, aby te niebyły pisane w punktach traktatu, coby uwłaczało chwale polskiego narodu,—poseł, który od Rzeczypospolitej pojedzie do Konstantynopola dla potwierdzenia przymierza, miał takowe dary od Zygmunta Osmanowi, jako przyjaźnemu monarsze, złożyć. Osman, mimo wiek młody i niepospolity skąd inąd geniusz, był nad wszelki wyraz łakomym, i za małą nadzieję kosztownego sprzętu, gotów był zapominać o monarszej powadze. Sobieski tedy, aby się z Władysławem i Komissarzami dostateczniej w tych rzeczach porozumieć, za zgodą Wezyra odjechał do swego obozu. Nim wszakże wyszedł z wezyrskiego namiotu, mówił stanowczo o pohamowaniu Tatarów, najeżdżających Polskę. Oto się najbardziej starał, aby można było, niełamując przymierza, odpierać najazdy Tatarów i nękać ich w ich kraju. Wezyr niemiłe przyjął to Sobieskiego przemówienie, dowodząc, że Tatarowie są poddanymi Porty, a ziemia ich należy do Sułtana. Gdy więc

Wyjazd  
Sobie-  
skiego do  
obozu  
Polskie-  
go.

Polacy krzywdę od Tatarów poniosą, Porta się za nią pomści, i w tym celu surowe rozkazy Hanowi będą posłane; wojna zaś Polaków z Tatarami wojnę z państwem Ottomańskiem wywoła.

Kiedy się posłowie w obozie Osmana bawili, przybył do obozu polskiego Mikołaj Kossakowski Starosta Wyznieński, wioząc żywność z Kamieńca i odbiwszy kilku jeńców ze szlachty wołyńskiej od Tatarów, którzy osoczywszy drogi pomiędzy Brahą i Kamieńcem, mniemając że Kossakowski idzie bez należytej ostrożności, uderzyli nań z zasadzki. Ale silnie odparci, pierzchnęli swoim obyczajem, zostawując Kossakowskiemu swobodne przejście.

Powrótu Sobieskiego Turcy niecierpliwie oczekiwali. Ten nazajutrz powrócił do Kasztelana Bełzkiego oświadczając, że na utwierdzenie stariej przyjaźni, Król Polski przyszłe dary godne Osmana, jeśli i ten z podobną grzecznością znajdzie się względem sąsiedniego Monarchy. Znęcone tą obietnicą umysły dziczy, z zapalem już pracowały około dokonania przymierza: nie już niedostawało do ich życzeń, jeno, aby starym obyczajem posłowie poszli z pozdrowieniem i prośbą o potwierdzenie przymierza do Sułtana. Dilaver wezwał innych Wezyrów, W. Podskarbiego, Najwyższego Sędziego Spraw i cały Senat Osmana. W urzędowych turbanach uroczystie zasiadła ich rada. Przybyli do jego namiotu Posłowie ze Stanisławem Suliszowskim, mianowanym na zwyczajnego Posła przy Osmanie, z którym miał jechać do Konstantynopola, z mocy świeżych warunków traktatu. Był przytém i Dziambergereja Tatarskiego Hana Kanclerz. Wesole twarze tej starzyzny, były znakiem radości z zawarcia pokoju. Wielu z nich—znękami starością, znużeni podróżą, do klimatu naszego nieprzywykli, karą Bożą przerażeni—wzdychali jeno, aby się wojna ukończyła. Wszyscy siedzieli w milczeniu, a Wezyr tak począł mówić do Polaków: «Mężowie Polscy! ku dobru i szczęściu obojga potężnych Państw, «przerwaną przyjaźń pomiędzy Królem Polskim a Portą Ottomańską, teraz na nowo utwierdzoną widzimy. Tuszymy, że z naszej «strony warunki przymierza nie będą zgwałcone. Wy zaś patrzcie, «abyście wiarołomstwem cześci waszej niepohańbili. Teraz macie

Przybycie  
Kossakowskiego  
do obozu  
Polaków

Trzecia  
bytność  
posłów u  
Wezyra.



«stanąć przed niezwyciężonym Cesarzem, który was jako bratnich «posłów widokiem swoim uraczy.»

Potém zwracając się do Dziambergerejewego Kanclerza, mówił: «Chciałem, abys tu był obecny i wiedział o warunkach zawartego «przymierza. Imieniem Osmana, przed którego obliczem Han Ta- «tarski jest prochem i podnóżkiem nóg jego, objawisz mu najsu- «rowszy zakaz, aby więcej nieśmiało zbrojno nachodzić na Króle- «stwo Polskie; gdy zaś wolę Cesarską naruszy, nie tylko będzie «pozbawiony państwa, ale i głową to przypłaci.» Tatar klęczący słuchał Dilaverowe słowa, i miasto odpowiedzi, głowę do ziemi schyliwszy, wyjąknął: że granicą Tatarszczyzny od Polaków, jest rzeka w pustyni, która się zdawien Sinią Wodą nazywa. Odpowiedział mu Wezyr: «Tu niemasz mowy o granicach. Tatarom przy- «stało spełniać rozkaz mojego pana, nie zaś mięszać rzeczy, do «sprawy obecnej nienależące.»

Rozmowę z postami Dilaver grzecznie zakończył. Wszyst- kim obecnym Wezyrom i Baszom podano wschodnim obyczajem gliniane naczynia z wonnym i słodkim sorbetem, któryśmy pili za szczęśliwie dokonaną zgodę dwóch krajów.

Posłowie wsiedli na koń i tak się udali pod namioty Cesa- rza, gdzie musieli oczekiwać nieco, aż ich Delawer wprowadził. Wielki wszędzie dawał się widzieć przepych i wspaniałość rzadko widziana. Namiot Osmana był na wyniosłym pagórku, nakształt zamku, nietylko dla wojennej wygody, lecz gwoli przyjemności i rokoszy; były tu przysionki i wschody, tajemnicze kotary i wspa- niałe pokoje, tak iż nie za mieszkanie wojenne jednego Cesarza, ale wzięłbyś te miejsca za pałace kilku Królów, zbudowane w cza- sach kwitającego pokoju. Błyszczały pozłacane i złote gałki, jedwa- bne powrozy, ściany złotem przykryte na podobieństwo złotogło- wój szaty. Przestrzeń pomiędzy Dilawerowemi i Sułtańskimi na- mioty za tłumem Turków zaledwie można było przebyć. Ani wiek, ani zdrowie, ani żadne zatrudnienie, nie mogło oderwać nikogo od patrzenia na niespodziane widowisko. Jańczarowie, z rozkazu We- zyra, rozpędzali te tłuszcze. Odźwierni, ze swemi dowódcami trzy-

Posło-  
wie przy-  
bywają  
do Os-  
mana.

mając w rękach srebrne kije, strojni w jedwabne szaty, przygotowali wejście posłów do Osmana. Szeregi kapłanów, żołnierzy, dworzan, łożniczych i pisarzy kształtnie i bogato ubranych, towarzyszyły téj okazałości. Sułtan siedział na łożu wśród bogatych węzłowi; wisiała za nim włócznia i dwa łuki ze strzałami. A on, podobien raczej do bożyszcza, niż do człowieka, nieruchomy ciałem, nie okazał prawie żadnego znaku uprzejmości. Orli wszelako nos, śniada cera, wypogodzone czoło i wzniosłe spojrzenie, oznaczały w nim szlachetność. Wezyr i dalsza starszyzna, jako najniżsi niewolnicy, ze spuszczonei oczami, pochylonemi głowy i złożonemi rękami, dawali widok ostatecznej niewoli. Zawołani do ucałowania szaty Cesarza (jako jest Ottomański obyczaj), posłowie razem z Suliszowskim, z Radułą Wołoskim wojewodą, Konstantynem Vevelim i niektórymi ze swego orszaku, pozdrowili Osmana. Zatem ostatni z Baszów, list Lubomirskiego, który mu podał Sobieski, przyjął i oddał najbliższemu stojącemu Baszy, a ten dalej, i tak kolejno przez ręce Baszów list doszedł do rąk Wezyra, który upadłszy na twarz przed Osmanem, włożył ów list za węzłowie. Po dokonaniu tego obrzędu, Kasztelan Bełzki, wezwany przez Wezyra, aby krótkiemi słowy do Osmana przemówił, tak się ozwał:

Mowa  
kasztela-  
na Beł-  
zkiego  
do Os-  
mana.

«Ta jest, Najjaśniejszy i Niezwyciężony Cesarzu, Najmiłościw-  
«szego Króla naszego i całej Rzeczypospolitej stała myśl, co do  
«przywrócenia odwiecznej z Najjaśniejszą Portą przyjaźni — że na-  
«wet w onęj co widziałeś wojennej zawziętości, zbawienny dla  
«ojojga ludów pokój się przemyśliwał, — i wysłano pewnych ko-  
«missarzy z mocą przywrócenia dawnego przymierza. Co gdy za  
«Bożą pomocą i szczególną rostopnością Dilavera Wezyra two-  
«jego dokonano, obiecujemy, iż Rzeczpospolita Polska pokój ów  
«w całej mocy zachowa, a niewątpimy bynajmniej, żeś jako aż dotąd  
«szedł drogą chwały i czynów twych przodków, tak i teraz ich  
«wzorem, zupełny z Królestwem Polskiem pokój zachować nieod-  
«mówisz.»

Gdy Osman, dla powagi swojego majestatu, nic Kasztelanowi Bełzkiemu nie odrzekł, posłowie, mając już wychodzić z namiotu,

złożyli mu dary swém imieniem, pomiędzy któremi godną była uwagi włócznia i kilka strzelb kunsztownej roboty, k' czemu Kasztelan Bełzki w te słowa się odezwał: «Dobrze to znamy, żeś Cesarz, opływający we wszelkie bogactwa, że ci nie brak złota, pereł i kosztownych sprzętów; ani u nas podczas wojny, gdzie że-  
«lazem zabawiać się zwykło, te kosztowności są w rękach, ale oręż,  
«któryśmy nosili w walce za ojczyznę, tobie, jako już przyjacielowi i towarzyszowi Króla naszego Pana, z wierném życzeniem  
«przynosimy, aby, po dokonaniu ścisłemi węzły obecnego Ottomań-  
«skiej i Polskiej ziemie przymierza, broń ta, służąc ci przeciwko  
«wspólnych nieprzyjaciół, zjednała ci zwycięstwo.»

Powszechną radość z zawarcia przymierza widzieliśmy przez całą noc następną. Ile bowiem w obszernym Ottomańskim obozie było namiotów, tyle świeczek u wierzchołka każdego umieszczonych, rozlewały na górach i dolinach blask rozkoszny dla oczu, jakby gwiazdy błyszczące na pogodném niebie. Zaporozcy, widząc tryumf niewiernych, pojedynczo ze swych rusznic dali ognia; toż czyniono w polskim obozie, i długo trwał łoskot, który doszedł do Tureckiego obozu.

Zapoból-  
na ra-  
dość z  
przy-  
mierza.

Wezyr często się uzał, że Chrześcijanie z urodzenia, ale wychowani w Turcyi, uchodzili do Polaków; o wysledzenie i wydanie ich mnogie zachodziły trudności. Tego się szczególnie od posłów domagał, aby Polacy pierwsi, z Ottomańskiej ziemie, którą po nieprzyjacielsku naszli, cofnęli się i obóz swój za Dniestr przenieśli. Ten warunek wydawał się niebezpiecznym, aby Turcy, widząc zniżone i obezsilone wojsko Władysława, zmieniając (jak bywa w wojnie) umysł, nie uderzyli na nas całemi siły. Wiele tedy i dobrych przytaczało się wymówek, już to złą porę roku, już oczekiwanie na konie i wozy, już nakoniec sławę narodu polskiego, jako jest obyczaj wojenny, iż kto pierwszy zajmie pole bitwy, ostatni z niego zchodzi.

Rozmo-  
wa po-  
słów z  
Wezy-  
rem.

Ukazywano, ile tak licznemu wojsku potrzeba czasu do przebycia Dniestru; naostatek niepłonną przytaczano uwagę, iż jeśli Polacy użyją do swój przeprawy tureckiego mostu, być może, iż tak

bliskie sąsiedztwo tyłu Turków na stanowisku wojenném, wywoła z obu stron chałastwę i czeladź, która, dając zaczepki, z małej iskry wielki pożar rozdmuchnie, i wojnę ukończoną wrzusi na nowo. Wezyr na tę odpowiedź obiecywał dać jańczarów do pilnowania mostu, aby go niezburzono, co później z rzadką u téj dziczy wiarą dopełnił. Turcy bowiem, którzy na zgładzenie imienia polskiego, ów most z wielkim nakładem i pracą na Dunaju wykonali, wkrótce, szczególnym rzeczy ludzkich wypadkiem, oddali go nieprzyjaciołom dla dogodniejszej ich do domu przeprawy. Więc aby czasu na sprzeczkach nie tracić, oświadczyli posłowie, że się obóz polski zwinie na drugi brzeg Dniestru, razem z wielu namioty, które Lubomirski, aby Turków wprowadzić w błąd o naszych siłach, lubo puste bez ludzi i koni, kazał rozciągnąć aż do Brahy. Jedno już tylko posłom pozostawało: przyjąć do siebie podpisane warunki przymierza, które z grzecznością i uszanowaniem z rąk samego Wezyra otrzymał Kasztelan Bełzki. Wypisać tu je pokrótce, zda mi się nie od rzeczy. o)

Stanisław Suliszowski, jako zastępca przyszłego posła, towarzyszyć będzie Osmanowi do Konstantynopola. Łożniczy Porty Ottomańskiej do Zygmunta Króla Polskiego wielkimi drogami pójdzie, aby spotkać i z cześcią przyjąć posła polskiego, który, ile można w najprędszym czasie, z mężów, rodem, powagą i mądrością znakomitych, będzie wyznaczony. Z nim przybędzie Sekretarz Królewski, który, obyczajem od wszystkich Xiążąt Chrześcijańskich przyjętym, na dworze Osmana zamieszka. Polacy zabronią Kozakom Zaporozkim dniewprowój żeglugi, a gdy się okaże krzywda przez nich Ottomańskim poddanym domierzona, Kozacy srogo zostaną ukarani. Tatarowie Białogrodscy, Tehińscy, Kilijscy, Dobruccy, Krymscy, od najazdów na Polskę całkowicie się wstrzymają. Osman uzbroi przeciw nich Oczaków, a jeśli ludziom narodu polskiego stanie się szkoda od Tatarów, powinni ją nagrodzić, Han zaś Tatarski od Cesarza Tureckiego, jako swojego pana, srogie ukaranie poniesie. Ten zakaz wszelako, z obojék strony, nie rozciąga się do tych, którzy dla połowu ryb, lub polowania,



na pustynie się zapędzą. Tatarowie, jeśli im pod znakami Tur-  
reckimi przyszło iść nieopodal Prowincyi polskich, zapuszczać  
w nie swoich zagonów nie będą.

Do załatwienia sporów granicznych, z obojg strony mianowa-  
ni będą kommissarze, znakomici urzędem i doświadczeniem. Król  
Polski Hanowi Tatarskiemu zwykły żołd wypłaci, odsyłając go do  
Jass, dokąd Han wyprawi swe posły dla przyjęcia onego. Oby-  
czajem przodków, jeśli będzie od Króla Polskiego wezwany, stawi  
się na wojnę za Rzeczpospolitą. Na Gospodarstwo Wołoskie wyno-  
szeni będą ludzie wiary chrześcijańskiej, niepodejrzani o chciwość,  
owszem miłujący pokój i gorliwi o dobro obojga mocarstw. Za-  
mek Chocimski ma być oddany Wojewodzie Mołdawskiemu; han-  
del, pomiędzy poddanymi Osmana i Zygmunta, będzie swobodny,  
a drogi kupieckie wolne od niebezpieczeństwa; przyjaciele i nie-  
przyjaciele mają być wspólni; stare przymierza dawną moc odzy-  
skują, nowe nieczgwałconemi mają pozostać; a kto się je złamać  
odważy, *niech się zowie wiarołomcą*.

Otrzymawszy te punkta, posłowie pożegnali Dilawera, zaleca-  
jąc Stanisława Suliszowskiego, jako Królewskiego posłannika i  
prawego męża, aby w podróży z Osmanem zostawał pod jego  
opieką. Rankiem tedy, bez łoskotu i wrzawy, zbiór tylu narodów,  
wojsko tak niezliczone, poczęło zwijać swe stanowiska w zad, o  
milę ku Prutowi. p) Przed licznymi hufy szły naprzód pierwsze  
straże, poślednie zaś, w równej liczbie, na widnej górze umieszczo-  
ne, oczekiwały na przejście wojska, a owo tłum bez żadnego pra-  
wie szyku i porządku dążył wpośród wozów mułów i wielbłą-  
dów objuczonych. — W zakrytych telegach wieziono starców i  
rannych żołnierzy, obfitą żywność rozmaitego rodzaju, prochy ar-  
matnie i kule, których znaczną część kazał Dilawer zostawić  
w Chocimie. Osman z Senatem, Pany i Dworem swym, miejsce  
w środku wojska zajmujący, powoli się przechadzał. Wnet i Tur-  
cy ruszyli i posłowie polscy udali się do swojego obozu. Na ich  
spotkanie wybiegał tłum rozmaitego rodzaju rycerstwa. Jedni, ura-  
dowani, wołali, że przyszedł kres i koniec tylu klęskom, że dosyć

Ostatnia  
rozmowa  
posłów z  
Dilawe-  
rem.

Ustąpie-  
nie wojsk  
Turec-  
kich.

Powrót  
posłów  
do obo-  
zu.

już cierpieć od klimatu, głodu, pragnienia i chorób. Inni wińszowali ojczyźnie pokoju, a sobie uwieńczonego powrotu na łono rodziców, braci, małżonek i dzieci. Władysław, odzyskawszy nieco siły, ukazał się publicznie w dzień niedzielny, dla słuchania mszy ś., lecz zaledwie wyszedł z namiotu, kiedy przybiegł doń goniec z wieścią, że powracają posłowie, niosąc pokój. Pobożny królewic, nie ruszył się z miejsca, aż wezwawszy obozowe i wojskowe duchowieństwo; na podziękowanie Niebiosom kazał odśpiewać psalmy, błogosławiące Panu. I wnet Andrzej Szołdrski proboszcz gnieźnieński wyruszył dla doniesienia Zygmuntowi o szczęśliwym obrócie rzeczy. Sobieski, wzięwszy z sobą Mateusza Leśniowskiego, stosownie do żądania Władysława i innych kommissarzów, udał się do Zaporozców z dotrzymaniem obiecanej wiary, i oświadczeniem, że lubo Turcy nalegali na srogie ukaranie ich przedniejszych wodzów, posłowie jednak, troskliwi o ich bezpieczeństwo, sprzężone z godnością Rzeczypospolitej, nic nie dozwolili zapisać w warunkach przymierza, coby wojsku Zaporozkiemu szkodę i nieczeństwo przyniosło. Następnie, imieniem całej Rzeczypospolitej, Sobieski upominał Konaszewicza, Starszyznę i lud Kozaczy, aby, wierni warunkom przymierza, wstrzymali się od rozbojów na morzu Czarném. Konaszewicz odpowiedział krótkiemi i pokornými słowy, że Zaporozcy, jako wierne sługi Jego Królewskiej Mości i Rzeczypospolitej, łamać publicznych przymierzy nie chcą i nie mogą. Gdy zasię Konaszewicz otrzyma od Władysława rozkazy co do dalszego wojsk swoich obrotu, miał nazajutrz zebrać swą radę wojenną. Pomimo tych przyrzeczeń, bez wiedzy królewica i Lubomirskiego, pierwszy przeszedł za Dniestr, ku wielkiemu niezadowoleniu Polaków.

Do obozu Polskiego przybył od Raduły Katerdziej Ban Czelewski, prosząc, aby egzemplarz traktatu, który posłowie Dilawerowi oddali, opatrzony był podpisem ich rąk i pieczęciami, co gdy otrzymał, zdawszy zamek Chocimski, pod wiedzą Zbigniewa Silnickiego zostający, Konstantynowi, jednemu z Mołdawskiej szlachty, wrócił do Osmana.

Szołdrski odjeżdża do Króla.

Sobieski udaje się do Kozaków Zaporozkich.

Smutném i godném litości było oblicze wojska Polskiego, wracającego do ojczyzny. Wynędznienie i bladość spędziła kwiat rumieńca z twarzy; znedźniały i poginęły dzielne rumaki na skwarze; jazda zamieniła się w piechotę, a dosyć liczne wojsko, w garstkę żołnierzy. Płakać jeno należało. Wozy nasze szły bez żywności, bez wojennych bagaży i domowych sprzętów: wieszono trupy, rannych i schorzałych. Wiele było orłów i chorągwi, ale mało pod niemi rycerstwa, a mniej jeszcze karności. Niepilnując się porządku i szeregów, wszyscy rzucili się do przebycia Dniestru, tak że wrogowie zdaleka patrzący, mogli to widowisko wziąć raczej za haniebną ucieczkę jakiejś swawolnej kupy, niż za odwrót Polskiego wojska. Wielu z naszych odnieśli karę za płochość, bo od Tatarów, a nawet Kozaków, w zaroślach i wąwozach zaczajonych, zostali odarci lub pobici.

Powrót  
Polskie-  
go woj-  
ska do  
ojczy-  
zny.

Wielką dogodnością dla Polaków był most turecki, kunsztownie zbudowany. Zbity z gęstych pni drzewa, zdolen był opierać się największemu pędowi wody, z drewnianym, niskim, ziemią i darnią okrytym pomostem, obwarowany poręczami, dawał widok bezpieczny i piękny dla oka; dwie bramy służyły do otwierania i zamykania budowy.

Most  
turecki.

Litwini już za Dniestrem oczekiwali na Władysława, a tymczasem Tatarowie, czyhający na drodze do Kamieńca, usiłovali trapić nas z kryjówek, i grozili już niektórym chorągwiom. Kilku rycerstwa, z orszaku Sobieskiego, z Janem Gdeszyńskim na czele, uderzyli na nich, a Tatarowie mniemając, że większe jeszcze siły Polskie kędyś się kryją, pierzchnęli. Na rozgłos w wojsku, że nieprzyjaciel wojennych kroków nie przestaje, niektórzy Ussarze i wszystkie chorągwie piesze otoczyły karoce Władysława.

Napad  
Tatarów.

W noc niepogodną, po wielu trudach, niezupełnie zdrów jeszcze, królewic przybył do Żwańca; tu nie rozbijano obozu: jedni za rzeką i mostem tureckim nocowali, inni wałęsali się jak błędni. Następnego dnia zostawano na miejscu, aby Władysław miał czas wypocząć, a reszta wojska zebrać się do kupy; trzeciego dnia stanęliśmy w Kamieńcu. Szołdrski proboszcz gnieźnieński

znalazł we Lwowie Króla, który, zebrawszy województwo Wielkopolskie, oczekiwał na wieści od głównej wyprawy. Tatarowie swojemi napady opóźnili przyjsie rycerstwa z ziem Ruskich. Wioski, przez nich zapalone, oświecały pochód Zygmunta. Nuradin brat Hana, rozpołożywszy swe stanowiska na polach Kozłowskich, Złoczowskich, Zborowskich i Jarczowskich, srodze trapił ziemie Ruskie, Wołyńskie i Bełzkie, zapalał wsi i grody, zabierał konie i bydło, gnał w jassyr wieśniaków rozmaitej płci i wieku, szlachtę rozmaitych okolic, tak iż jękiem więźniów polskich rozlegał się obóz turecki.

Król niechętnie przyjął wiadomość o zawarciu przymierza z Osmanem, mniemał bowiem, że chwała imienia i przybycie Króla na wojnę, dopomogłyby do większego zwycięstwa i cześci narodowej. To przynajmniej pewna, że gdy wieść od owych jeńców rozeszła się po obozie, iż Król z niesłychanemi siły przybywa, Turcy skwapliwiej chodzić poczęli około zawarcia przymierza. Reszta Polaków, tak panów, jako pospólstwa, radośnie przyjęła wiadomość o zawarciu pożądanego pokoju. Grzegorz XV papież, dzień 6 października, w którym Osman ze swoją potęgą został złamany, dozwolił święcić uroczyscie po całej Polsce.

Ty tedy miła ojczyzno moja, kornie upadłszy na kolana, oddaj cześć BOGU twojemu, który cię ukrzepił, wyzwolił i zachował, który, mimo złe rady twoich wrogów, na podziw całego okręgu ziemi, wysoką prawicą Swoją wyrwał cię ze zguby, zrospaczonej powrócił całość i zdrowie, a Sarmackiemu imieniu dozwolił tryumfować z przeciwności. *Pan jest Imię Jego*, a przeto, upadłszy przed tronem dawcy wszelkiego dobra, błagaj, aby *Chwałę* Swojego imienia, szczęśliwą pamięć czynów téj wojny, praw i swobód naszych podstawę, zachować i uwiecznić raczył.



## NOTY DODANE PRZEZ TŁÓMACZA.

Gdy w obecnym pamiętniku Jakób Sobieski uważał swój przedmiot raczej jako historyk, niż kronikarz, przyszło mu pominąć daty i inne drobne szczegóły, które dorzucić po słówku tu i ówdzie mieliśmy za obowiązek. Polski Dyaryusz Sobieskiego wojny Chocimskiej, o którym rzekliśmy wyżej, będąc nie już historią, ale tylko potoczną notatką, szkrupulatnie ma u siebie zapisane daty, z kąd je tutaj bierzemy.

a) Soliman lubo połączony przyjaźnią z Zygmuntem I, marząc o podbiciu Europy, a znając, że Polska jest do niej przedmurzem, pragnąc oraz na morzu Bałtyckim mieć swoją wojenną flotę, zamyslał uderzyć na Polskę, zdobyć jęj nieliczne zamki, z jęj ludzi dopełnić swe hufce, z lasów pobudować okręta, a tak, lądem i morzem zagrozić Niemcom i dalszję Europię. Dwór Rzymski ze swjęj strony podburzał naszego Króla do wojny z Turkami, ale przezorny Zygmunt I. znał niebezpieczeństwo i unikał go ile można, lubo przewagi Solimanowe na Węgrzech i los jęgo córki Izabelli Królowej Węgierskiej mocno go obchodziły. Traktat Polaków z Solimanem, oprócz warunków przyjaźni określał stosunki Wołoszczyzny z Polską i Turcją, które odtąd pozostały zasadniczym prawem w rządzie tjęj krainy.

## II.

b) Stefan Potocki Starosta Feliński, Wojewoda Braclawski, Samuel Korecki i Michał Wiśniowiecki dziad Króla Michała — mieli za sobą trzy siostry Konstantego Mohyły.

c) Dwory zagraniczne ze współczuciem przyjęły posłów Polskich, ale nie udzielili zagrożonej Rzeczypospolitej istotnego posiłku. Posłowie Polscy: Achacy Grochowski w Rzymie, Jerzy Ossoliński w Anglii, Maksymilian Przerębski w Wiedniu, a Piotr Zeromski we Flandryi, Hollandyi i Niemczech — nic prawie niewyjednali. Papież dał błogosławieństwo Apostolskie i niepewną nadzieję pomocy pieniężnej; Anglicy piękną mowę Ossolińskiego w kilkunastu tysiącach egzemplarzy wydrukowali i w dniu jednym rozkupili, obiecali 5,000 wojska sami do Gdańska dostawić — ale w skutku odmówili nawet zaciągów wojennych za grosz Polski, w Anglii, Irlandyi i Szkocyi; — cesarz Austriacki wojował z Czechami i Węgry, a lękał się Turków w Siedmiogrodzie, więc się wymówił od posiłków; — książęta Niemieccy oświadczyli swoje współczucie, Hollendrzy stanowczo odmówili wsparcia, — tylko Albert Wielkorządca Flandryi, konający prawie, i rzeczywiście niemogący posiłkować, podarował rynsztunek wojenny na kilka tysięcy żołnierzy. Któs posłany do Wenetów, i Miłaczowski z listem tylko do Ludwika XIII — byli to ludzie całkowicie niezdolni do funkcyi poselskiej, więc także nic nie wyjednali.

d) Sobieski, oparty na najpewniejszych, bo rachunkowych wiadomościach, podaje 34,987 wojska oprócz Zaporozców. Ze szczegółowego wykazu wojska, jaki Naruszewicz w życiu Chodkiewicza podaje, widzimy, że liczba jego ledwie 29,000 przechodziła, a przecież sejm uchwalił około 70,000.

e) Vevelli był z urodzenia Włochem; skarbiąc sobie względy u Turków, gotów był zawsze na posła, pośrednika, lub szpiega; padał na twarz przed Chodkiewiczem i łąsił się u nóg Osmana; służył sprawie Tureckiej, a przy zawarciu przymierza, wyłudził od Polaków za fatygę 5,000 zł. p.

f) Autor stosuje do znanego przysłowia: *Graeca fides, nulla fides*.

g) Z Konaszewiczem byli Annibal i Mołodecki z garstką Polaków.

i) Te środki ostrożności przedsięwzięto dnia 1 września. Po ściągnięciu się wszystkich wojsk, obliczono wojska Polskie: było ich około 35,000, oprócz 30,000 Zaporozców. Turcy szli we 400,000, a zatem byli niemal siedm razy liczniejsi od Polaków z Zaporozcami.

k) Napad Turecki na szaniec Moszczeńskiego miał miejsce 15 września.

l) Ta bohaterska prawdziwie wzniosła scena odbyła się dnia 18 września. Co za szkoda, że Krasicki, w swym poemacie: *Wojna Chocimska*, jej nie przytoczył. Co za wielki obraz rycerstwa Polskiego, obraz, który, przedstawiony w całej swój prawdzie, niepotrzebując oratorskich ozdób, byłby najpoetyczniejszym wstępem Epopei.

ł) Uroczystość Ś. Wacława Kościoł obchodzi w d. 28 września.

m) Posłowie Polscy wyjechali ze swego obozu dnia 29 wrze-

#### IV.

śnia, nazajutrz byli u Raduły Wojewody Wołoskiego, 1 zaś października byli u Wezyra Dilawera.

n) Sobieski odjechał do obozu Polskiego d. 4 października, wrócił nazajutrz, a 7 tegoż miesiąca posłowie nasi spisywali warunki pokoju. Ta praca szła im kłopotliwie, bo, dla braku dobrego tłumacza, Sobieski pisał je po polsku, Mołdawianin tłumaczył to Grekowi po grecku, a ten pisarzowi W. Wezyra po turecku.

o) Traktat Chocimski nosił datę 9 października 1621.

p) Obóz turecki zwinięto z pola bitwy na d. 10 października, polskie zaś niektóre wojska ruszyły z pod Chocima we dwa dni później, to jest 12, a reszta 13 i 14 października 1621 r.